Nr. 4 Kraków, Kwiecień 1918 Rok II.

ODBUDOWA KRAJU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM GOSPODARSTWA NARODOWEGO.

ORGAN OBYWATELSKIEGO KOMITETU
ODBUDOWY WSI I MIAST W KRAKOWIE

POD REDAKCYĄ LEONA WŁADYSŁAWA BIEGELEISENA

W SPRAWIE URZĘDNIKÓW POLSKICH.

(Głos Obywatelskiego Komitetu odbudowy wsi i miast w Krakowie).

Przed niedawnym czasem zaznaczył „Monitor Polski“ stanowisko Rządu w Warszawie w sprawie powoływania urzędników z Galicyi do służby w Królestwie Polskiem. Jak było do przewidzenia „idea“ dzielnicowego partykularyzmu nie mogła się ostać wobec zagadnienia tak doniosłej wagi, jak potrzeba zorganizowania służby w Państwie dostępnem dla każdego Polaka, w Państwie, w którem o powołaniu urzędnika decydować winien jedynie i wyłącznie wzgląd na jego osobiste kwalifikacye, na fachowe uzdolnienie do pełnienia danego posterunku.

Zasady wyłuszczone w Monitorze polskim są tak słuszne, dyktuje je tak widoczny i wyłączny wzgląd na dobro Ojczyzny, że nikt chyba z dobrą wiarą kwestyonować ich nie może. Można tylko wyrazić najgorętsze życzenie, aby wprowadzenie tych zasad w czyn nie doznało żadnej przeszkody, aby praktyka, która jak wiadomo odbiega niejednokrotnie od najpiękniejszej nawet i najszlachetniejszej idei nie wypaczyła jej w sposób dla Państwa polskiego conajmniej niekorzystny.

Bo nie wolno zapomnieć o tem, że wybór osób powołanych, lub mających być powołanymi do służby w Królestwie Polskiem nie leży wyłącznie w rękach Rządu w Warszawie, że zawisły jest — dziś przynajmniej — w wysokim stopniu od wskazówek i zgody rządowych czynników w kraju i w Wiedniu, i że Rząd polski nie jest nawet w możności posiąść a priori dokładną znajomość kwalifikacyi tych osób z własnego spostrzeżenia.

A uzdolnienia fachowe to rzecz niemała! Bo nie można się łudzić, jakoby np. każdy „inżynier“ zdolnym był do wszelkiej służby technicznej, aby każdy „prawnik“ posiadał kwalifikacye do wszelkiej służby, w której chodzi choćby tylko o stosowanie reguł prawnych w życiu. Jak inżynier zajmujący się regulacyą rzek nie odbuduje należycie zniszczonego wojną budynku, tak i jurysta wyszkolony np. w służbie sędziowskiej nie nada się do wymiaru podatków lub należytości prawnych.

Nie chcemy wdawać się w krytykę stosunków, jakie panują w tej mierze w państwie austryackiem. Obowiązkiem jednak naszym jest zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa grożące lub mogące grozić należytej obsadzie posterunków publicznych w Królestwie Polskiem.

Wśród nich wybija się na pierwszy plan wszechstronna dziś „protekcya“. Ona to sprawia, że rozmaite „posady“ dostają się w ręce „kandydatów“ pozbawionych niemal obywatelskiego ducha, gotowych do objęcia bez względu na swe uzdolnienie i doświadczenie, każdego posterunku, w którym upatrują bądź dziś już, bądź na przyszłość korzyści osobiste. „Kandydat“ taki trafi wszędzie; znajdzie on poparcie w kołach politycznych, jako weksel za już spełnione przez siebie usługi lub jako zadatek za takież w Państwie Polskiem spełnić się mające — nierzadko też wyszuka sobie lub odświeży stosunki pokrewieństwa, znajomości itd., których użyje z forsą, w celu uzyskania powołania do służby rządowej w Królestwie. A wreszcie nie trudno mu będzie wpłynąć na decyzyę czy propozycyę czynników rządowych, z których wskazówką, jak podnieśliśmy wyżej, Rząd polski niejednokrotnie liczyć się musi.

Czy jednak z powołania tego rodzaju urzędników odniesie Państwo polskie odpowiedni pożytek? Na to pytanie odpowie już sam Rząd i samo społeczeństwo polskie.

Sądzimy, że czynniki, udzielające wskazówek osobistych Rządowi polskiemu, spełnią to swoje zadanie z pełnem poczuciem odpowiedzialności. Wierzymy, że sfery rządzące w Królestwie zdają sobie sprawę z wymienionych tu niebezpieczeństw dla polskiej służby publicznej. Wierzymy też, że im zapobiec, zgnieść wszelkie przeciwne dobru społecznemu tendencye potrafią w samym zarodku. Jeżeli zaś odzywamy się w tej sprawie, to czynimy to dlatego, że żywimy nadzieję, iż Polski Rząd informować się będzie o kwalifikacye urzędników nietylko u czynników biurokratycznych, lecz także i przedewszystkiem u tych instytucyi obywatelskich, które stojąc zdaleka od partyjnych waśni, mają sposobność do bezstronnej oceny fachowego uzdolnienia i przymiotów osobistych ludzi, których użycie w służbie rządowej oddałoby Państwu polskiemu naprawdę rzetelne usługi.

Niech więc głos ten przez Rząd w Warszawie za złe nam wzięty nie będzie, gdyż wywołała go troska o dobro Państwa polskiego.

Kierownik Sekcyi rolniczej Centrali dla gosp. odbudowy Galicyi.
Prof. Dr. Julian Nowak (Kraków).

ODBUDOWA ROLNICTWA.

(Stan dotychczasowy — plan na przyszłość)·

Przy odbudowie rolnictwa położono w pierwszym rzędzie nacisk na zasadniczą podstawę produkcyi rolnej, na odbudowę samej gleby i doprowadzenie jej do takiego stanu, w jakim się znajdowała przed wojną. Rozpoczęto zatem odbudowę zniszczonych wojną melioracyi gruntowych; prace te uskutecznia się na koszt państwa za pośrednictwem biura melioracyjnego Wydziału krajowego, oraz uruchomionego przez Centralę Zakładu melioracyjnego we Lwowie. Na ten cel wyasygnowano dotychczas 2.900.000 koron subwencyi, a 30.910 koron tytułem kredytu.

Drugiem zasadniczem dziełem odbudowy jest zasypanie rowów

strzeleckich, lejów od granatów i innych wykopów fortyfikacyjnych na koszt państwa. Stwierdzaniem i kategoryzowaniem tych rowów zajmują się państwowe komisye, zasypaniem zaś odnośni właściciele gruntu lub gminy, którym w miarę stwierdzonego postępu robót, wypłaca się obliczone uprzednio koszta robocizny przy zasypywaniu; na ten cel wyasygnowano dotychczas 2,308.000 koron.

Aby przy obecnym wielkim braku sił pociągowych, rąk ludzkich, maszyn i narzędzi rolniczych, umożliwić jednak obróbkę gleby, wspomaga Centrala przy zakupnie koni i wołów roboczych w ten sposób, że przy zakupionych poza granicami kraju koniach i wołach roboczych udziela zniszczonym wojną rolnikom subwencyi do 33% ceny kupna, a także sama we własnym zarządzie zakupuje na Węgrzech i gdzieindziej konie i woły na użytek rolników. W ten sposób zakupiono dotychczas koni 3.200 i wydano na ten cel 6,000.000 koron.

Brak koni i ludzi trzeba zastąpić maszynami rolniczemi. Zakupiono więc dotychczas pługów motorowych 386 za kwotę 13.730.000 koron i oddano je rolnikom, udzielając im subwencyi od 15—33%, a resztę ceny kupna kredytowano. W ten sposób wydano na pługi motorowe tytułem subwencyi koron 2,744.000 a tytułem kredytu 10,976.000 koron, zaś na 16 pługów parowych udzielono tytułem subwencyi 150.000 koron, a tytułem kredytu 650.000 koron. Pługów motorowych marki austryackiej zakupiono 154, zaś marki niemieckiej 332.

Rolnikom zniszczonym wojną udziela się także różnych innych maszyn i narzędzi rolniczych, oraz wozów gospodarskich z opustem od 25—33% z ceny kupna. Dla spółek małych rolników, utworzonych celem wspólnego używania większych maszyn rolniczych, wynosi opust do 66%, tylko wyjątkowo przy zupełnem zniszczeniu włościan podwyższa się opust do 100% subwencyi. Zakupiono dotychczas garniturów młocarnianych parowych 420, żniwiarek 1.553, kosiarek 1.383, młynków 3.352, różnych mniejszych młocarń, sieczkarń i t. p. różnych maszyn razem 16.624, pługów 32.352, bron, kultywatorów i t. p. różnych innych 21.139, wozów 16.400. Wyasygnowano na ten cel 2,895.620.05 koron; przyznane subwencye wynoszą 2,473.905, a kredyty 7,421.715.05 koron.

Celem choćby częściowego pokrycia braku wozów w kraju, założono w Oświęcimiu własną fabrykę kosztem 1,200.000 koron, która normalnie będzie produkowała 3—5.000 wozów rocznie, łącznej wartości około dwóch do trzech milionów koron; fabryka ta już jest urządzona i puszczona w ruch. Założono również w Krakowie duży warsztat reperacyjny dla większych maszyn i narzędzi rolniczych, który to warsztat opłaca swe wydatki z dochodów za naprawy. Ponadto założono w kraju 143 mniejszych warsztatów reperacyjnych, z tych tylko jeden większy we Lwowie, wszystko razem kosztem 1,911.000 koron.

Warsztaty utrzymują się przeważnie z dochodów za naprawy. Przy większych warsztatach odbywają się stałe kursa dla kierowników pługów motorowych. Centrala posiada też 6.400 beczek metalowych na benzynę dla pługów motorowych, dostarcza nadto smarów i węgla dla pługów i młocarni parowych. Na beczki wydano 600.000 koron. Własnych garniturów młocarnianych posiada Centrala 20, w sezonie wynajmuje je

rolnikom za odpowiednią opłatą. W doszczętnie zniszczonych częściach wschodniej Galicyi zorganizowano obecnie na koszt państwa orkę na wielką skalę, przy której jest zajętych 65 pługów parowych, 48 pługów motorowych, a koszt wynosić będzie ogółem 9,000.000 koron.

Aby ziemi wyjałowionej na skutek działań wojennych dostarczyć w braku obornika koniecznych nawozów sztucznych, wzięła Centrala ścisły udział w tworzeniu i budowie fabryki azotanu amonowego z powietrza, koło kopalni węgla w Borach przy Jaworznie, przyczyniając się kapitałem 2,000.000 koron. Fabryka ta dostarczać będzie prawdopodobnie już od jesieni azotanu amonowego, w ilości równej co do zawartości azotu 700 wagonom saletry chilijskiej. Przygotowuje się również akcyę co do exploatacyi krajowych pokładów fosforowych nad Dniestrem, które mają dostarczyć nawozów fosforowych.

Z powodu braku ziarna do siewu sprowadzała Centrala z poza granic kraju nasiona niektórych roślin pastewnych, oraz strączkowych, służących na nawozy zielone i dawała je rolnikom po cenach maksymalnych, obowiązujących w kraju, sama pokrywając nadwyżkę ceny kupna. W roku 1917 zakupiono w ten sposób 44 wagony nasion pastewnych, zaś 38 wagonów strączkowych na nawozy zielone, przyczem wydano na różnice ceny zakupna i ceny odsprzedaży 540.000 koron. W roku bieżącym akcya jest w pełnym toku, skutkiem czego cyfr nawet w przybliżeniu podać nie można.

Aby umożliwić chociażby tylko częściowe zagospodarowanie zniszczonych wojną gospodarstw, udzielono premii na zasiewy (Anbauprämien) i dotychczas wyasygnowano na ten cel 1,320.000 koron.

Do transportowania nasienia zakupiono 55.660 worków za 388.000 koron, które to worki częściowo odsprzedaje się ze zniżką. Wynikła stąd zniżka wynosi około 90.000 koron. Zakupiono także za 100.000 koron płacht nieprzemakalnych, celem przykrywania wagonów kolejowych przy transporcie paszy.

Na zapoczątkowanie zniszczonej wojną hodowli uszlachetnionych nasion zbóż, wydano tytułem subwencyi na odbudowę prywatnych zakładów 56.000 koron, dalsza szersza akcya jest w toku. Na dostarczenie szlachetnych nasion kartofli wydano 50.000 koron.

Dla częściowego choćby złagodzenia ogromnego braku paszy, wydano jako zwrotny kapitał obrotowy 200.000 koron na wyrób sztucznych pasz. Celem zaś przerobienia padliny na mączkę mięsną do pasz założono w kraju wspólnie z zarządami miast trzy kafilernie kosztem około 300.000 koron.

Celem złagodzenia wielkich strat w inwentarzu żywym i hodowli, udziela Centrala rolnikom zniszczonym wojną subwencyi do 33% ceny kupna przy materyale hodowlanym sprowadzonym z poza kraju, co zresztą jest możliwe tylko w bardzo ograniczonym zakresie, jak długo trwa wojna. W roku 1918 sprowadzono z Holandyi około 600 sztuk krów, na które udzielono tytułem zaliczki jako subwencyę kwotę 1,000.000 koron.

Rolnikom zniszczonym wojną udziela się przy zakupnie materyału hodowlanego w kraju pod kontrolą i kwalifikacyą fachowych organów podwładnych organizacyi rolniczych subwencyi do 33% ceny kupna z

ograniczeniem maksymalnem na jedną jednostkę gospodarczą najwyżej do 20 krów i 1 buhaja. Na ten cel wyasygnowano dotychczas razem kwotę 1,000·000 koron.

Aby we wschodnich częściach kraju, zniszczonego zupełnie wojną umożliwić rozpoczęcie gospodarki, udziela się rolnikom pomocy przy zakupnie krów mlecznych potrzebnych dla wyżywienia rodziny i służby; dając im 33% subwencyi z równoczesnem kredytowaniem reszty na okres 3-letni. Jako zaliczkę na ten cel, z której część zostanie zarachowana na subwencye, a część na kredyt, wyasygnowano dotąd około 2,000.000 koron. Na pomoc przy zakupnie innego inwentarza hodowlanego (konie, trzoda chlewna, owce, krowy, drób), wyasygnowano dotychczas 630·000 koron.

W zimie roku 1916 i na wiosnę 1917 w czasie ewakuacyi wschodnich powiatów w Galicyi, zajmowała się Centrala ratowaniem i przechowaniem bydła, które ludność uciekająca pozostawiała. Bydło to odkupywano od właścicieli opuszczających swoje sadyby i przenoszono do powiatów zachodnich, gdzie je częścią sprzedawano, częścią dawano na utrzymanie za pewną opłatą, w nadziei, żę będzie je można wrócić okolicom skąd pochodziło. Objęto także w posiadanie pewną ilość bydła bezpańskiego. Razem było wszystkiego bydła ewakuowanego 14.800 sztuk, w tem 1.246 owiec; wydano na ten cel 10 milionów koron. Akcya ta nie jest jeszcze ostatecznie zlikwidowaną. Na utrzymanie bydła, należącego do ludności ewakuowanej ze wschodniej Galicyi, wydała Centrala około 2 miliony koron.

Wyżej naszkicowana pomoc hodowlana jest tymczasową, program zaś odbudowy hodowli przewiduje akcyę szerszą, mającą na celu zapewnienie utrzymania w kraju odpowiedniej ilości dobrych buhai, knurów i t. p., dalej akcyę w kierunku odpowiedniego wychowu wszystkich cieląt nadających się do chowu, a przedewszystkiem założenie dwóch hodowlanych stacyi doświadczalnych, gdzie obok prób naukowo praktycznych z zakresu hodowli i racyonalnego wyżywienia w zastosowaniu do krajowych warunków wychowywałoby się pod okiem fachowców, jako pierwszorzędne sztuki rozpłodowe, zapowiadające się buhajki, przez okres życia najważniejszy dla ich rozwoju i definitywnego uformowania się. Stacye te będą jedną z najważniejszych podstaw odbudowy hodowli, którą trzeba tworzyć zupełnie na nowo od podstaw.

Programem Centrali jest też objęta akcya pastwiskowa, która pozostaje w ścisłej łączności z hodowlą.

Długoletnia praca nad hodowlą drobiu w kraju została zniszczona przez wybicie całego niemal drobiu, już w znacznej części uszlachetnionego i zaaklimatyzowanego. Materyał na zastąpienie go trzeba dopiero odpowiednio wychować; w tym celu potrzebne są większe centra dla hodowli szlachetniejszych ras drobiu, przystosowanego do warunków krajowych, oraz szereg małych centrów ze sztucznemi wylęgarniami. Na cele jednej większej wylęgarni i zniszczonej hodowli drobiu, udzielono Towarzystwu hodowli drobiu w Jarosławiu subwencyi 120.000 koron, mniejszym zaś instytucyom i osobom prywatnym przyznano na cele

hodowli drobiu 300.000 koron, ogółem wyasygnowano dotychczas na odbudowę hodowli drobiu 420.000 koron.

Podobnie rzecz się ma z ogrodami i pasiekami. Ogrody uległy wycięciu lub spaleniu, roje pszczelne zostały w wielkiej części przez Rosyan wybite lub z miodem zjedzone.

Celem uzyskania dostatecznej ilości szczepów drzew owocowych, dla zastąpienia szczepów zniszczonych wojną i to szczepów o odmianach dla danych okolic kraju najlepiej się nadających, koniecznem jest bezzwłoczne przystąpienie do produkowania tychże na wielką skalę, w dużych, specyalnie na ten cel utworzonych szkółkach owocowych. Na założenie takiej szkółki otrzymało Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie subwencyę w kwocie 200.000 koron, wszystkie zaś subwencye, udzielone pokrewnym instytucyom wynoszą razem 428.000 koron.

Ważną jest również odbudowa większych, wzorowo prowadzonych ogrodów, które były przed wojną rozsadnikiem i wzorem kultury ogrodniczej w danej okolicy. Przy odbudowie ogrodów udziela się szczepów w naturze oraz udziela się subwencyi na ogrodzenie w wysokości do 50% kosztów. Szczepów dano 33.000 sztuk. Na ogrodzenia udzielono 286.000 koron tytułem subwencyi.

Pszczoły ma się produkować w kilku wielkich pasiekach, założonych przy głównych organizacyach rolniczych, oraz w wielkiej ilości mniejszych pasiek. Przy odbudowie udziela się w naturze ule oraz roje, jak również niezbędne przyrządy z opustem w cenie kupna 50%. Wydano dotychczas na odbudowę pszczelnictwa 245.000 koron.

Rybactwo. Odbudowuje się przedewszystkiem zniszczone wojną groble i mnichy przez udzielenie subwencyi na roboty w wysokości od 50% do 100% kosztów — dostarczając o ile możności narybku w miejsce zniszczonego, ponieważ prawie cały narybek karpia w stawach w częściach kraju, nawiedzonych inwazyą zmarniał zupełnie. Narybek ma być produkowany za pomocą tarlaków uszlachetnionych przez selekcyę, prowadzoną w sposób naukowo fachowy w dwóch na ten cel odpowiednio urządzonych wychowalniach rasowych tarlaków. Nie mniej i inne gatunki ryb szlachetnych będą otoczone opieką i przyspieszona ich produkcya drogą sztucznego wylęgu. W celu szybkiego uzyskania narybku koniecznem jest skoncentrowanie hodowli tegoż w kilku punktach. Na założenie masowej hodowli narybku otrzymało krajowe Towarzystwo rybackie dotychczas 70.000 koron. Posiada ono 90 kwadratowych hektarów stawowej powierzchni, gdzie się hodowlę tę prowadzi. W bieżącym roku miano z tego źródła do rozporządzenia 3204 kg. narybku karpia, a sprowadzono z poza kraju 46 q za 55.000 koron. Na odbudowę grobli stawowych, mnichów i t. p. udzielono dotychczas subwencyi w łącznej kwocie 206.000 koron, a 50.000 koron kredytu. Razem na rybactwo wydano dotychczas 326.000 koron.

Inwentarz żywy w całej monarchii doznał bardzo znacznego uszczuplenia, ale podczas gdy w krajach nie nawiedzonych inwazyą można było zachować na odbudowę hodowli najlepsze sztuki, to w Galicyi odbywała się selekcya w odwrotnym kierunku, to jest nieprzyjaciel ogołocił kraj przedewszystkiem i niemal zupełnie z lepszego materyału ho-

dowlanego. Odbudowa hodowli musi być w tych warunkach rozpoczęta od podstaw.

Celem restytucyi zniszczonego w kraju materyału hodowlanego bydła, nierogacizny, owiec, kóz, drobiu, pszczół i drzewek owocowych, w możliwie najkrótszym czasie, potrzeba było nietylko ponownego powołania do życia objektów produkcyjnych, ale także świadomej celu fachowej i odpowiednio zorganizowanej ręki ludzkiej. To, co stworzyła kulturalna praca wielu dziesiątek lat, to ma być odbudowane pospiesznie, na podstawach nie gorszych niż poprzednio. Racyonalne więc przeprowadzenie tej ogromnej pracy, w bezporównania krótszym okresie czasu wymaga znacznie większej ilości wyszkolonych, świadomych celu i odpowiednio zorganizowanych fachowych organów.

W tym celu tworzy Centrala po kraju sieć instruktorów hodowlanych, ogrodniczych i pszczelarskich, którzy są przydzieleni do głównych rolniczych organizacyi w kraju i pod ich fachowym nadzorem i kierunkiem ma się z ramienia Centrali przeprowadzać w sposób fachowy odbudowę wyżej wspomnianych gałęzi gospodarstwa. Organizacya tych instruktorów jest w toku.

W ten sposób wciągnięto do współdziałania na polu odbudowy kraju główne korporacye rolnicze, za pośrednictwem których powinny wpływać wszelkie podania, o poparcie w odbudowie prywatnych gospodarstw i dopiero te organizacye powinny je wraz ze swoją fachową opinią i wnioskiem przedstawiać Centrali, do której też wprost można podania wnosić.

Organizacye rolnicze wzięły na siebie także znaczną część zadania w dostarczaniu poszkodowanym rolnikom maszyn i narzędzi rolniczych, inwentarza hodowlanego i t. p. W ten sposób zapewniony jest w odbudowie rolnictwa współudział całego stanu rolniczego drogą głównych korporacyi rolniczych i zawodowych związków.

Na odbudowę mleczarstwa, którą Centrala prowadzi za pośrednictwem biura mleczarskiego Wydziału krajowego, oraz głównych organizacyi rolniczych, wydała Centrala dotychczas 73.100 koron, a to na warsztaty reparacyjne dla maszyn mleczarskich 30.102 K 70 h, resztę zaś na subwencyę do 33% ceny kupna przy zakupywaniu maszyn mleczarskich w miejsce zniszczonych, ponoszenie 50% kosztów naprawy tych maszyn i t. p.

Zniszczeniu uległa również wielka ilość gorzelni, razem około 694. wartości około 159,700.000 koron. Centrala pomaga w odbudowie przez udzielenie 33% subwencyi ogólnych rzeczywistych kosztów odbudowy zniszczonych gorzelni, wypłacanej w miarę postępu robót gotówką lub też w naturze gotowymi aparatami. Centrala zakupiła w tym celu 41 urządzeń i aparatów gorzelnianych, oraz suszarnianych za kwotę 3,733.080 koron, wydano zaś dotychczas na odbudowę w gotówce 80.000 koron, a na odbudowę zniszczonych warsztatów dla naprawy aparatów gorzelniczych 100.000, czyli razem na odbudowę gorzelni wydatkowano 3,913.080 koron. Zniszczone gorzelnie mają być z powyższą pomocą państwową zastąpione jakimś innym przemysłem rolniczym, n. p. suszarniami kartofli, jarzyn, owoców i t. p.

Przy odbudowie zniszczonych lasów, gdzie chodzi o jak najszybsze zakulturowanie zniszczonych przestrzeni, wypłaca Centrala 100 koron premii za hektar oczyszczony z młodnika zniszczonego działaniami wojny, tam gdzie właściciel lasu młodnika tego stosownie spieniężyć nie mógł, oraz 100 koron premii za hektar lasu na nowo zakulturowany. Centrala udziela bezpłatnie lub z opustem sadzonek drzewnych, oraz z odpowiednim opustem nasion leśnych, subwencyonuje odbudowę suszarni i wyłuszczarni nasion leśnych, oraz w celu zwalczania szkodników leśnych założyła przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stacyę fachową do badania i zwalczania tychże szkodników. Centrala dąży również do zapewnienia sobie jak największej ilości sadzonek leśnych przez rozszerzenie szkółek państwowych i popieranie prywatnych. Ogółem wydano na powyższe cele dotychczas 464.800 koron.

Jednem z najważniejszych zadań Centrali jest odbudowa zniszczonej wojną kooperatywy handlowo-rolniczej. W tym celu Centrala subwencyonuje odbudowę zniszczonych wojną magazynów Spółek handlowo-rolniczych oraz budowę nowych tam, gdzie wskutek działań wojennych nie można wynająć magazynów przy kolei, gdyż albo zostały zniszczone, albo zużyte na inne cele. Na ten cel wstawiono do budżetu 1,500.000 koron, a wyasygnowano dotychczas 250.000 koron. Również leży w programie Centrali wykształcenie personalu uzdolnionego do prowadzenia handlowych spółek rolniczych, który został tak bardzo przerzedzony wojną, przyczem głównie zwróci się uwagę na rekrutowanie personalu z pomiędzy kobiet oraz inwalidów wojennych. Centrala uważa także za swoje zadanie współdziałanie materyalne przy usiłowaniach, mających na celu zapewnienie spółkom potrzebnego na kapitał obrotowy kredytu i to na przystępnych warunkach.

W programie leży także odbudowa powiatowych towarzystw rolniczych, które są podstawą Centrali i głównych korporacyi rolniczych, a które wskutek wojny w znacznej części straciły dawną sprężystość. Zdolność ową należałoby im w interesie odbudowy jak najprędzej przywrócić.

Także i centralne korporacye rolnicze muszą doznać poparcia finansowego ze względu na znacznie rozszerzony zakres ich działania, oraz trudne obecne warunki.

Sekcya rolnicza będzie rozporządzała odtąd po powiatach własnymi organami do nadzoru i przeprowadzenia odbudowy, które jako ekspozytury cywilne wchodzą obecnie w miejsce dotychczasowych ekspozytur wojskowych.

Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki (Lwów).

ZAŁOŻENIA WSI I MIAST POLSKICH.

Gdy na myśli mamy sprawę odbudowy miejscowości polskich, to na prawdę w zasadzie nie powinniśmy bezwzględnie do niej stosować tych wszystkich zdobyczy, jakie dzisiaj mienimy z obca: r e g u l a c y ą.

Uregulowanie placów, ulic, gościńców i przecznic wedle linii prostej, na prawie porządku prawidłowego, ze surowością geometryi i ze ścisłością matematyczną, u podstaw samych nie zgadza się z duchem siedziby wogóle słowiańskiej, w szczególe polskiej. Właściwie rzecz to nowa, najnowsza, oparta w czasach ostatnich na kierunkach budowy miast, zbyt po inżyniersku pojętych. Gdzie chodzi o porządek rzec można li bezduszny, tam przy budowie miast nowych można trzymać się ulic jak strzała prostych. Gdzie wszakże zachowane ma być piętno dawności i swojskości siedzib naszych, czysto polskich, tam zwrócić powinniśmy uwagę przynajmniej na dwie strony istoty samej budowy wsi i miast ziemi naszej.

Jak u nas, zawsze i wszędzie, skłonność do ścisłego naśladowania obcych spowodowała to, że przyjęliśmy czasy ostatnimi nietylko myśl t. zw. „regulowania" miast, ale nawet i nazwę samą: regulacyę!... Nic atoli nie jest tak nieodpowiedniem, jak pojęcie tego słowa: regulacya!.. Przy wprowadzeniu pomysłu dla uporządkowania danej miejscowości nie powinna u nas panować gorączka i usilność, aby wszystko poprostować, pokratkować i do równomierności a jednakości jednostajnej doprowadzić, gdyż jak niżej wykażemy, nie zgadza się to z duchem ognisk mieszkalnych w Polsce!... Tak po pożarze, dajmy na to Stryja postąpiono i wprowadzono tam rzekomo najbardziej postępową „regulacyę" i zamieniono miasto na siatkę linii przecinających się prawie równolegle, krzyżujących wzajemnie, podobnych nudnie i bez wyrazu. Dążność czysto inżynierska poszła za naśladownictwem jakoby ulepszenia... lecz nieuwzględnianie strony piękna przez architekta odpowiednio wykształconego zatraciło duszę rzec można siedziby swojskiej.

Przy rozpatrywaniu zadań dla odbudowy kraju nie chodzi nam tylko o wyprostowanie linii, — bo to rzecz stosunkowo najmniejsza — ale chodzi o podtrzymanie typu rzec można odwiecznego, staro-dawnego, aby nie zacierać znamion własnych, lecz przeciwnie podtrzymać je w całej pełni w godności osnowy dziejowej.

Z tej przyczyny z góry zaznaczyć musimy, że nazwa „regulacya" nie jest właściwą dla nas zgoła. — Pracę postępową dla rozwoju miasta o wiele słuszniej mienić winniśmy „u p o r z ą d k o w a n i e m", jakto do niedawna mówiono, albo „z a ł o ż e n i e m", jak się często powtarza.

„U p o r z ą d k o w a n i e" miasta to znaczy założenie ulic, placów, chodników i przecznic. Wyraz „z a ł o ż e n i e" odpowiada duchowi o tyle wierniej, o ile rzeczywiście w warunkach miejscowych „regulacya" sama nie powinna właściwie mieć nic wspólnego z czynnością prostowania. Skwapliwość nasza do przychwytywania koniecznie tylko wyrazów obcych sprawiła już wielkie szkody dla słownictwa polskiego. Dziś nadto, kiedy nauka staje się własnością nietylko jednej warstwy narodu lecz wszystkich, powinna ona postawić sobie nieodzownie cel jeden, aby mowa posługiwała się ile możności wyrazami ojczystymi, przez wszystkich zrozumiałymi. Mamy n. p. tak piękne słowo jak s i l n i a, od dawna znane i używane — ale porzuciliśmy je dla wyrazu obcego (maszyna). Jak dalece usprawiedliwionemi są nazwy u p o r z ą d k o-

wanie lub założenie w miejsce regulacyi niby szumnej, zaraz wykażemy przy roztoczeniu dalszych wywodów w tym kierunku.

Najpierwszym rysem znamienia polskiego w założeniu osady to jej dośrodkowość. Zbiegają się wszystkie granice posiadłości wszelakich jakby ku jednemu punktowi, do jednego ogniska. W czasach przedhistorycznych środkiem założenia bywał dąb święty, gaj uświęcony lub kątyna (gątyna), zajmująca miejsce najważniejsze w danej siedzibie ludzkiej. — Dookoła tego drzewa świętego lub bałwochwalni pobudowywały się domostwa porządkiem takim, że nie biegły w kierunku wytyczonym, lecz obok siebie stojąc zwracały się ciągle ku środkowi, ku miejscu czci pogańskiej. Drogą tą przez otoczenie całkowite powstało koło, koło to samo, które było w starej Słowiańszczyźnie czczone samo przez się, jako znak ubóstwienia myśli bożej. — Oto tak wytłumaczyć możemy założenie osad naszych, t. zw. okolne, wokół, dookoła czyli okrężne, to założenie, które wedle uczonych i badaczy niemieckich uznane jest za właściwość wyłącznie przynależną szczepowi staro-lechickiemu. Jestto „Rundling“, słowo, jakie często występuje w dziełach obcych dla oddania różnicy założenia wręcz odmiennego od założenia gromadnego, rozrzuconego, (Haufenanlage), które służyło za tło dla osad niemieckich i innych.

Koło, w ogólności trzeba wiedzieć, było linią najpowszechniej występującą w okresie rozwoju Słowiańszczyzny. Mogiła pierwsza lepsza niczem innem nie jest, jak uwydatnieniem wytrwalszem, na wieki, linii koła przez nasyp ziemny. Do dziś dnia istnieje wiele wsi w okolicach nad Łabą, znamionujących założenie w kole, z promienistem zbieganiem wszystkich granic własności jakby do ogniska środkowego. Z czasem zatraciło się tu i ówdzie koło wyraźne i dokładne, lecz pozostała zbieżność miedz ku punktowi jednemu. Otóż ta właśnie dążność linii do środka założenia okolnego jest cechą największej wartości dla zrozumienia podstawy, na której oparła się myśl najpierwotniejsza każdej osady naszej.

To już tłumaczy nam dobitnie, dlaczego w rzeczy samej nazwa „regulacya“ nie całkiem trafnie odpowiada duchowi powstawania i rozwijania się ognisk mieszkaniowych w Polsce. Mamy przywiązane pojęcie do regulacyi, jakoby ona koniecznie wychodziła z prostolinijności i równoległości, tymczasem u nas prostolinijność wcale nie ma związku z równoległością, lecz wiąże się znamiennie z promieniowaniem linii. — To jest rzecz bardzo ważna. Wiedząc o tem, powinniśmy zawsze przy każdem zadaniu, dla uporządkowania wsi lub miasteczka polskiego, mieć na oku raczej dośrodkowość linii ulic i przecznic, jak ich równoległość. Przyzwyczajono się u nas tak dalece do konieczności tych linii prawie wyłącznie równoległych, że od czasu dłuższego nie zwracamy nawet uwagi na rysy linii równozbieżnych, jakie były niegdyś panującemi przy zakładaniu osad naszych. Z biegiem wieków pod wpływem może gorliwości w zacieraniu śladów poganizmu, starano się zwolna, lecz stale, o unikanie linii zbieżnych do ogniska, aby w miejsce ich za oddziaływaniem obczyzny wprowadzać ciągle i zawsze równoległość, koniecznie równoległość.

Jak dalekiej sięga przeszłości to zakładanie koła, świadczy w uściech ludu krakowskiego do dziś dnia żyjące określenie, które się odnosi do jednej części rynku w Krakowie: „koło babie“. Mylą się bardzo ci, którzy twierdzą, jakoby nazwa ta pochodzić miała ze zgiełku przekupek[1]). Zbyt to krótkie, zresztą oparte na sądzeniu chwili, która niсby przecie nie miała szczególnego dla związania tej nazwy z rynkiem samym. — Nazywano w Krakowie kołem babiem część rynku pomiędzy Sukiennicami a kościółkiem Śgo Wojciecha i ta okoliczność właśnie każe bezwątpienia przypuścić, że określenie nie odnosi się do przekupek, (wcale to niemożliwe), ale związanem jest z podaniem pradawnem, kiedy tu na środku rynku w czasach najpierwotniejszych była postać bogini babą zwanej, w kole gaju założona. Babą zwano wogóle kloc w słup przyciosany, na wyobrażenie posągu. — Takie słupce jako śniaty z dębu lub lipiny obrobione ustawiano na mogiłach. Że Baba wogóle także oznaczała miejsce świątyni, dowodzi nazwa „baby“ we wsi Zniesieniu pod Lwowem w tem miejscu, gdzie dziś stoi cerkiew nowa po zburzeniu pięknej cerkiewki bardzo dawnej. Wnosić stąd można na pewno, iż rynek krakowski w czasach przedhistorycznych był środkiem osady w kole założonej, które zwano: kołem baby. Do tego koła zbiegały się pierwotnie granice posiadłości, zanim nie przemieniono rynku w czasach Bolesława Wstydliwego na rynek kwadratowy. Jak wszakże ulice dawne tak i nowe schodzą się w środku rynku i przecinają.

Kształt założenia okolnego Krakowa pozostał w murach warownych, jakie z czasem miejscami odstąpiły od linii pierwotnej i jakie połączyły się potem „szyją“ z grodem górnym, z zamkiem królewskim, — Dośrodkowość założenia najoczywiściej przebija w kierunku ulicy Grodzkiej, gdyż ta wpada osią długości swojej prawie w sam środek tego koła, najpierwotniej tu wprowadzonego. Ulica ta pewnie najpierwsza w zabudowaniach pomnikowych, jako łącząca rynek z grodem królewskim, daje prawo do wyrokowania, iż ona jedna pozostała z założenia najdawniejszego i ona jedna tylko zachowała zbieżność do środka stolicy. Okoliczność ta przemawia najsilniej za podtrzymaniem twierdzenia, że rynek w połowie XIII w. był nie gdzieindziej, tylko tu gdzie jest dzisiaj i że „położenie (zatem układ) rynku względem wójtostwa, domów i dworów było zmienione“ tylko co do sposobu otoczenia, co do układu, a nie miejsca samego. Błędnie zupełnie wywodzi autor „Krakowa Starego“ jakoby położenie zmienione odnosiło się do przeniesienia rynku z placu przed kościołem Dominikanów na rynek dzisiejszy. (Rocznik Krakowski, tom XVII, str. 14).

Wszystko to, cośmy podnieśli w tem miejscu, służy za dowód na poparcie twierdzenia, iż założenia miast polskich nie trzymały się równoległości linii, lecz przeciwnie zbieżności ich do środka koła. Z czasem powstały od tej zasady odstępstwa rozmaite, przebudowaniami rozmaitemi w okresach różnych spowodowane, lecz to bynajmniej nie obala

---

*) Encyklopedya do krajoznawstwa Galicyi. Antoni Schneider: Babie koło, str. 90.

twierdzenia podstawowego. Rzeczą ciekawą, że w zupełnie podobny sposób dla zaznaczenia dośrodkowości dochowała się ulica dziś Graupenstrasse zwana w Wrocławiu, ulica Krupnicza, która tak jak Grodzka w Krakowie wpada w przedłużeniu mniej więcej na środek rynku Wrocławskiego. W Poznaniu była niezawodnie ulica dośrodkowo ku rynkowi biegnąca, ta która przełamuje się ku kościołowi Dominikanów, a dziś jest częściowo przerwaną. Okrągłość Poznania i Krakowa bije dostatecznie z murów warowni odwiecznych. Gdy w Krakowie połączono stolicę ze zamkiem królewskim, wtedy to powstał układ grodu tak dziwny, że Bielski nazwał Kraków podobnym „do lutni okrągłością swoją, grodzka ulica z zamkiem będąc jakoby szyja u lutni“. —

W taki to sposób chcemy przedewszystkiem uwagę ogółu zwrócić dzisiaj na cechę założenia okolnego, jako najszczerzej polskiego, aby przy odbudowie wsi i miasteczek naszych dążyć gorliwie do podtrzymania każdego śladu choćby najmniejszego, gdziekolwiekby on się dochował i zalecał dla wprowadzenia przy uporządkowaniu nowem. Po wsiach i miasteczkach często o wiele jaśniej przebija ta właściwość swojska, niż po miastach wielkich. Zważywszy nadto, iż odbudowa raczej dotyczy pierwszych, jak drugich, wynika właśnie bardzo szczęśliwie sposobność albo ocalenia i zachowania ostatnich szczątków pradawnej własności wsi i miasteczek polskich, albo w ostatnim przypadku, zastosowania do uporządkowania całości raczej prawidła dośrodkowego, zbieżnego, aniżeli zasady równoległości bezdusznej.

Wierzyć można z góry w łatwość zajęcia takiego stanowiska z tej przyczyny, że zawsze u nas siedziba każda rozwija się właśnie okołu rynku lub placu dość niekiedy wielkiego i pokaźnego. Należy tylko pamiętać o tem, aby zaraz na wstępie pracy rozważyć dobrze, które ulice lub przecznice nadają się do zachowania układu promienistego czyli zbieżnego względem środka jako okola, a które muszą koniecznie ze względów ważnych podledz kierunkom innym odmiennym. Skoro będziemy mieli na oku tak ważne cechy swojskości w założeniu ulic przynajmniej niektórych, już zasługa wielka będzie ze strony tych inżynierów — architektów, którzy w ten sposób złożą dowody pracy w całem słowa znaczeniu umiejętnej. Dopiero po rozsądzeniu wstępnem, które kierunki odpowiadają t. zw. zbieżności założenia okrężnego, można rozwinąć pracę dla uporządkowania ulic innych, dróg lub gościńców i przecznic. Co się tyczy pomysłu znowu zasadniczego, w tym względzie powtórzyć musimy z całą stanowczością to samo, cośmy orzekli na początku, że tu bynajmniej nie powinno nam zależeć na gołosłownem uregulowaniu dla dokonania „regulacyi“ bezdusznej, ale raczej na usiłowaniu, by uporządkować mądrze i wygodnie zeskład dróg i ruchu dla dobra wsi lub miasteczka oraz dla piękna.

Nie domaga się dobro i piękno, aby zawsze i wszędzie niechybnie panowały same tylko kąty proste, wyłącznie tylko proste — tudzież aby pierzeje domostw biegły jak strzała od końca do końca miasta. Podobne pojmowanie „regulacyi“ sprawić może w skutku ostatecznym tę szkodę dotkliwą dla kraju naszego, że zatraci do reszty ostatnie cienie właściwości założenia okolnego, a w miejsce tego sprowadzi nudotę aż do uprzy-

krzenia jednostajną, oschłą — ani oka nie bawiącą ani nie uderzającą najskromniejszej myśli. Miasteczka czysto przemysłowe, zasianie budowlami wytwórni mnogich, mogą zagranicą cieszyć się podobnym układem siedziby wielkiej lub małej. — Miasta i miasteczka nasze przeciwnie na tle rozwoju dziejowego nastręczają nam wiele przykładów, jakie służyć mogą za obraz wdzięku i malowniczości w tym względzie. Mamy tu na myśli ulice kręte i zaułki. Każde miasto starożytne chlubić się może posiadaniem takich właśnie kącików, w całej osnowie przenadobnych, gdzie poprostu święcić można chwile błogiego zachwytu i uniesienia. Za wzorem takich rozwiązań można w rzeczy samej uwierzyć, że unikanie równoległości bezwzględnej nietylko nie przynosi szkody i ujmy w założeniu miast i miasteczek, lecz przeciwnie otwiera możność osiągnięcia prawdziwej piękności w uporządkowaniu ulic i placów.

W Krakowie znamy dobrze czar ul. Kanoniczej pod Zamkiem, lub nadobne zakręty ulicy Mikołajskiej, znamy kącik placu Maryackiego lub występ kościółka Ś-go Idziego. W Lublinie jak miłe dla oka są zagięcia ulic, ukazujących cokrok nowe widoki na kamienice, pełne zadumy nad starością swoją. W Warszawie Starej spotykamy się z załomkami podobnie zachwycającymi. Przekonywa nas to o słuszności twierdzenia w mowie będącego, a jednocześnie zachęca do naśladowania takiego zeskładu raczej swobodnego jak skrępowanego nieubłaganą surowością regulacyi czysto technicznej. Osiągnąć jednak możemy te strony dodatnie na korzyść piękna miasta lub miasteczka jedynie wtedy, kiedy właśnie pozbawimy się „regulacyi" równoległe i prostokątnie biegnącej, a zarazem lękać się nie będziemy wyzyskania każdej nieprawidłowości dla dobra i okrasy placów lub kącików.

Dopiero gdy wszystkie te względy razem sprzęgniemy w całość pomysłu naszego i pracy ogólnej, gdy powiążemy je nicią poczucia serdecznego, a okrasimy myślą głęboką, gdy zachowamy linie odwieczne, do założenia dośrodkowego należące w błyskach ostatnich, wreszcie gdy skojarzymy te ślady dawności z dążeniem ku ulepszeniu nowoczesnem — wtedy spełnimy obowiązek narodowy wobec rzeczy, która na barki pracy naszej spadła i uczynimy zadość prawu przekazania takiego owocu pracy naszej w przyszłość najdalszą.

Wtórym rysem znamienia polskiego w założeniu miast, miasteczek i wsi naszych, to rzecz wielce uderzająca, odnosząca się do nazwy „opłotki"!! Cóż to jest? — spyta niejeden. O! tak! zaprawdę niema lepszego dowodu na zobrazowanie naszej niemocy osobistej nad ten objaw zatracenia, w czasach ostatnich prawie wszystkiego, co tylko odnosiło się do własności nietylko rodzimych, lecz i odwiecznych nawet. Nie rozumiemy słowa tego — ba! nie znamy go wcale, nie używamy — a zatem pojęcie i stosowanie jego do życia wyszło z pracy narodowej, przepadło. A jednak! jakaż to szkoda, że my tak ochotnie wchłaniamy w siebie lada jakąbądź nowość, uderzającą o dobro nasze z zagranicy, aby w zamian wypuszczać z rąk, cośmy dzierżyli drogą spuścizny przemiłej po praojcach naszych.

Kto wczytuje się w dzieła naukowe, polskie, ten łacno zauważyć może ogromne różnice pomiędzy książkami od czasu Kołłątaja po połowę

stulecia XIX, a książkami z ostatnich dziesiątków tego wieku i najnowszemi. W rzeczach, badaniach i tworzywie prac dawniejszych znać jeszcze tętno narodowości, wprawdzie budzącej się z zaspania, lecz tryskającej siłą słowa, zdania, myśli i uczucia. Po wynikach dochodzeń sztucznych z czasów ostatnich przeciwnie krzewi się zimna obojętność, idąca za wywlekaniem wszelkich zdobyczy koniecznie z naśladownictwa nauki obcej, każdej innej, tylko nie rodzimej. — W piśmiennictwie dawnem i dawniejszem mnóstwo wyrazów jeszcze rdzennie polskich, w piśmiennictwie nowszem przeciwnie zalew słów żywcem czerpanych z mowy cudzoziemskiej. Tak powoli ukształtowało się przekonanie, jak rusztowanie wielce sztuczne w powietrzu zbudowane, że czasy romanizmu i romantyczności to były najwidoczniejszym błędem naszym, epoka zaś przebudzenia i trzeźwości to dopiero zdobywanie wszystkiego z zachodu, dla uszczęśliwienia nas upośledzonych. Dzieje sztuki pięknej, a zatem i budownictwa czyli cieślictwa, arcy-cieślictwa, są rażącym przykładem tego! Nauka polska pozbawiła Polskę zgoła wszystkiego na przekór prawdzie.

Tymczasem stają przed nami opłotki!

Jakże to mówić o nich kiedy przecie nie mamy przed oczyma niczego? Zaraz zobaczymy. Prawdą to, że nie można się dziś spotkać z obrazami jasno rzecz wyświetlającymi, lecz czy to już wystarczy na zapomnienie i pogardzenie przedmiotu? Postawmy sobie atoli pytanie, skąd to pochodzi, że my po niektórych miastach na przedmieściach, po miasteczkach, nawet po wsiach tu i ówdzie spotykamy się z ulicami niezmiernie szerokiemi, o tak wielkiej rozpiętości, że to aż nas próbuje uderzyć? Może się kto zastanawia kiedy i pyta i bada — ale... niestety! pamięć zaginęła, nikt już nie wie jak to było... ruszają ramionami i... niema odpowiedzi. —

Niema kraju i ziemi, aby zniszczenie raz po raz siało tak wielkie owoce zagłady jak u nas. Z jednej strony od czasów Karola Wielkiego, zdradzieckie napady i rabunki z zachodu; w wiekach średnich od północy chrześcijański zakon Krzyżaków, pająków z trucizną; od południa Tatarzy; później znowu od północy Szwedzi, od południa Chmielnicki krwiożerczy, wszyscy cisnęli się do ziemi przebogatej we wszystko, aby obłowić się w skarby mnogie i kosztowne, jakich nigdzie ani obaczyć, ani dostać nie można było .— Rabowano nas przez wieki — każdy unosił do ojczyzny swej niezmierzone arcydzieła sztuki i wspaniałości klejnotów. Wszyscy drogą „kultury“ hańbili ziemię naszą, aby pobrać co się dało, aby dziś chwalić się tem, pysznić i rzucać nam w oczy szyderstwa gorzkie: „nic nie macie, jesteście narodem upośledzonym“. Dzieje ludzkości muszą napiętnować sromem takie działanie kultury zachodniej, która uważa tylko to za cel ważny, co łączy się z siłą tępienia dla osiągnięcia korzyści w prawie pięści!

Tak w powodzi zagłady oświaty naszej własnej zniknęły i opłotki, to znaczy te ogródki, ogródeczki ciągnące się wzdłuż gościńców pierwszorzędnych przed domostwami pojedyńczemi. Były to jakby przedwstępne ogrodzieńce, obejmujące trawniki i klomby przed właściwymi ogródkami kwietnymi, które dopiero za właściwą furtą ciągnęły się

wprost przed gankiem dworku szlacheckiego. Rzeczą uderzającą to, że opłotki przytem wszystkiem należały raczej do szerokości i przestronności gościńca całego, aniżeli do posiadłości właścicieli wzdłuż tegoż. Stanowiły przeto one szczegół pośredni pomiędzy środkiem ulicy a ogrodami wprost przed dworami, dworkami, chatami i domostwami.

Gdybyśmy się zapytali, jaki cel miały te opłotki, to odpowiedź sama się wyłoni. Były dwie przyczyny dla osiągnięcia dwóch korzyści. W porach niektórych gościńce nasze musiały się poszerzać dla udogodnienia ruchu, jak w czasie zjazdów nadzwyczajnych, w dniach odpustu, targu dorocznego lub nawet pospolitego ruszenia. Wtedy przestrzeń opłotkami zajęta mogła łatwo przyłączyć się do gościńca całego i tak przyczyna pierwsza daje korzyść pierwszą. Podczas zgiełku uszkodziły się tu i ówdzie opłotki, lecz zagroda właściwa, szlachecka lub włościańska. poza ogrodzeniem drugiem, właściwem, poza bramą wjazdową i wrotami zgoła nic na tem nie cierpiała. Gdy był ruch nadzwyczajny, zwłaszcza przy gościńcach głównych, idących od stolicy lub z miasta wielkiego, nie można przypuścić, aby z nim razem nie powstawały chmury kurzu dokuczliwego i nie powstawały wrzawy i turkoty wprost ogłuszające. Dla zaradzenia tym wadliwościom, bardzo niepokojącym zawsze dworki polskie odstępowano wogóle z posiadłości swojej przestrzeń pewną przed oparkanieniem i otaczano ją płotkiem małym, wskutek czego zwano ją „o p ł o t k a m i“. Oto korzyść druga!...

Dwie te zalety uczyniły opłotki niezmiernie ważnymi w założeniu siedzib polskich. Były one pożądane wszędzie, gdzie tylko główne żyły ruchu gościńcowego stwarzały przyczyny, o których dopiero co mówiliśmy. Zatem wieś, miasteczko i miasto, nawet wielkie, posługiwały się opłotkami, jako szczegółami niezmiernie znamiennymi dla wyrazu osad nowszych.

Jak dalece istota o p ł o t k ó w sięgała w ramy życia narodowego. jak silnie a głęboko wnikała ona w umysł pradziadów naszych, zaświadczyć mogą rozmaite zwroty w mowie staropolskiej, jakby przysłowia. przypowieści, porównania i hasła! Przedewszystkiem przypomnieć musimy, że opłotki pochodzą z pojęcia opłocenia dokoła, oplecenia czyli ogrodzenia. Opłot taki powstawał z pręcia grabowego lub brzozowego, przeplatanego często nietylko sztucznie, ale bez przesady bardzo nadobnie. nawet pięknie. Dla przykładu naocznego przypominamy chatę z Krosna. z opłotkami przedstawioną na tabl. 207 Tom. III. „Skarbu Architektury w Polsce“.

O p ł o t k i powstawały więc skutkiem sztuki oplatania pręcia pomiędzy częstokołami, jakie w ziemię wbijano. Rzadko gdzie widzieć dziś można okazy sztuki plecenia pięknego, bo jak cieśla polski zapomniał już pobijania dachu gontami, zapomina o mieczowaniu polskiem, tak wieśniak, zagrodnik nie używa już obecnie opłotków pięknych, niekiedy bogatych. Wszystko schodzi do ram coraz biedniejszych i szkieletu suchego.

Obrazy opłotków działały na wyobraźnie w Polsce dawnej nietylko linia odgraniczenia, lecz i nadobnością sztuki stanowiącej osobną także gałęź przemysłu i umnictwa. To stało się przyczyną ich ważności w życiu

polskiem że w mowie pięknej często nader uciekano się do porównań obrazowych z opłotkami polskimi.

Pełno zdań w piśmiennictwie staropolskiem, okraszonych przyrównaniami do opłotków. Rzewnie przedewszystkiem maluje się w nich znaczenie rzeczy z życiem naszem związanej, gdy pisarz woła: „Kraczą smutne po opłotkach wrony". W tym zwrocie czytamy dowód pierwszy o ile niegdyś pojęcie to zwięźle odnosiło się do istoty ogrodzenia, za pomocą oplecenia, którego dziś nie znamy. P ł o t, o p ł o t był z pewnością o wiele trwalszym, lepszym, bezpieczniejszym i piękniejszym jak te dajmy na to siatki druciane lub druty kolczaste, którymi z żalem posługiwać się musimy, a które rdza zjada rychlej aniżeli się spodziewamy. Szkoda to wielka!

Powiedzieliśmy wyżej, że opłotki stanowiły pośrednictwo między gościńcem a zagrodą właściwą. Popiera to zdanie Reja: „Tym, którzy byli w opłotkach i na ulicach, wieczerza ta była zgotowana". Odnosi się to niezawodnie do chwil jakiejś uroczystości albo zjazdu sejmikowego, albo stypy wielko-rodzinnej. Jednem słowem ulica i opłotki r a z e m przeznaczone były dla ruchu — dla ludzi. Obraz opłotków przeszedł także na życie rycerskie, bo Kromer pisze: „Nasi opłotek drągów onych, którymi nieprzyjaciel tabor obmocnił, przełamują". — Tutaj nie umiano inaczej wyrazić zwartości tej przeszkody, jak nazywając ją opłotkiem.

Przenoszono pojęcie to do rzeczy najmilszej, gdy mawiano: „W tym raju o p ł o c i e". W tym przypadku opłocie przypomina znowu okole, okolisko! — Łączy się wszystko w całość jędrną.

Kiedy wołano: „I d ź n a d r o g i i m i ę d z y o p ł o t k i". to określano dokładnie związek gościńca z przestrzeniami opłotków, dwustronnie ciągnących się daleko i szeroko.

Jeszcze jedno. Silne pojęcie przykute do opłotków odnosiło się najczęściej także do granicy, zamknięcia. Górnicki wdzięcznie ogłasza: „n i e c h c ę d o b r o d z i e j s t w a w t a k c i a s n e o p ł o t k i w g.a-n.i.a.ć". Świadczy ten zwrot malowniczy, o ile nieodłącznie z wyobrażeniem przestronności i otoczenia zespolone były nasze o p ł o t k i piękne. Linde przytacza także zdanie takie: „R z e c z s w ą p e w n y m i o p i s z ę o p ł o t k a m i", a tu wyraz ten oznacza jakby znaki, godła, bo też przyznać trzeba, że każda posiadłość miała swoje odrębne, jej tylko właściwe opłotki, po których z gościńca poznawano właściciela jeszcze przed wkroczeniem do zagrody właściwej. Idąc jeszcze za Lindem przypomnijmy słowa: „w c i a s n y c h o p ł o t k a c h t r z y m a j c i a ł o t w o j e" aby zobrazować granice zwarte, konieczne i niezbędne dla oznaczenia własności przedmiotu i zacisza. — W innem dziele (Mownik Moszczeńskiego z 1739 r.). znaleźliśmy zdanie: „Z t a k i c h o p ł o t k ó w w y n i ś ć n i e m o ż e". Oznacza to jeszcze silniej nietylko odgraniczenia, lecz więzy nawet, pęta, skrępowania i zaciśnienie. Wreszcie jako graniczne określenie końca, ostatków, powtarzano u nas bardzo często: ziele o p ł o t n e, sąsiad o p ł o t n y, nawet naród o p ł o t n y i kraj o p ł o t n y.

Jednem słowem znać widocznie, jak wielkie kręgi obejmowało niegdyś pojęcie „o p ł o t k ó w", jak ważnem było w mowie potocznej, tu-

dzież w krasomówstwie, jak powszechnie posługiwano się obrazem jego i jak wchodziło ono w rozmaite działy życia narodowego. Z czasem niestety zanikło. Dziś słyszy się nieraz, że to wyraz przestarzały. Nie! to nie wyraz zestarzały, lecz to wyraz obcy nam, bo odmieniamy się okropnie i to ze szkodą dla nas, a dla korzyści wszechnarodowości obcych! — Gloger w swojej Encyklopedyi staropolskiej nie zamieścił już słowa: opłotki. Encyklopedye polskie nie znają już tego wyrażenia i pojęcia. Tak przepadają rysy nasze!

Słowo za słowem, pojęcie za pojęciem, niknie w otchłani nicości a na miejsce tego pleni się czczość naśladowania nowoczesności i secesyonizmu, z przyborami wszelkich niedorzeczności, bijących w oczy. Wróćmy wszakże do rzeczy naszej.

Opłotki wprawdzie poginęły, lecz ślady istnienia ich są aż nadto widoczne po miejscach rozmaitych. Przy grodach warownych ciągnęły się one zawsze jak najokazalej wzdłuż gościńców po przedmieściach pięknych a bogatych. We Lwowie n. p. cała ul. Łyczakowska musiała mieć takie opłotki, z których szczątki widoczne przy końcu ulicy. Musiał ten gościniec być jednym z największych, musiał łączyć gród z uroczyskiem, po którem pozostała tylko nazwa: „Skała Czartowska". W Lublinie na przedmieściu Krakowskiem uderza nas niebywale ulica nadmiernie szeroka. Pochodzi ona z gościńca idącego z Krakowa, z założenia opłotkowego po obydwóch stronach ulicy, przybranej pewnie dworami i dworkami szlachty najzamożniejszej i najpierwsze dostojeństwa dzierżącej.

I w Krakowie do niedawna odczytać można było założenie opłotkowe tu i ówdzie. Ul. Biskupia pochodzić może ze szczątków takich. Taką być musiała przedewszystkiem ul. Wolska, prowadząca do Woli i do Balic; taką być musiała ul. Karmelicka łącząca gród z pałacem na Łobzowie. Niestety! znowu niestety! gorączka właśnie bezdusznej regulacyi poroniła wszystkie oznaki, dawność przypominające. Dziś tylko kamienice idą szeregiem, jakby tu nie zalecało się pierwszorzędnie ocalenie i wskrzeszenie ulic opłotkowych!... W Rzeszowie były ulice takie. W Sokalu do dziś dnia wspaniale uwydatnia się założenie opłotkowe w ulicy z dworca prowadzącej do miasta. Są jeszcze tam trawniki obustronnie szeroko występujące, lecz z opłotków samych niema ani okruszyny! Pamiętamy nawet wsie na Podolu o gościńcach niezwykle szerokich, na które wjeżdżało się z pewnym nastrojem po otwarciu wrót czyli bram, jakie zamykały wieś od pola. Była brama zamykana dwuskrzydlnie z lewej połowy gościńca i taka sama na prawej połowie gościńca. Jedna do wjazdu, druga do wyjazdu. We wsi poza bramami „gromadnemi" ciągnęły się ślady opłotków (n. p. w Lisowcach koło Tłustego, na Podolu). Nawet w Gdańsku ta niezwykła osobliwość ulic niektórych z tarasami, odgrodzonymi prętami na kulach, ta rzadkość pojawu przypisywana tajemniczo komuś, niewiadomo komu — nie jest to nic innego, jak opłotki nasze, polskie, tutaj uszanowane, ocalone, zatrzymane i dziś jako właściwość Gdańska okazywane. Gdańsk jako miasto polskie w zabytkach co krok mówi o polskości, tylko o polskości!

Zmierzając więc do celu pracy naszej, pragniemy po wywodach

owych uderzyć w głos doradczy, aby przy odbudowie kraju nie zanadto regulowano znowu miasta i miasteczka, a nawet wsie nasze bez względu na osnowę założenia swojskiego. Gdybyśmy tylko polegali na tem, jak to już ostrzegliśmy, abyśmy mieli siatkę czworoboków pomiędzy ulicami równolegle idącemi i prostokątnie się przeginającemi, to zagubimy także i to znamię polskie, które odnosi się do założenia opłotkowego, czysto naszego rodzimego.

Jak wykazaliśmy były u nas założenia opłotkowe i są ślady bardzo wymowne ich istnienia po wielu miejscach. Wystarczy to dla dodania wartości temu znamieniu, aby na tle pracy naszej przy uporządkowaniu miasteczek i wsi weszły one na porządek dzienny i uratowały wygląd siedzib naszych zgodny z duchem dziejów naszych.

Przyznać to musi każdy, że opłotki podstawowo miały na celu utrzymanie charakteru ogrodowego, w założeniu szczególnie przedmieść, czy to pod bokiem stolicy, miasta wielkiego lub miasteczka. Uwzględniwszy to, że poza opłotkami ciągnęły się jeszcze dokoła dworów polskich przeogromne ogrody kwieciste, ogrody warzywne, sady bujne i laski jako gaje, możemy nabrać przekonania o niezwykle wysokiej zdrowotności miast polskich, o których obcy wspominali, jakoby mieściły się one po lasach!... To zabudowywanie przedmieść z ogrodami i gajami było powodem, że przedmieścia ciągnęły się niekiedy na milę daleko. W Jaworowie po dziś dzień stoją chaty przedmieścia zwanego „Na końcu“ o półtorej mili od miasta. To założenie miast polskich z ogrodami rozległymi wynikało z zamożności mieszkańców i z zamiłowania do piękna.

Widzimy, że budowa miast dziś zagranicą podnoszona na sposób ogrodowy, była na wiele wieków przedtem wykształcona w Polsce, a tak jeszcze jedno świadectwo wymowne, że naród polski przewyższał i wyprzedzał inne na wielu polach, także w dobroci założeń pięknych i wygodnych, zdrowotnych i przyjemnych.

Uwagi nasze są o tyle po prostu piekące, że skoro teraz przy pracach przygotowawczych nie uwzględnimy linii dla założeń t. zw. „opłotkowych“, aby budowano domy w szerokości poza opłotkami, to wady tej potem nikt już nie usunie i „opłotków“ nigdy już nie wskrzesimy.

Kończąc, wyrażamy gorące życzenie, aby o ile możności przy odbudowie kraju zachowano założenia dośrodkowe dla ulic zbieżnych, ku koliskowi środka, tudzież aby poza śródmieściem lub koliskiem wprowadzano założenia opłotkowe, tam przynajmniej, gdzie one same się przypominają. Jak założenia podcieniowe wchodziły w budowę wsi i miast, omówimy następnie.

Leon Władysław Biegeleisen (Kraków).

WIELKA I ŚREDNIA WŁASNOŚĆ ZIEMSKA WOBEC REFORM AGRARNYCH.

Jeśli chodzi o Królestwo Polskie, to w r. 1909 posiadali włościanie na 100 ha ziemi ornej 59.7, wielka własność ziemska 28.9, latyfundia majorackie 2.5 [1]), razem 31.4, drobna zagrodowa szlachta 6,2, miasteczka 2.7 ha. Latyfundia więc zajmowały stosunkowo mały procent ogólnego obszaru roli, wraz z drobną zagonową szlachtą i miasteczkami posiadała własność niedworska 68.6% ogólnego obszaru.

Niestety brak dalszego rozróżnienia między poszczególnemi kategoryami własności dworskiej (podziału na własność małą, średnią i wielką) utrudnia ściślejszą analizę, na wzór tej, którąśmy odnośnie do stosunków galicyjskich poprzednio przeprowadzili. W każdym razie obszar roli zajętej przez własność folwarczną jest większy niżli w Galicyi (28.9, wraz z majoratami 31.4 : 21.8) różnica jednak nie jest zbyt znaczna. I tu uwzględniając znaczenie małej i średniej własności tabularnej, należy procent obszaru, przypadający na rolę wielkiej własności uznać za niewygórowany na ogół, tem bardziej, że równocześnie parcelacya wielkiej własności ziemskiej postępuje bardzo intenzywnie. Przeciętny obszar wielkiego gospodarstwa w Królestwie wynosi 480.5 ha ziemi. Na skutek parcelacyi zmniejszyła się wielka własność ziemska w Królestwie z 40.6% ogólnej przestrzeni w roku 1894 na 35.1 w roku 1904 i 31.8 w r. 1909, przy równoczesnem zwiększeniu się własności włościańskiej z 43.1 na 48.8 i 49% w tym samym okresie czasu.

Z lasów na 100 ha 51.7 przypada na własność dworską, 5.7 na majoraty, 25.4 na dobra skarbowe, razem 82.8 ha. Drobna własność posiada 17.2 ha, włościanie 11.3 ha na 100 ha lasów. Olbrzymia więc większość przestrzeni leśnej znajduje się w rękach wielkiej własności w Królestwie, co uważać należy ze względu na potrzeby kultury leśnej za racyonalne i w tej mierze stosunki Królestwa są zbliżone na ogół do Galicyi, nie rokując wielkich widoków dla reform agrarnych, usiłujących przeprowadzić na drodze przymusowej podział ziemi dworskiej między włościan.

Dokładne dane statystyczne odnośnie do obszaru, rozkładu kultur i t. d. majątków zadłużonych w Towarzystwie kredytowem ziemskiem w Królestwie Polskiem znajdujemy w „Wiadomościach statystycznych Towarzystwa kredytowego ziemskiego", w opracowaniu Jana Rostworowskiego na podstawie aktów po dzień 1-go stycznia 1893 (Warszawa 1896). W gubernii warszawskiej folwarków od 100 do 300 m. było 4.5%. od 300 do 1000 40%, dalej od 1000 do 3000 m. 35.4%, ponad 3000 m. 16.3% ogólnej ilości zadłużonych w Towarzystwie kredytowem

---

[1]) W ogólności należy na terenie Królestwa polskiego 365.189 ha do majoratów, a 708,091 ha do dóbr skarbowych, czyli razem 1.073.280 ha.

ziemskiem. Parcelacyą objętych było 2.6%, 1.2% przypadało na osady do 100 m. Przestrzeń ogólna obejmowała 1,107.871 m, i 1.683 majątków. Własność więc niżej 1.000 m., mała i średnia własność folwarczna obejmowała 45.7% ogólnej ilości dworów, prawdopodobnie o znacznej przestrzeni, aczkolwiek w tej mierze nie mamy bliższych danych statystycznych. Własność obciążona pożyczkami Towarzystwa kredytowego ziemskiego, obejmowała 32% ogólnej powierzchni, a 70% wielkiej własności ziemskiej. Stosunki więc odnoszące się do dóbr objętych działalnością Towarzystwa kredytowego ziemskiego są typowe dla całej wielkiej własności ziemskiej w Królestwie.

Grunta orne wśród własności stowarzyszonej zajmowały 51.3%, łąki 8.5%, pastwiska 4.1, lasy 30.4, wody 0.6, nieużytki 3.8. Obszar roli jest więc wcale znaczny w stosunku do lasów — obszar ogólny wynosił 7,296.713 m. Własność stowarzyszona w całem Królestwie dzieliła się na poszczególne kategorye własności jak następuje: Osady do 100 m. zajmowały 0.7%, folwarki od 100 do 300 m. 4.4, od 300 do 1000 m. 30.9, od 1000 do 3000 m. 37.0, nad 3000 m. 22, dobra rozparcelowane 5% ogólnej przestrzeni gospodarstw stowarzyszonych. Przestrzenie obciążone służebnością wynoszą 44% ogólnego obszaru własności stowarzyszonej. Własność więc średnia do 1000 m. zajmowała 36% ogólnej przestrzeni, wielka własność nad 3000 m. 22%. Poważny więc obszar własności folwarcznej tworzą małe i średnie folwarki, najzupełniej racyonalne ze stanowiska ogólno-gospodarczego. Na Litwie i Białorusi większa własność pozostająca w znacznej części w rękach polskich zajmowała na 100 ha ogólnego obszaru roli 35.1, drobna własność 64.9, na Rusi pierwsza 45.7, druga 54.3, Poznańskie 44.06, 55.94, Prusy Królewskie 36.54, 63.46, Rejencya Opolska 29.68, 70.32, Olsztyńska 29.50 70.44 ha.

W Poznańskiem i na Rusi procenty roli przypadające na wielką własność ziemską są wcale znaczne, jak wiadomo są to kraje o znacznej ilości prawdziwie wielkich majątków i latyfundyów, w Poznańskiem doskonale zagospodarowanych, na Rusi mało intenzywnie prowadzonych. Parcelacya jednak i w Poznańskiem przybrała rozmiary bardzo znaczne, mając tu oprócz gospodarczego także i narodowe znaczenie. Do 1/I. 1900 r. wedle dat zawartych w pracy Rozwadowskiego rozparcelowano 5.44% obszaru wielkiej własności w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich.

O intenzywności procesu parcelacyjnego w zaborze pruskim świadczą następujące cyfry: Same spółki parcelacyjne rozparcelowały w W. Ks. Poznańskiem i Prusiech Królewskich do końca 1910 r. 325 większych majątków i 206 mniejszych gospodarstw o obszarze 66.198 ha. W r. 1911 rozparcelowano 1504 ha. Komisya kolonizacyjna rozparcelowała od 1886 do roku 1912 w Poznańskiem 291.524 ha, w Prusiech Królewskich 128.194 ha. Są to cyfry bardzo znaczne, świadczące, iż ruch parcelacyjny tu dla celów narodowych wyzyskany, przybrał w Poznańskiem rozmiary ruchu równie niemal żywiołowego jak w Galicyi.

I tu więc istnieje niezaprzeczona tendencya do częściowego przechodzenia ziemi dworskiej w ręce chłopskie, co należy specyalnie w Po-

znańskiem, pomijając kolonizacyę niemiecką, powitać jako objaw gospodarczo pożądany wobec wielkich obszarów, skupionych w rękach wielkiej własności. Jeśli chodzi o przestrzeń leśną, lasy wielkiej własności zajmują na Litwie i Białorusi na 100 ha 93.5, drobnej własności 6.5, na Rusi 94.4, 5.6, w W. Ks. Poznańskiem 58.59, 41.41, Prusy królewskie 47.03, 52.97, Rejencya Opolska 59.09, 40.91, Olsztyńska 54.62, 45.38 ha. Na Litwie więc, Białorusi i Rusi olbrzymia większość lasów skupia się w rękach wielkich właścicieli, natomiast w Poznańskiem znaczne przestrzenie lasów posiada jeszcze drobna własność.

Pomimo więc zresztą znaczne różnice w tej mierze między poszczególnemi terytoryami dawnej Polski, większa część nie przedstawia, jeśli chodzi o podział wielkiej własności ziemskiej widoków powodzenia pod względem gospodarczym. Znaczne przestrzenie lasów, skupione w wielkich kompleksach, często latyfundiach, jak w Galicyi, co jest racyonalne ze stanowiska gospodarki leśnej, oraz również dość znaczne przestrzenie roli, zgrupowane w rękach małej i średniej własności ziemskiej, odgrywających w naszych specyalnie warunkach ważną rolę gospodarczą, społeczno-narodową i kulturalną, łagodzi niewątpliwie ujemny fakt, że jeszcze sporą część obszarów rolnych dawnej Polski, skupiają w sobie wielkie obszary latyfundialne, w niektórych dzielnicach Polski dość potężne, często jednakże źle zagospodarowane i niewyzyskane, nie podlegające niestety parcelacyi, jak mała i średnia własność folwarczna.

II.

Przypatrzmy się obecnie z kolei gospodarczemu położeniu wielkiej własności ziemskiej. Własność ta cierpiała głównie z dwu zasadniczych przyczyn: z nadmiernego odłużenia i braku robocizny rolnej. Statystyka odłużenia własności ziemskiej w Austryi, pozostawia wiele do życzenia, skoro do dziś nie posiadamy dokładnych cyfr w tej mierze, wedle poszczególnych kategoryi własności ziemskiej, wzorem takiej statystyki n. p. w Prusiech z r. 1902. Statystyka austryacka dzieli własność ziemską na tabularną, miejską oraz „pozostałą“ (sonstiger Besitz), przyczem za miejską uważa własność w miastach, gdzie mieszczą się trybunały I. Instancyi. Wobec tego ścisłe rozróżnienie między własnością chłopską a małomiejską, jako objętemi jedną rubryką jest niemożliwe, co utrudnia wielce wzajemne porównanie.

Przypatrzmy się bliżej cyfrom odłużenia przed wojną wielkiej własności ziemskiej w Galicyi. W roku 1910 było nowych obciążeń 2357, z czego 84 przypadało na kredytowanie cen kupna, 437 na pożyczki, 329 na obciążenie innemi umowami, 1388 na obciążenie przymusowem prawem zastawu, 16 na obciążenie w drodze spadkowej. Nowych wykreśleń ze stanu hipotecznego, skutkiem wyrównania długów było razem 2236.

Wartość pieniężna przedstawiała się w tych rubrykach jak następuje: 13,389.204 przypadało na kredytowane ceny kupna, 55,250.078 na

pożyczki, 16,086.160 na inne kontrakty, 5,853.699 na przymusowe prawa zastawu, 199.550 na obciążenia spadkowe. Razem nowe obciążenie wynosiło 91,308,353, spłata 47,990.087, czyli pozostałość długów wynosi 43,318.166 koron. Nowe obciążenie tej własności w r. 1910 w całej Austryi wynosi 145,803.717 koron, spłata 80,495.353, czyli pozostałe obciążenie zaledwie **65,308.364.** Niższa Austrya miała w r. 1910 tylko 4 miliony nowych długów, Styrya 3 mil., Czechy 8 mil., Morawy 4 mil. Obciążenie więc wielkiej własności w Galicyi było bardzo silne, tak absolutnie, jak w stosunku do innych krajów austryackich.

Obciążenie własności włościańskiej trudno zobrazować na podstawie statystyki rządowej, ponieważ, jak mówiliśmy wyżej, rubryka „sonstiger Besitz" obejmuje zarówno obciążenie wiejskiej własności, jak i małomiejskich budynków.

Nowych obciążeń w r. 1910 było wśród wiejskiej i małomiejskiej własności 109.955, z tego przypadało na kredytowanie ceny kupna 4.134, pożyczki 36.277, inne kontrakty 10,095, przymusowe prawa zastawu 52,345, obciążenia w drodze spadków 3.791. Największy procent przypada na przymusowe prawa zastawu, dotykające przeważnie małomiejską własność. W 48.821 wypadkach nastąpiło wykreślenie długów hipotecznych. Z ogólnej sumy nowego obciążenia hipotecznego wypada 9,316.357 na kredytowanie ceny kupna, 63,014,745 na pożyczki, 14,343.959 na inne kontrakty, 16,323.670 na przymusowe prawa zastawu, 2,736.572 na spadki. Znaczne sumy zaciągnięte drogą pożyczek dotykają głównie własność małomiejską, wobec tego iż chłopi częściej używają kredytu osobistego. Spłata wynosiła 48,685.339 koron, obciążenie zatem wynosiło 59,558.479 koron. Jeśli się w tem uwzględni przynajmniej $^1/_3$ część obciążeń hipotecznych małomiejskiej własności, otrzyma się niewielką stosunkowo cyfrę, przypadającą na obciążenie hipoteczne własności włościańskiej (około 40,000.000 koron). Nowe obciążenie całej własności ziemskiej wynosiło w Galicyi w roku 1912 382,796.403 koron, spłata 168,536.084 koron.

O ogólnem obciążeniu wielkiej własności ziemskiej, świadczy również działalność Galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie, w którem obszar obciążony pożyczkami Towarzystwa wynosił w czasie od roku 1895 do 1904 około 44% ogólnego obszaru własności tabularnej. Otóż od roku 1843 do roku 1917 obciążenie wielkiej własności zadłużonej w Towarzystwie kredytowem ziemskiem przedstawiało się jak następuje:

Działalność gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego od roku 1843 do 1911 r.

Do końca roku	Wydano pożyczek w listach zastawnych		Z tych przypadło i spłacono razem	Temi spłatami umorzono całkowicie		Reszta długu		Zalegało rat	Stosunek zaległych rat do czynnych pożyczek
	Ilość	zł. (wzgl. kor.)	zł. (wzgl. kor.)	pożyczek	zł. (wzgl. kor.)	pożyczek	zł. (wzgl. kor.)	zł. (wzgl. kor.)	
w walucie koronowej									
1900	8.259	413,212.310	192,501.434	—	174,652.800	—	220,710.876	2,710.096	0·011
1901	8.538	418,892.110	196,895.128	—	176,119.080	—	221,996.982	2,724.853	0·011
1902	8.495	428,707.910	201,889.005	—	180,029.170	—	226,818.905	2,798.565	0·011
1903	8.659	438,858.310	207,882.134	—	185,633.570	—	230,976.176	2,460.195	0·010
1904	8.828	450,866.710	213,698.253	—	193,126.210	—	237,168.456	2,311.101	0·009
1905	9.013	467,234.910	224,523.448	-	203,246.510	—	242,711.462	2,051.275	0·008
1906	9.200	483,489.710	236,269.673	—	214,832.310	=	247,220.037	1,991.863	0·007
1907	9.332	495,360.910	244,709.778	—	217,981.910	—	250,651.132	2,615.604	0·009
1908	9.446	503,988.310	253,150.728	—	225,362.110	—	250,837.582	2,618.076	0·009
1909	9.549	511,731.310	262,300.867	—	233,769.510	—	249,430.443	2,911.601	0·010
1910	9.671	522,572.310	272,230.228	—	242,099.510	—	250,342.082	2,585.252	0·009
1911	9.762	531,361.110	282,226.234	—	252,981.510	—	249,134.875	2,386.180	0·008

Od roku 1862 do roku 1899 wzrosło zadłużenie z 18,208.355 guldenów na 204,544.255, zaległe raty z 30.236 na 1,338.069. Jest to wzrost olbrzymi. W dziesięcioleciu od 1900 do 1917 wzrost zadłużenia jest również bardzo znaczny, skoro ogólna suma wzrosła z 413,212.310 mil., w r. 1900 na 569,234.510 mil. koron w r. 1917. Przeciętne obciążenie morga wzrastało szybko jak wskazują na to następujące cyfry:

Rok	Obciążenie ogólne w koronach	Obszar oddany pod hipotekę w morgach	Przeciętne obciążenie morga K.	h.
1908	250,837.800	2,040.453	122	93
1909	249,430.800	1,959.845	127	27
1910	250,342.400	1,898.365	131	87
1911	249,135.200	1.825.409	136	48
1912	252,081.800	1,784.057	141	29
1913	260,843.600	1,777.017	146	79
1914	266,778.400	1,781.993	149	70
1915	266,527.800	1,773.734	150	26
1916	265,370.400	1,764.974	150	35
1917	263,383.800	1,762.677	149	42

Zaległe raty, niewątpliwy objaw ciężkiego położenia wielkiej własności, wahały się do r. 1910 między 2 a 3 milionami, w r. 1909 wynoszą 2,911.602 kor. Od roku 1910 wzrost zaległych rat jest bardzo znaczny, wypadki wojenne wpłynęły w tej mierze bardzo ujemnie, z około 3 milionów w r. 1909 rosną raty zaległe na 4,669.061 w r. 1913, na 10,630.924 w r. 1914, przeszło 22,000.000 w r. 1915 i wreszcie około 30,000.000 w r. 1916. Stosunek zaległych rat do czynnych pożyczek wynosił 0.011 w r. 1900, a 0.101 w r. 1916. Intenzywny wzrost zaległych rat świadczy o ciężkiem położeniu gospodarczem wielkiej własności ziemskiej w czasach ostatnich (nieurodzajne lata przedwojenne), a zwłaszcza podczas wojny.

Oto co pisze w tej mierze sprawozdanie Dyrekcyi Galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego z roku 1915 i 1916: „Dłużnicy nasi, których znaczna część w czasie inwazyi rosyjskiej była poza granicami kraju, powracając w lecie r. 1915 do swych siedzib, znaleźli nierzadko same tylko zgliszcza, w przeważnej zaś części poniszczone lub porujnowane budynki mieszkalne i gospodarcze, brak inwentarzy żywych i martwych, powycinane lasy ze zniszczonym zwierzostanem, pospuszczane stawy ze zniszczonym rybołówstwem, poniszczone zakłady przemysłowe jak: gorzelnie, młyny, tartaki etc. a wreszcie nieobsiane i odłogiem leżące pola w wielkiej części pokrajane strzeleckimi rowami i na długie lata niemożebne do jakiejkolwiek kultury.

Oczywiście przy takim stanie gospodarstw, który szczegółowo co do wielu majątków przedstawiły nam nasze Wydziały okręgowe, nie mogło być mowy o żadnych dochodach a tem samem brakło źródła do płacenia należytości ratalnych od ciężących na tych posiadłościach pożyczek“.

O znacznem stosunkowo zadłużeniu wielkiej własności ziemskiej w Galicyi, świadczy również statystyka sprzedaży przymusowych, po-

mimo, iż instytucye, udzielające kredytu hipotecznego są na ogół raczej ostrożne w szacowaniu wartości gruntów i siły finansowej podmiotów gospodarczych. W porównaniu z innemi kategoryami własności ziemskiej, wielka folwarczna najczęściej ulega licytacyi, w czem ustępuje miejsca tylko parcelowej, przeważnie podmiejskiej z rolnictwem mało związanej.

Oto odnośne daty: W czasie od 1903 do 1907, zlicytowano rocznie na 10.000 gospodarstw folwarcznych wyżej 100 ha 10 gospodarstw, na 10.000 gospodarstw od 50 do 100 ha 9, w gosp. od 20—50 ha 7, od 10—20 ha 5, od 5—10 ha 3, od 2—5 ha 3, niżej 2 ha 58. Procentowe ilości przeciętnie rocznie licytowanych realności w stosunku do ilości przedsiębiorstw rolnych tychże samych rozmiarów: niżej $^1/_2$ ha 4.42, od $^1/_2$—1 ha 0.82, od 1—2 ha 0.41, od 2—5 ha 0.28, od 5—10 ha 0.28, od 10—20 ha 0.46, od 20—50 ha 0.84, od 50—100 ha 0.76, ponad 100 ha 1.09.

Kroki egzekucyjne przedsiębrane w Towarzystwie kredytowem ziemskiem świadczą również o ciężkiem położeniu wielkiej własności ziemskiej. Upomnień o zapłatę rat wysłano w r. 1914: 1240, w roku 1915 i 1916: 1930, w r. 1917: 2553, przyczem zaległości urgowano w większej części wypadków kilkakrotnie.

Postępowanie egzekucyjne było wielce utrudnione z powodu stagnacyi agend sądowych i zajęcia przez nieprzyjaciela znacznej części kraju, oraz niemożności nacisku na dłużników z powodu wypadków wojennych i wielkich szkód przez nich poniesionych. Ilość kroków egzekucyjnych więc nie stała w żadnym stosunku do zaległych rat (18 w roku 1916). Najłatwiejszym jeszcze środkiem były egzekucye mobilarne, których w r. 1915 i 1916 było w toku 21, w r. 1917 — 28.

Tak się przedstawia najważniejszy materyał statystyczny dotyczący zadłużenia wielkiej własności ziemskiej w porównaniu z innemi kategoryami własności. W roku 1912 wynosił ogólny obszar własności tabularnej w Galicyi 2,694.124 ha. Odliczając od tej cyfry obszar własności publicznej 525,990 ha jako na ogół nieobciążony, otrzymamy 2,168.134 ha, czyli 3,685.827 morgów, jako przestrzeń prywatnej własności tabularnej. Obszar obciążony hipotekami Towarzystwa kredytowego ziemskiego wynosił w roku 1916 1,702.335 morgów. Przestrzeń obciążona pożyczkami Towarzystwa kredytowego ziemskiego wynosiła więc 46.01% ogólnego obszaru prywatnej własności tabularnej. Jeśli weźmiemy więc pod uwagę, że przeszło 46% ogólnego obszaru własności tabularnej w Galicyi, obciążonych jest pożyczkami Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie, których wysokość znamy i jeśli obciążymy pozostałą własność, której obciążenia nie znamy tą samą kwotą, co oczywiście jest tylko w braku innej statystyki dla celów porównawczych dopuszczalne, bynajmniej nie mając pretensyi do ścisłego obliczenia, otrzymamy kwotę około 600 milionów, jako ciążącą przypuszczalnie przed wojną na wielkiej własności ziemskiej w Galicyi.

Jest to kwota rzeczywistego obciążenia, uwzględniając dokonane spłaty i wykreślenia hipoteczne. Obciążenie ogólne wielkiej własności ziemskiej jest jednakże obecnie znacznie większe, jeśli się zważy, że

wojna wywołała znaczne zaległości w spłatach, a nadto, że na odbudowę i puszczenie w ruch gospodarstwa zaciągnięto nowe niejednokrotnie wysokie sumy pieniężne, jak świadczy o tem działalność Zakładu kredytowego wojennego.

Do dnia 19. marca 1918 r. Galicyjski Wojenny Zakład kredytowy wydał promes dla wielkiej własności ziemskiej (1982 podań) na 207,372.350 koron, zrealizowanych do tego czasu na 173,078.520 koron (1597 podań). Własność rustykalna otrzymała promes na 35,545.260 kor. (18002 podań), zrealizowanych na 14,253.590 koron (5462 podań). Ogólna suma zrealizowanych kredytów inwestycyjnych przez Galicyjski Wojenny Zakład kredytowy wynosi 287,023.175 koron, — kwota więc w jakiej partycypuje wielka własność ziemska jest bardzo znaczna.

Pamiętać przytem należy, że własność publiczna jest wolną najczęściej od obciążenia hipotecznego, tak, że wielka własność, będąca w rękach prywatnych jest tem znaczniej obciążoną. Uwzględniając to wszystko suma 800 do 900 milionów a nawet miliarda ogólnego hipotecznego odłużenia wielkiej własności ziemskiej w Galicyi z pewnością nie będzie zbyt wysoką w tych warunkach. Cyfra ta zresztą nie mająca pretensyi do ścisłości, jest bardzo znaczna, a jej znaczenie występuje w całej pełni w stosunku do wartości ziemi wielkiej własności. W tej mierze brak wszelkiej statystyki i jedynie ocena przeprowadzona drogą szacunku może tu dać pewne oryentacyjne dane.

Z końcem roku 1912 obszar własności tabularnej wynosił 2,694.124 ha, z tego 1,530.799 ha lasów. Chcąc w najdalszem choćby przybliżeniu ustalić wartość tego obszaru, natrafia się na trudności pierwszorzędnej natury. Po pierwsze zachodzi w naszych specyalnie warunkach zasadnicza różnica między wartością sprzedażną, a dochodową ziemi, pierwsza jest stanowczo za wysoką wobec dowolności cen parcelacyjnych, druga odbiega od zwyczajów powszechnie w handlu ziemią panujących, co wywiera swój wpływ na instytucye udzielające kredytu pomimo ich ostrożności w szacowaniu gruntów. Następnie wartość dochodowa ziemi zależy od tylu okoliczności działających w konkretnym wypadku, więc od jakości gleby, warunków zbytu, intenzywności gospodarki, i t. d., iż tylko ścisłe indywidualizowanie może dać tu ścisłe rezultaty, o czem w braku wszelkich badań w tej mierze mowy być nie może. Wielką różnicę w wartości stanowi oczywiście kultura uprawna, główne odróżnienie dotyczy lasów, które należy oceniać nierównie niżej od roli.

Za podstawę szacunku ziemi wedle wartości dochodowej może służyć skapitalizowany dochód. Przyjmując wówczas czynsz dzierżawny za podstawę oceny, można ustalić wartość pewnej jednostki ziemi. Czynsze dzierżawne jednak również wahają się znacznie w różnych częściach kraju. Sądzę, że wobec bardzo rozmaitych szacunków wartości ziemi, najlepiej przyjąć przeciętną w wysokości 1000 koron za morg. 1700 za 1 ha, co odpowiada zresztą czynszowi dzierżawnemu od 35 do 40 koron za morg.

Licząc na lasy około połowę zwyczajnej ceny za rolę, wypadnie mniej więcej 800 koron za 1 hektar lasu.

Są to cyfry zupełnie dowolnie przyjęte, w braku jednak innych dają pewne wskazówki oryentacyjne co do zagadnienia, o które nam chodzi. Po ostatecznem obliczeniu wedle cyfr dopiero co uzyskanych otrzymamy następujące rezultaty (w okrągłych cyfrach):

Wartość roli tabularnej w Galicyi wynosiła	.	1,977.100.000 K
„ lasów	. . . . . , .	1,224.000.000 „
	Razem	3,201.100.000 K

Odłużenie licząc w najwyższym wymiarze wynosi 1,000.000.000 K.

Wobec tego stan czynny wynosił 2,201.000.000, zadłużenie wynosiłoby w ten sposób 31% wartości własności tabularnej w Galicyi.

Jest to procent wcale znaczny, zwłaszcza jeśli się zważy, że wartość ziemi, głównie lasów obliczyliśmy stosunkowo dość wysoko, w każdym razie wyżej, niżli zwykłe szacunki Towarzystwa kredytowego ziemskiego. W Towarzystwie kredytowem ziemskiem szacuje się morg roli na 506 koron 33 hl., łąki na 344 kor. 41 hal., pastwiska 209 kor. 88 h., lasy zaledwie 80 kor. 94 h .Cały obszar hipotek Towarzystwa kredytowego w r. 1916 1,700.038 morgów oszacowano na 611.217.327 kor. Są to cyfry bez porównania niższe niżli przez nas przyjęte. Biorąc cyfry szacunkowe Towarzystwa kredytowego ziemskiego za podstawę dla oceny wartości ziemi (46%) reszty posiadłości nieobciążonych w Towarzystwie kredytowem, otrzymalibyśmy ogólną wartość ziemi na najwyżej 1,400.000.000 koron. Jest to znacznie mniej niźli połowa tej sumy, którąśmy na podstawie naszego szacunku ustalili jako wartość ogólną ziemi tabularnej. Jeśli przyjmiemy ogólne zadłużenie w ilości tylko 600,000.000 do 700.000.000 koron, będzie zadłużenie wynosiło około 50% ogólnej wartości ziemi tabularnej. Byłby to procent wysoki, rzeczywiste odłużenie wobec dzisiejszych cen za ziemię jest stanowczo niższe. Procent ten jednak ulegnie znacznemu zwiększeniu, jeśli uwzględnimy odpowiednio i wyłączymy z tych cyfr własność publiczną na ogół niezadłużoną. Własność publiczna tabularna wynosiła w r. 1902 505.374 ha. z tego lasów 407,618. 97.756 roli i innych kultur uprawnych. W r. 1912 wynosiła własność publiczna 525.990 ha, w dotąd ogłoszonych wynikach brak jednak danych co do rozkładu kultur własności publicznej. Biorąc dawniejszy stosunek za podstawę, wypadnie okrągło 425.000 ha na lasy. a 100.000 na rolę, — przyjmując wartość lasów i ról wedle poprzednio ustalonego klucza, otrzymamy 340.000.000 kor. jako wartość lasów publicznych, a 170.000.000 jako wartość innych kultur znajdujących się we własności publicznej. W ten sposób stan czynny prywatnej własności tabularnej lasów zmniejszy się do 884.000.000 a roli do 1,807.100.000. Razem stan czynny prywatnej własności tabularnej wynosiłby 2,691.100.000 koron zamiast 3,200.100.000 koron.

Ponieważ odłużenie własności publicznej, przeważnie lasów państwowych jest na ogół małe, więc stosunek stanu czynnego do biernego prywatnej własności tabularnej przedstawia się mniej pomyślnie jak poprzednio. Uwzględniając przypuszczalnie 100 milionów koron odłużenia publicznej własności tabularnej — otrzymamy stan czynny w wysokości 1.791.100.000. Zadłużenie wynosi w ten sposób około 33.04%, więc

$^{1}/_{3}$ część ogólnego stanu czynnego. *). Na 1 ha prywatnej własności tabularnej wypada 461 koron 02 hal. długów. Nie jest to nadmierne zadłużenie, wedle reguł udzielania kredytu hipotecznego, lecz w każdym razie znaczna suma długów ciążących na własności tabularnej świadczy o trudnych warunkach jej rozwoju. D. c. n.

Prof. Dr. Adam Krzyżanowski (Kraków).

ROZMIARY DROŻYZNY.

W razie wymiany towaru za pieniądz, dochodzi do skutku jego pieniężne wycenienie. Założeniem wymiany we właściwem znaczeniu jest jej obustronna dobrowolność. Podczas wojny gospodarstwo wymienne doznało znacznego ograniczenia na rzecz przymusowego. Zabór przymusowy dóbr lub pracy bywa zupełnie bezpłatnym. Niejednokrotnie łączy się z odpłatą pieniężną jednostronnie oznaczoną przez osoby, które wydają zarządzenia przymusowe. W pierwszym wypadku niema mowy o cenie towaru lub usług, a zatem odpada także zjawisko drożyzny. Drugi wypadek jest odmienny. Można nazwać jednostronnie oznaczoną odpłatę pieniężną ceną, można rozpatrywać jej wysokość, ale z zastrzeżeniem, że nie mamy do czynienia z ceną właściwą, że prawidłowość zmian w cenach, uzasadnioną w wahaniach popytu i podaży, właściwą gospodarstwu wymiennemu odnajdujemy tylko w ograniczonej mierze w obrębie przymusowego gospodarstwa.

Długotrwająca wojna doprowadza do rozpowszechnienia gospodarstwa przymusowego w formach nakazanych i zakazanych przez państwo[1]). Przedewszystkiem skutkiem braku środków żywności i odzieży, mnożą się włamania, kradzieże kolejowe, pocztowe i inne. Niedawno poszkodowane berlińskie towarzystwa ubezpieczeń od włamań i kradzieży, popełnianych często przez dezerterów w mundurach, zażądały powiększenia zastępów policyi, uszczuplonych poborami wojskowymi, powołując się na widoczny wzrost tych przestępstw począwszy od sierpnia 1916 roku.

W związku z gospodarstwem przymusowem, opartem na zarządzeniach władz, rozpowszechnia się gospodarstwo odosobnione, równoznaczne z dalszym ścieśnieniem wymiany. Często mówi i pisze się o odosobnieniu gospodarczem mocarstw centralnych, powstałem z powodu

---

*) Wedle dat, zamieszczonych w pracy Dr. Starzewskiego: „W sprawie zadłużenia mniejszej własności“ wynosiły długi hipoteczne drobnej własności w powiecie wadowickim 37% wartości. 53% gospodarstw jest wolnych zupełnie od długów.

[1]) O stosunku gospodarki przymusowej do wymiennej, pisałem obszerniej w rozprawie: „Zmiany w znaczeniu gospodarczem wojny“. „Przegląd Powszechny“, styczeń 1917 r. str. 37—64, maj 1917 r. str. 631—643, czerwiec 1917 r. str. 778—790.

blokady angielskiej. Ich państwa uchodzą za całości zamknięte w sobie, podczas gdy inne są połączone ożywionymi stosunkami wymiennymi. Ten sposób pojmowania przebiegu wypadków jest tylko częściowo zgodny z rzeczywistością. Pod wpływem działań wojennych wymiana międzynarodowa doznała powszechnie znacznego ograniczenia, także, o ile chodzi o stosunki handlowe, łączące kraje nieprzyjacielskie i neutralne. Z drugiej strony nie należy sobie wyobrażać, że mocarstwa centralne tworzą obecnie zupełną jedność gospodarczą. Liczne austro-węgierskie i niemieckie zakazy przywozu oraz wywozu, ograniczają handel między mocarstwami centralnemi. Znikła wolność obrotu istniejąca przed wojną między Austryą i Węgrami. Oba te państwa ogłosiły zakazy wywozu z jednego do drugiego. W obrębie Austryi poszczególne kraje koronne postąpiły podobnie. Powiaty i gminy nie pozostały w tyle. Zerwanie dawnych stosunków wymiennych, łączących gospodarstwa prywatne, dokonane niejednokrotnie wbrew zarządzeniom władz, mam przedewszystkiem na myśli, pisząc o rozpowszechnianiu się gospodarstwa odosobnionego.

Wymiana rozwija się pomyślnie li tylko w atmosferze wolności. Władze, wywierając przymus, ograniczyły ją mimowolnie. Rząd znaczną część towarów zatrzymuje dla celów wojennych. Resztę, celem sprawiedliwego i taniego rozdziału, nakazał sprzedawać po cenach maksymalnych. Wolno je nabywać tylko za kartkami, opiewającemi na jedne i tesame ilości wielce ograniczone. W zasadzie na każdą osobę przypada jedna kartka, ale pod tym względem istnieją ograniczenia. Karty zapewniają prawo poboru towaru, ale nie odpowiada mu obowiązek jego dostarczenia. Częstokroć brak najniezbędniejszych; jak n. p. mąki, ponieważ albo istotnie towaru niema, albo znikł z targu. A raczej przestał być widocznym pod wpływem cen maksymalnych zgodnie z regułą stwierdzoną odwiecznem doświadczeniem. Dziś chłop w mieście albo całkiem nie dostanie świec, nafty, smarów, mydła, albo dostanie w ilościach zgoła niedostatecznych. Radzi sobie niejednokrotnie. smarując osi masłem, wyrabiając mydło z masła. Podobno chłopi nawet świecą masłem. Słowem coraz więcej dóbr bywa wytwarzanych celem zaspokojenia własnych potrzeb wytwarzającego. Podaż masła zmalała, a ceny wzrosły niepomiernie. Chłop sprzedaje mniej towaru, ale pieniężnie nie traci. Wobec niego próby rządu ścieśnienia konsumcyi są mało skuteczne.

Przeciwnie. O ile chodzi o środki żywności, chłop obecnie spożywa niejednokrotnie ciągle jeszcze mało, ale więcej niż przedtem. W mieście nie może zakupić cukru, kawy, herbaty, tytoniu, nici, soli, zapałek, i wielu innych towarów. To też często nie kwapi się z zaofiarowaniem płodów swego gospodarstwa na sprzedaż. On i jego rodzina zjadają więcej, bo pieniądz, za który nie można nabyć towaru, przedstawia małą wartość, w pewnej mierze przestał być pożądanym. Oto jeszcze jeden czynnik, stanowiący rozszerzenie gospodarstwa odosobnionego kosztem wymiennego, a zarazem pomniejszający podaż targową, zwiększający drożyznę towarów, które jeszcze są przedmiotem obrotu wymiennego.

W czasie wojny znaczenie ceny jako wykładnika życia gospodarczego, a tem samem jej wahań, drożyzny i zniżki, zmalało z powodu rozpowszechnienia się gospodarstwa przymusowego i odosobnionego.

Równocześnie z podobnych przyczyn mnożą się wypadki bezpośredniej wymiany towaru za towar (naturalnej czyli surowej), która w Galicyi przejawiła się całkiem wyraźnie i to w stosunkowo znacznej mierze, już z początkiem 1917 roku. Prawdopodobnie w Rosyi powrót do wymiany bezpośredniej nastąpił wcześniej i w większych rozmiarach. Był wynikiem tych samych warunków, które w Austryi odegrały rozstrzygającą rolę, a które w Rosyi zaistniały w silniejszym stopniu. Pisma berlińskie w tych dniach (w styczniu 1918 roku), ogłosiły memoryał w sprawach aprowizacyjnych miasta Neukoeln, należącego do państwa niemieckiego, którego zarząd skarży się, że tylko w zamian za nawozy amoniakalne może nabywać płody rolnicze od rolników. Częściowy nawrót do wymiany bezpośredniej znalazł szczególnie podatny grunt na wsi, od dawien dawna mniej wciągniętej w wir gospodarki pieniężnej, oraz w handlu między wsią, a miastem. Trudności nabycia towaru za pieniądz stały się początkiem przewrotu.

Towar znikł z targu. Raczej przestał być widocznym. Potrafili go wydobyć z ukrycia ci, którzy ofiarowywali ceny pieniężne znacznie przewyższające maksymalne. Jeszcze większym powodzeniem zostało uwieńczone zaofiarowywanie towaru za ukryte skarby. Znalazły się sposoby obejścia przepisów. Gosposia wiejska albo przestała chodzić na targ, albo też przestała się zadawalniać zapłatą pieniężną.

Gdy chodzi o wyzyskanie swej przewagi gospodarczej, nie brak człowiekowi pomysłowości. Gosposia poszła po rozum do głowy. Zażądała od odbiorców mleka, potrzebujących go niezbędnie dla małoletnich dzieci, cukru lub nafty na przyczynek, albo też, zrzekając się zupełnie gotówki, przedstawiającej dla niej małą użyteczność z chwilą niemożności zamiany jej na towar przez nią pożądany, zażądała wyłącznie przedmiotów bezpośredniego użytku, potrzebnych w jej gospodarstwie domowem.

W roku 1917 na wsi w czasie zbiorów niemal nie można było dostać robotnika nawet za bardzo znacznem wynagrodzeniem pieniężnem. Dla właściciela folwarku, rozporządzającego miarkami bobu, paczkami tytoniu, sprawa przedstawiała się całkiem inaczej, daleko korzystniej. Jeżeli udało mu się przez grzeczność lub za niewielkie ilości ziarna, przemycone ukradkiem do miasta otrzymać tytoń po cenach, ustanowionych przez rząd, a nie przez pokątnych spekulantów, wówczas nabywał robociznę bardzo tanio. Gdyby nie miał tytoniu, albo nie otrzymałby całkiem robocizny, albo musiałby za nią zapłacić kwotę pieniężną, kilkakrotnie wyższą od wyłożonej na zakupno tytoniu. Czyli dawał robotnikom tytoń w cenie przewyższającej kilkakrotnie koszt jego nabycia, a więc z zyskiem, równającym się setkom procentów. Nawet w razie zakupna drogo tytoniu w obrocie pokątnym, zawsze jeszcze wychodził znacznie lepiej, niż ten, kto próbował wytrwać przy zapłacie pieniężnej.

Właściciel folwarku, aczkolwiek przedtem bobu nie uprawiał, obecnie przeznaczył na ten cel część pola, chcąc sobie zapewnić na przyszłość środek zapłaty robotników. Zapewniano mnie, że obecnie więksi właściciele ziemscy uprawiają więcej roślin, niż przedtem w zamiarze uzyskania we własnem gospodarstwie dóbr, dawniej kupowanych, a obecnie nie dostarczanych na targ. Nawrót do gospodarstwa przymusowego i odosobnionego, do wymiany bezpośredniej, jest równocześnie ograniczeniem podziału pracy. Jedno i drugie stanowi powrót do mniej wytwórczych form organizacyi gospodarczej, do stosunków, umniejszających wydajność pracy ludzkiej. W tych warunkach podaż towarów spada, co znowu przyczynia się do wzmocnienia i utrwalenia dążności zwyżkowych.

Nawiasem mówiąc, w handlu międzynarodowym mamy także do czynienia z częściowym nawrotem do wymiany bezpośredniej. Niedawno mocarstwa centralne zobowiązały się posłać pewne ilości węgla do Szwajcaryi i Holandyi w zamian za środki pożywienia. Ich pieniądze okazały się mało pokupne zagranicą. Przedtem radziły sobie wysyłką złota. Obecnie postanowiły zatrzymać je w kasach banków emisyjnych, gwoli zaspokojenia nim potrzeb późniejszych.

Z chwilą nawrotu do wymiany bezpośredniej, każdy obrót nabiera znamion indywidualnych. W tych wypadkach nie może być mowy o wyrażeniu ceny we wspólnym mianowniku pieniężnym, o cenie przeciętnej, o obliczeniu wysokości drożyzny.

Także i z innych powodów wojenna drożyzna towarów różni się od pokojowej trudniejszą obliczalnością zmian w cenach. Już przed wojną nie było łatwo dokładnie zdać sobie sprawę z wysokości podrożenia lub potanienia towarów. Żadna statystyka nie obejmuje ceny wszystkich obrotów. Zapisujemy ceny łatwiej nam dostępne n. p. giełdowe. Obliczamy z nich pewne przecięcia lub podajemy dwie cyfry, wyrażające granice wahań się cen. Obie metody dają obraz tylko po części zgodny z rzeczywistością. Należy rozróżniać ceny en gros i en detail, co nie zawsze łatwo uskutecznić. Ceny detaliczne trudniej stwierdzić, bo kształtują się poza giełdą. Z częściowo podobnych przyczyn łatwiej rozeznać się w cenach surowców, niż fabrykatów, w cenach towarów masowo wytwarzanych i sprzedawanych, niż w innych. Cyfrowo mało uchwytne zmiany w jakości towarów ogromnie utrudniają wytworzenie sobie dokładnego obrazu z rozmiarów podrożenia lub potanienia.

W czasie wojny trudności obliczenia cen znacznie wzrosły. W Niemczech i w Austro-Węgrzech, rząd zamknął giełdy. Odpadły notowania giełdowe. Ubyły inne zapiski. Te, którymi rozporządzamy są mniej dokładne, niż dawniejsze. Ceny wojenne są daleko różnorodniejsze, niż pokojowe. Wahania w przestrzeni i w czasie są większe. Mniejsza jest dążność do wyrównania się cen. Przed wojną, jeżeli cena jakiegoś towaru w jednej miejscowości drożała, przywożono go z miejscowości o niższych cenach. Obecnie to wyrównanie cen jest utrudnione. Dość przypomnieć brak wagonów, rozliczne zakazy przywozu i wywozu towarów z poszczególnych gmin, z powiatów, z krajów, z całego

państwa, z zajętych obszarów nieprzyjacielskich. Te i inne przyczyny doprowadzają do tego, że ceny w różnych miejscowościach, nawet w pobliskich są różne, a nadto, że ceny stały się mniej stałe. Z biegiem czasu ulegają zmianom szybszym, niż dawniej. Różnorodność cen wojennych ogromnie utrudnia ich obliczanie.

Podobny skutek wywołują zmiany w jakości towarów. Austro-Węgrom i Niemcom częściowe odcięcie dowozu zamorskiego dałoby się bardziej we znaki, gdyby mieszkańcy tych państw nie umieli, czy nie mogli zastąpić jednego towaru drugim. Dużo światła rzuciłoby na dzieje gospodarcze wojny zestawienie surogatów, którymi posługiwano się w ciągu wojny. Przytoczę kilka przykładów. Niemcy sprowadzały dużo saletry chilijskiej, którą nawozili pola i z której wyrabiali proch. Z chwilą wybuchu wojny Anglicy odcięli dowóz. Państwo niemieckie założyło fabryki sztucznej saletry, uzyskiwanej przez elektrolizę powietrza. Benzynę, używaną do popędu aeroplanów, zeppelinów, łodzi podwodnych, automobilów, zastępywano benzolem, kamforę przedtem przywożoną z japońskiej Formozy, obecnie Niemcy wyrabiają syntetycznie. Zabrakło bawełny, potrzebnej do wyrobu nitro-gliceryny i innych środków wybuchowych, zastępują ją celulozą, uzyskiwaną z drzewa. Surogaty odgrywają wielką rolę, gdy chodzi o wyżywienie ludności. Przeważnie są podrożeniem i pogorszeniem w zaspakajaniu potrzeb, ale w czasie wojny oddają ogromne usługi.

Dawne towary znikły. Utrzymała się tylko ich nazwa tradycyjna, którą określamy towar w istocie rzeczy odmienny od dawnego. Zachowanie nazwy jest wyrazem tego, że nowy towar służy zaspokojeniu tej samej potrzeby, którą dawniej zaspakajano innym towarem, ale to nie zmienia faktu, że właściwie nie może być mowy o tożsamości tych dwóch towarów, wobec czego porównywanie ich cen jest mało uzasadnione. Chleb wojenny różni się znacznie swoim składem chemicznym, wartością odżywczą, od chleba dawniej sprzedawanego.

Także i z innych przyczyn porównywanie cen chleba wojennego z cenami pokojowemi chleba jest niedopuszczalne. Przed wojną konsumcya ludności była ograniczoną jej siłą kupna. Kto miał gotówkę lub kredyt, mógł kupić tyle chleba, ile potrzebował. Dziś mamy system karty chlebowej. Rząd wyznaczył najwyższe ilości, które można kupić. Nie dla każdego tesame, skutkiem czego przebieg wypadków stał się różnorodniejszym i zawilszym.

Mimo gorliwości władz postanowienia rządu nie zawsze są ściśle przestrzegane. Zdarzają się nadużycia. Podobno wbrew rozporządzeniom karty chlebowe są tajnie kupowane i sprzedawane. Częściej zdarza się ukrywanie ziarna przez ludność rolniczą i sprzedawanie go po cenach kilkakrotnie wyższych od cen, które rząd płaci rolnikom. Z tą chwilą mamy do czynienia z podwójnemi cenami chleba i ziarna. Obok cen ustanowionych przez rząd istnieją ceny, w których wysokości mieści się także pewna premia za ryzyko, połączone z przekraczaniem ustawy.

Oczywiście żadna z tych dwóch cen nie odpowiada cenom, istniejącym przed wojną. Żadna z tych dwóch cen nie nadaje się do porów-

nania z cenami, płaconemi w Londynie, ponieważ ceny tamtejsze odpowiadały do niedawna stosunkom istniejącym w Austryi przed wybuchem wojny. Jeżelibyśmy chcieli porównywać obecne położenie gospodarcze ludności z jej warunkami bytu w czasie pokoju lub z współczesnymi stosunkami angielskimi, nie możemy brać za podstawę porównania wysokości cen. Czy rozporządzamy inną podstawą porównania? Tylko w ograniczonej mierze. Należałoby się postarać o statystykę konsumcyi szerokich warstw. Należałoby ocenić ilość i jakość środków pożywienia, obecnie i przed wojną zużywanych w Austryi i w Anglii. Statystyka konsumcyi umożliwiłaby ocenę zmian, które wojna wywołała w odżywianiu się ludności i w sposobie zaspakajania innych potrzeb. Statystyka konsumcyi jest równie niedokładna, jak statystyka cen. Przeprowadzenie ścisłych porównań nie jest możliwe.

Zwracałem uwagę na pojawienie się cen podwójnych podczas wojny. Właściwie mamy do czynienia z cenami wielorakiemi. Ceny ustanowione przez rząd nie są jednolite. Są różne w odniesieniu do jednego i tegosamego towaru w tem samem miejscu i czasie. W roku 1917 w Austryi rozpoczęto kosztem państwa sprzedawać mięso po zniżonych cenach miejskiej ludności uboższej. Niektóre miasta rzeszy niemieckiej już wcześniej wydały podobne zarządzenia. Biorąc za podstawę wysokość dochodu, ustalonego przez władze skarbowe przy sposobności wymiaru podatku, podzieliły ludność na kilka klas. Zamożniejszym dostarczają środków żywności po wyższych cenach, aby zyskami w ten sposób osiągniętymi obniżyć zapłatę, pobieraną od uboższych. Także ceny , oznaczane przez kupców, są daleko różnorodniejsze, niż w czasach pokojowych. Państwo i opinia publiczna żądają stanowczo sprzedawania towarów po cenach, przewyższających koszta nabycia jedynie o kwotę, stanowiącą zwykły, umiarkowany zysk przedsiębiorcy. Kupcy po części stosują się do zarządzeń państwa. Ponieważ koszta są różne, przeto zdarza się, że w tem samem mieście ceny tych samych towarów w różnych sklepach są odmienne. W czasach pokojowych podobne wypadki zachodzą rzadziej. W zasadzie ceny nie mogą być różne. Jeżeli jeden sprzedaje ten sam towar taniej, a drugi drożej, publiczność zwraca się wyłącznie do pierwszego, przestaje kupować u drugiego, skutkiem czego następuje wkrótce wyrównanie cen. W razie silnego popytu, tańszy sprzedawca podnosi cenę. Natomiast, gdy zapotrzebowanie towaru jest niewielkie, wówczas sprzedający drożej obniża cenę. Tym. czy owym sposobem wyrównanie dochodzi do skutku. Obecnie wobec znacznego popytu także droższy dostawca zawsze znajdzie odbiorców, a więc nie obniża cen. Zdarza się częściej niż dawniej, że tańszy dostawca ich nie podwyższa, ponieważ przestrzega nakazów państwa, opinii publicznej, własnego sumienia. Dawniej, gdy kupiec nabył dwie partye tego samego towaru, jednę taniej, drugą drożej, oznaczał cenę przeciętną, po której sprzedawał. Obecnie zdarza się, że równocześnie ma do pozbycia ten sam towar po różnych cenach.

Wspomniałem poprzednio, że w czasie wojny wyrównanie cen w różnych miejscowościach zachodzi w stopniu o wiele mniejszym. Okazuje się, że także w jednej i tej samej miejscowości wyrównanie rza-

dziej dochodzi do skutku. Nazwano prawem obojętności stwierdzenie istnienia dążności do wyrównywania się cen, płaconych w tym samym miejscu i czasie za te same towary. W toku wojny prawo obojętności jest mniej miarodajne, skutkiem czego obliczenie wysokości cen i ich wahań jest wielce utrudnione.

Różnica, która zachodzi między konsumentami zorganizowanymi, a niezorganizowanymi, również nie ułatwia ani rozejrzenia się w układzie współczesnych stosunków, ani ich porównania z przeszłością. Liczne zrzeszenia, przeważnie zawodowe lub stanowe zajęły się zaopatrywaniem członków w środki żywności i inne towary. Ci, którzy do zrzeszeń nie należą, niejednokrotnie bardziej są narażeni na ujemne następstwa gospodarki wojennej. Władze, które obecnie są dostawcami tylu towarów, często pokrywają przedewszystkiem zapotrzebowanie zrzeszeń, ponieważ zorganizowane grupy wywierają na rząd za pośrednictwem posłów, dzienników lub wprost, silniejszy nacisk, niż odosobnione jednostki, ponieważ ich zaopatrzenie jest często technicznie łatwiejsze. Dogodniej zbyć towar w większych ilościach, niż zajmować się jego rozdziałem między licznych drobnych odbiorców. W ostatecznym wyniku tego stanu rzeczy, konsument zorganizowany częściej dostaje towar sprzedawany na kartki. Niezorganizowany jest bardziej skazany na zaspakajanie swych potrzeb po wysokich cenach obrotu przemytniczego. Także i skądinąd członkowie zrzeszeń nabywają towary taniej.

W społeczeństwie wytwarzają się grupy uprzywilejowane w stosunku do innych. Szczególną troskliwością otoczono robotników, pracujących w przemyśle wojennym, w wyrobie broni i amunicyi. Odżywianie wojenne zmniejszyło wytwórczość robotników. Każda godzina ich pracy jest obecnie mniej wydajną. Władze państwowe dołożyły starań, ażeby nie dopuścić do uszczuplenia z tego powodu ilości wytworów w przemyśle wojennym. Wyznaczono dla tej kategoryi robotników obfitszy przydział środków żywności. Każdy z nich otrzymuje więcej kart, niż inni robotnicy. Mogą je wyzyskać, albowiem władze dostarczają towaru, do którego poboru kartki dają prawo, podczas gdy inni robotnicy niejednokrotnie nie mogą zrealizować swej mniejszej ilości kart. Zdarza się, że zarządy fabryk czynnych w przemyśle wojennym za wiedzą rządu nabywają środki żywności po wygórowanych cenach przemytniczych i odsprzedają je tanio robotnikom (memoryał miasta Neukoeln). Oczywiście odbijają straty przez oznaczenie odpowiednio wysokich cen za towary, dostarczone sile zbrojnej państwa.

Zjawisko wielorakich cen występuje nadto w łączności ze zmianami pieniężnemi. Kupiec w Austryi oblicza ceny w koronach papierowych. Obniża je odbiorcy, który zechce zapłacić w koronach srebrnych. Jeszcze ustępliwszym okazuje się dla posiadacza guldenów srebrnych. Największą zniżkę uzyskuje okazujący gotowość zapłaty koronami złotemi. Możnaby nie bez powodu w tym przebiegu wypadków dopatrywać się wymiany bezpośredniej, bo monety srebrne i złote stają się wówczas towarem. Zatracają znaczną część znamion pieniężnych. Trudniej zastosować ten sposób pojmowania zjawisk wtedy, gdy ceny są obliczane w pieniądzach różnych państw. W Lubelskiem istnieją ceny

podwójne, w koronach i rublach, w Warszawie w rublach i markach, skutkiem czego określenie wysokości podrożenia w Królestwie jest jeszcze trudniejsze, niż w Galicyi.

Porównanie cen wojennych z pokojowemi natrafia na przeszkody z powodu zmiany zwyczajów (usance'ów) handlowych. Wypłaty stały się bardziej gotówkowe. Często trzeba uiścić gotówkę z góry przed otrzymaniem towaru. Ograniczenie sprzedaży na kredyt jest jakgdyby utajonem podrożeniem. Dawniej uiszczający zapłatę w gotówce uzyskiwał niejednokrotnie pewne opusty t. zw. sconto (1—2%). Ich zniesienie stanowi oczywiście podrożenie towaru. Podobny skutek wywarło usunięcie rabatów, opustów przyznawanych większym odbiorcom.

Gdy mowa o wysokości podrożenia, przypomnieć należy, że jego całkowita wysokość nie jest miarodajna dla oceny stosunków, ponieważ zmieniły się równocześnie niemal wszystkie dochody. Rzeczywistą drożyznę można rozpoznać tylko na podstawie uwzględnienia zmiany w dochodach. Urzędnik, pobierający przed wojną 10.000 K. pensyi i wydający tyleż rocznie na swoje utrzymanie, otrzymał dodatku wojennego 5.000 K. Ponieważ towary i usługi, które kupuje, podrożały o 200%, przeto chcąc żyć na stopie pokojowej, chcąc zaspakajać swe potrzeby wedle poprzednich wymagań musiałby wydawać 30.000 K., a rozporządza tylko 15.000 K. W rzeczywistości drożyzna jest większa, a dodatek wojenny urzędników tej kategoryi nieco mniejszy. Cyfry, które przytoczyłem nie mają być ścisłym wyrazem rzeczywistości. Chodzi o teoretyczny przykład. Wynika zeń, że ów urzędnik, ponieważ rząd podwyższył mu pobory o 50%, może nabyć połowę środków utrzymania, które nabywał dawniej. Gdyby nie otrzymał dodatku, mógłby nabyć tylko $^1/_3$ dawniejszych środków utrzymania. Zbiedniałby o $^2/_3$. Dzięki dodatkowi, zubożał tylko o połowę. Czyli drożyzna dla niego wynosi 100%, a nie 200%, aczkolwiek całkowite podrożenie doszło do 200%, bo została po części zrównoważoną dodatkiem.

Zachodzi pytanie, czy można dojść do ogólnych wniosków w tej sprawie, do stwierdzenia, o ile wogóle drożyzna jest równoważoną zmianami w dochodach? Niestety — nie. Można conajwyżej stwierdzić, że mało jest ludzi, których dochody pieniężne spadły lub wzrosły o mniej, niż 50%. Toteż przeważnie drożyzna jest pozornie conajmniej w stosunku odpowiadającym wzrostom dochodów o 50%. W wielu wypadkach jest pozorną w jeszcze wyższym stopniu. Tego rodzaju postawienie kwestyi jest niestety mało pouczające, boć istotna wysokość drożyzny i zwyżka dochodów w poszczególnych wypadkach są znane tylko w przybliżeniu wielce niedokładnem.

Niektórzy próbują obliczyć wysokość drożyzny na zasadzie należytości, pobieranych przez pensyonaty w zamian za mieszkanie z opałem i oświetleniem, oraz za całkowite wyżywienie. Przed wojną pobierano w Krakowie w pensyonatach mniej wykwintnych, powiedzmy od osoby dziennie 5 K. Z końcem roku 1917-go $12^1/_2$ K. W Zakopanem znam wypadki podwyższenia w mniejwięcej podobnych warunkach w tym samym czasie z 7 na 18 K. Zwyżka wynosi 150% (w Zakopanem nieco więcej). Chodzi o podrożenie środków żywności, światła, opału. Mieszkanie nie

poszło w górę. Ilość podawanych środków pożywienia uległa uszczupleniu. Jakość pogorszyła się. Często zastępują cukier sacharyną. Do kawy dodają coraz więcej palonego żyta. Także herbata stała się w całości lub w części surogatem. Ile należałoby wydać z końcem 1917 roku, ażeby zaspakajać potrzeby wedle pokojowego trybu życia w pensyonacie, pobierającym pod on czas 5 K. dziennie? Jeżeli powiemy, że 25 K, a więc dwa razy tyle, ile pensyonat pobiera, pozostaniemy z pewnością znacznie w tyle poza rzeczywistością. Trudno powiedzieć, o ile? Jeżeli dochody osoby mieszkającej w pensyonacie wzrosły z 5 na $12^1/_2$ K. dziennie, a wartość tego, co pensyonat daje ilościowo i jakościowo zmniejszyła się o połowę, zgodnie ze zbyt optymistycznem założeniem, że obecnie dawniejszy tryb życia wymaga wydatku 25 K. dziennie, a więc pięciokrotnego, wówczas okazałoby się, że drożyzna dla tej jednostki wyraża się cyfrą 100%. Atoli dochody wielu ludzi wzrosły o mniej, niż o 150%. Także tych, którzy nadal mieszkają w pensyonatach. Płacą więcej mimo zwiększenia się ich dochodów w mniejszym stopniu. Oszczędzają na ubraniu lub innych wydatkach. Żyją z kapitału. Oczywiście w odniesieniu do nich drożyzna wzrosła o więcej, niż o 100 %.

Przykład, o którym mowa, wymaga jeszcze jednego zastrzeżenia. W pensyonatach mieszkają stale przeważnie osoby stanu wolnego, o dochodach średnich, ale znajdujące się w korzystnych warunkach ekonomicznych, bo nie są obarczone rodziną. Okaże się później, że drożyzna mniej daje się we znaki osobom zamożniejszym. Jest dotkliwsza, gdy chodzi o mniej uposażonych w dobra doczesne. To samo zastrzeżenie należałoby uwzględnić, gdyby ktoś chciał wziąć za podstawę wysokości podrożenia ceny w restauracyach. W połowie 1917 roku w średnio wykwintnych restauracyach krakowskich porcya mięsa kosztowała 2 razy tyle, co przed wojną, a podawano porcye mniejwięcej o połowę mniejsze. Nastąpiło zgórą 4-krotne podrożenie czyli zwyżka o przeszło 300%. Z końcem 1917 roku ceny były wyższe. Raz jeszcze zaznaczam, że chodzi o budżety zamożniejszych, mniej narażonych na skutki wojennej zawieruchy. (Dokończenie nastąpi).

Arch. **Gustaw Szmejko** (Kraków).

O REFORMĘ BUDOWNICTWA FOLWARCZNEGO.

Przy odbudowie zrujnowanych podczas wojny folwarków zagadnieniem nader poważnem staje się odpowiedni układ budowli względem siebie, względem granic roli, a także w stosunku do wielorakich zajęć folwarcznych. Przy układzie tym bowiem i konstrukcyi potrzeba uwzględnić nietylko wymagania należytej opieki nad żywym i martwym inwentarzem oraz starannego przechowania produktów, lecz zarazem i pracom wykonywanym na folwarku zapewnić należy taki ich przebieg, jakiego domaga się oszczędne zużycie siły roboczej, materyałów i czasu. Innemi

słowy: od właściwego planowania budynków i urządzeń folwarcznych zależy większa lub mniejsza dochodowość gospodarki.

Jeżeli postulat ten u nas nie zawsze, i nie wszędzie brany był pod uwagę tak, jak na to zasługiwał, kłaść to należy na karb wyjątkowo przyjaznych dawniej dla gospodarstwa wiejskiego konjunktur. Zrozumiałą staje się rzeczą, że dostępność i taniość siły roboczej przy produkcyi rolnej nie mogły stać się czynnikiem zniewalającym do zerwania z tradycyą oraz nawyknieniami całych pokoleń rolników. Robocizna zbyt mały wydatek czyniła w budżecie rozchodowym, ażeby usprawiedliwiał on konieczność zmian w dotychczasowym sposobie gospodarowania. I dopiero ruch ewolucyjny w stosunkach społecznych, jaki się datuje u nas od ostatnich lat dziesiątków ubiegłego wieku, wpłynąć zdołał na rewizyę dotychczasowych pojęć, przygotowując zarazem grunt do pewnych reform.

Lecz proces ów uspołeczniania się mas miał również za skutek podnoszenie się skali potrzeb życiowych u ludu roboczego, a zbiegło się to z dobą, gdy raptowny rozwój przemysłu odciągać począł od roli do miast krocie rąk, żądnych wyższych zarobków oraz łaknących łatwiejszego dla siebie trybu życia .Prąd ten nie mógł pozostać bez wpływu na stosunki wiejskie. Emigracya zastępów całych siły roboczej wywołała z natury rzeczy niepomierną jej drożyznę, okoliczność, powodująca ze swej strony znaczne podniesienie się kosztów produkcyi rolnej.

W taki więc sposób nadszedł moment, gdy rolnicy zmuszeni zostali przystąpić również i do rewizyi dotychczasowej swej techniki gospodarowania. W wyniku tego rozpoczęto wprowadzanie inowacyj zmierzających do osiągania ułatwień w pracy na roli i folwarku oraz ekonomizacyi sił, środków i czasu, a to celem wyrównania strat spowodowanych zwiększonemi kosztami produkcyi. Niebawem okazało się jednak, że przeszkodą na drodze do osiągnięcia tych zamierzeń stawała nieraz dawna struktura folwarków, w swoim czasie stworzona dla innych metod i warunków gospodarki. Przy takim stanie rzeczy, na radykalne kosztowne zmiany nie zawsze znalazły się dostateczne środki pieniężne, częściowe zaś, podrzędne tylko mogły mieć znaczenie, a skutki niezadawalające.

Dopiero kataklizm, jakim stała się obecna wojna, daje impuls silniejszy, a co ważniejsza, realną możność wprowadzenia do znacznej części naszych warsztatów rolnych inwestycyj, które, jeżeli nie zawsze może będą wyrazem doskonałym współczesnych teoryi ekonomicznych — nie okażą się ich przeciwieństwem.

Gdy więc znaczna część gospodarstw rolnych w krajach polskich dźwignąć się ma obecnie z pod popiołów i rumowisk, baczyć należy, ażeby się to stało w myśl przesłanek ugruntowanych na zmienionych przez wojnę stosunkach i warunkach życia. Domaga się tego przedewszystkiem wzgląd na przeszacowanie wszelakich wartości, dokonywające się we wszystkich dziedzinach egzystencyi. Oczywistą przytem jest rzeczą, że na skutek znacznego ubytku sił roboczych, zniszczonych, bądź steranych przez wojnę, w zestawieniu z koniecznością tworzenia nowych wartości w miejsce zużytych, przeszacowanie to echem najgłośniejszem odbije się na rynku pracy fizycznej.

Dla rolnictwa polskiego sprawa znacznego podrożenia robocizny, komplikuje się przez spodziewany masowy odpływ sił roboczych na zachód. W przemyśle niemieckim, francuskim i angielskim, potrzeba nowych rąk do pracy celem zasilenia rynków towarowych na nowo, jest zagadnieniem pierwszorzędnego znaczenia. Toteż kraje te na największe bodaj zdobędą się ofiary, ażeby zapewnić sobie potrzebne siły, rekrutując je w pierwszym rzędzie w naszych dzielnicach, które i dawniej były źródłem zasilającem obficie obce kopalnie, fabryki i gospodarstwa rolne polskim robotnikiem, z uszczerbkiem naszych własnych interesów. Przynęcie wysokich, nieosiągalnych w ojczyźnie zarobków, nie oprze się nasz lud roboczy, a rynek zaofiarowania pracy u nas — dla nas, ogałacany będzie stale z sił co najdzielniejszych. Toteż z takim stanem rzeczy niebawem liczyć się nam należy jaknajpoważniej i obecnie już wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. A wnioski te niechybnie doprowadzić muszą do uchwał, że brak robotnika wiejskiego i wysoka jego płaca domagają się mechanizacyi pracy na roli i folwarku znacznie dalej idącej, aniżeli to miało miejsce aż dotąd. Mechanizacya rozciągnąć się obecnie winna na wszystkie te prace, przy których siła martwa — względnie do obecnego stanu techniki — zastąpić może w zupełności, bądź ograniczyć znacznie użycie żywej siły roboczej.

W związku więc i stosownie do powyższej reformy, na plan pierwszy wysuwa się tedy konieczność uwzględnienia w budownictwie folwarcznem wszystkiego, co umożliwić może racyonalne w niem zastosowanie urządzeń technicznych i mechanicznych, zmierzających do osiągnięcia ułatwień przy kierownictwie, dozorze i wykonywaniu pracy, stosując przytem oszczędny wymiar sił, czasu i materyałów. Jeżeli obecnie z okazyi odbudowy folwarków, żądanie to nie znajdzie uwzględnienia w sposób właściwy, to w przyszłości błąd ten nie zawsze, a w danym razie tylko w połączeniu ze znacznymi kosztami, będzie do naprawienia.

Jak w szczegółach planować budowę i urządzenia techniczne i mechaniczne folwarków, pytanie to przechodzi zakres niniejszego szkicu. Zadaniem jego było jedynie zwrócenie uwagi na konieczność poświęcenia temu przedmiotowi uwagi jaknajbaczniejszej, chodzi tu bowiem o zapewnienie rolnictwu polskiemu warunków należytego rozwoju, a przez to i o podniesienie dobrobytu w kraju.

Doc. Dr. Bronisław Biegeleisen. (Lwów).

SANACYA MIAST POLSKICH.

Wśród 600 miasteczek polskich niema zapewne ani jednego, któreby mogło sobie rościć prawo do miana ogniska kultury w znaczeniu nowoczesnem. Mieszkaniec Warszawy, Krakowa, Lwowa, o ile losy zaprowadziły go do takiego miasteczka, ulegał uczuciu nieprzyjemnego zdziwienia.

„Jakto — zadaje sobie pytanie Z. Dębicki w swej pięknej książeczce o „Miasteczku“ — tak blisko stołecznego miasta, tak blisko linii

kolejowej, w epoce ułatwień komunikacyjnych i szybkiej wymiany towarów i myśli, tysiące Polaków mogą i muszą w takich warunkach istnieć, żyć, mieszkać, pracować, trawiąc całe dziesiątki lat wśród brudu, śmiecia, walących się domów i trzody spacerującej po błotnistym rynku — i wszystko to bez protestu, z uczuciem biernej zgody na to, że tak jest i tak być musi, z uznaniem faktu istniejącego za nieodwołalny wyrok losu, z którym zgodzić się trzeba. Któż z nas bez uczucia tej melancholii stąpał po ulicach naszych przysłowiowych Pacanowów i Rypinów? Kto nie uczuwał wstydu i wyrzutu za taki wygląd prowincyi? Komu nie przychodziło na myśl uczucie, z jakiem patrzeć musiał na tę biedę i nędzę naszą, na to kulturalne uwstecznienie Polski w porównaniu z innymi krajami, przybywający do nas cudzoziemiec, choćby nim był nawet żołnierz obcej armii, przyczyniający się do jeszcze większego zniszczenia. I kto wie, czy wojna nie wyrządziła tym miasteczkom dobrodziejstwa, oddając na pastwę płomieni całe ich ulice, zgładzając je nawet z oblicza ziemi? kto wie, czy nie będziemy kiedyś błogosławili tego „dzieła zniszczenia“, o ile w następstwie da ono początek dziełu tworzenia?“

Według planów i projektów odbudowy wolno mieć nadzieję, iż nietylko zostanie uszanowane to, co pozostało jako zabytek szacowny lub pamiątka naszej przeszłości, ale że rekonstrukcyi doczeka się ogólny układ architektoniczny naszych miasteczek, że przywrócone im zostaną dawne charakterystyczne rynki z typowemi składnicami towarów, z podcieniami w domach, z Sukiennicami i ratuszem. Jeżeli jednak dobra wola narodu dokona tego dzieła i nada mocy, trwałości i wyglądu estetycznego naszym miasteczkom — to i wówczas dopiero połowa oczekującej nas odbudowy i przebudowy zostanie odrobiona. Druga połowa wymagać będzie jeszcze większego wysiłku i na całe lata rozłożonej — rozumnej, przewidującej, ostrożnej pracy gospodarczej w kraju.

Ta druga połowa — to przekształcenie zdrowotnych stosunków naszych miasteczek, sanacya ich urządzeń techniczno-sanitarnych, zaopatrzenie w wodę do picia, wprowadzenie kanalizacyi, usunięcie nieczystości i odchodów, zbudowanie łaźni i kąpieli ludowych, zaprowadzenie rzeźni nowoczesnych, racyonalnego oświetlenia, kontroli środków żywności, czyszczenia ulic i placów — słowem tych wszystkich urządzeń i ulepszeń, które nowoczesna technika wprowadziła, a które dopiero z brudnych i cuchnących ulic zaniedbanej prowincyi mogłyby uczynić schludne i zdrowe miasteczka.

Nie mogąc z braku miejsca omówić wszystkich postulatów oraz dróg wiodących do ich wypełnienia, poprzestaniemy na paru najważniejszych, nad któremi w najogólniejszych zarysach warto zastanowić się, gdyż są to sprawy ze wszech miar ważne, a nigdy może nie trafi się taka sposobność poprawy naszych stosunków jak przy odbudowie zniszczonego kraju.

Zaopatrzenie miast polskich w wodę jest fatalne. Wiadomo, że jedynem racyonalnem rozwiązaniem tej palącej kwestyi jest zaprowadzenie wodociągów centralnych, które zaspakajają nietylko potrzeby picia w sposób hygieniczny i wygodny, ale nadto wiele innych wymagań, jakie nowoczesne miasta nasuwają. Rzemiosło i przemysł potrzebują bardzo

znacznych ilości wody, pożarnictwo i ochrona przed pożarami stają odrazu na innej stopie tam gdzie są wodociągi, czyszczenie ulic i ogólna hygiena miasta polepszają się w sposób znamienity. Jest więc zaprowadzenie wodociągów sprawą pierwszorzędnej wagi i ogólnego znaczenia społecznego, a do rozwiązania jej w przyszłem państwie polskiem powołani będą wszyscy, do których ochrona interesów publicznych będzie należała.

Tymczasem statystyka mówi do nas w tej dziedzinie wprost przerażającemi cyframi. Aby ustalić jej wyniki, musimy sprecyzować różnicę między miastem i wsią, gdyż definicye administracyjno-polityczne stoją często w rażącej sprzeczności z rzeczywistością. I tak podług Rocznika statystycznego Królestwa Polskiego z r. 1915, liczy Królestwo obecnie 116 miast, ale np. gmina Olkusko w gubernii piotrkowskiej, mająca przeszło 25.000 mieszkańców zalicza się do gmin wiejskich, podczas gdy Dobrzyń mający 3.200 mieszkańców jest miastem. W rozpatrywaniach naszych nie będziemy się więc trzymali pojęć administracyjno-politycznych i przyjmiemy jako miasto dojrzałe do budowy wodociągu każde skupienie liczące ponad 10.000 mieszkańców. Wynikną wówczas następujące bardzo wymowne cyfry obliczone na podstawie statystyki z roku 1910.

W Królestwie Polskiem na 191 miast tylko 9 posiada wodociągi. Ponieważ ogólna liczba ludzi w miastach jest 3,675.442 a w tych 9 miastach mieszka 1,072.292 mieszkańców, przeto **71,2%** mieszkańców miast jest pozbawionych wodociągów.

W Galicyi na 34 miast jest 7 zaopatrzonych w wodociąg. We wszystkich miastach mamy 1,002.860 mieszkańców, w tych 6 zamieszkuje 502.514 ludzi. czyli **50,2%** ludności nie ma wodociągów.

Dla porównania jak straszliwie pozostaliśmy w tyle za stosunkami zachodnio-europejskimi przytaczam cyfry z Austryi i Niemiec. W Austryi **13,8%** ludności miejskiej, w Niemczech **12%** nie czerpie wody z wodociągu.

Czekają więc nas wielkie zadania do spełnienia, które obliczone muszą być na dłuższą metę i szereg lat. O budowach takich podczas wojny i marzyć nie możemy. W kraju znękanym długoletnią wojną, brak zupełny materyałów do budowy wodociągów, ceny zaś tych, które jeszcze pozostały, tak horendalne, koszta robocizny tak wysokie, brak ukwalifikowanych sił roboczych tak dotkliwy, że są to wszystko zadania „powojenne“. Jak się do nich zabrać? Stosunki w Królestwie są zbyt jeszcze mało ustalone, aby o programie tej akcyi mówić można. Niewiadomo także, jak ukształtują się ceny materyałów i robocizny po wojnie, może nie będą one tak niezwyczajnie wysokie jak obecnie, ale to pewne że do przedwojennej skali nie wrócą. Wprawdzie kosztorysy wodociągów muszą być projektowane indywidualnie z uwzględnieniem właściwości każdego miasta, ale przyjmując dla ogólnej oryentacyi, jako koszta zakładowe przedwojenną skalę 60 Kor. na mieszkańca, otrzymujemy następującą wielkość potrzebnych inwestycyi: dla 28 miast w Galicyi 27 milionów koron, dla 182 miast w Królestwie 155 milionów koron.

Przed wojną można było — przynajmniej w wielu wypadkach —

przyjąć, że miasta galicyjskie mogły własnymi środkami zbudować i utrzymać wodociąg, gdyż opłata za wodę wymierzona w wysokości 6% od czynszów wystarczyć mogła na amortyzacyę włożonego kapitału oraz na utrzymanie ruchu. Inaczej będzie po wojnie. Fundusze gminne nadszarpane wskutek ubytku dochodów w latach wojennych, nie wystarczą na rozliczne inwestycye, jakie w poniszczonych miastach poczynić będzie trzeba, niezbędna jest więc pomoc władz.

Nie można jednak na tę pomoc zanadto wiele liczyć, szła ona np. w Galicyi przed wojną długą i żmudną drogą. Mianowicie ministerstwa spraw wewnętrznych i rolnictwa udzielały subwencyi na budowę wodociągów (rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 29 sierpnia 1913) w takich wypadkach, w których zamierzona budowa była ze stanowiska sanitarnego szczególnie ważna, a udzielanie subwencyi zależało od zatwierdzenia przez ministerstwo planów budowy i od poprzedniego przyznania na ten cel odpowiedniego zasiłku Wydziału krajowego. Do podania o subwencyę należało więc dołączyć opinię lekarza urzędowego i wynik rozbioru wody, projekt i plany budowy, kosztorys budowy, akt dochodzeń prawno-wodnych i odpowiednie wykazy stanu finansowego gminy.

Do podjęcia takiej drogi trzeba inicyatywy w szerszym zakresie, aniżeli ją mają gminy małomiasteczkowe i dlatego właśnie ułatwienie jej ze strony władz jest konieczne. W Galicyi zajmują się obecnie temi sprawami następujące urzędy: Wydział krajowy, Centrala odbudowy kraju przy Namiestnictwie, Wojenny Bank miejski, a wreszcie ministerstwa robót publicznych, rolnictwa i zdrowotności publicznej. Otóż na razie pierwszą fazą akcyi powinno być przygotowanie planów, wstępne badania, pomiary źródeł, wydatność wody gruntowej, itd., czego żaden z wymienionych urzędów przeciążonych pracą wykonać nie potrafi.

Natomiast powinny te instytucye wpłynąć na gminy same, aby one oddały te wstępne roboty i wykonanie planów inżynierom prywatnym. tak aby z chwilą, gdy wojna ustanie, a materyały i siły robocze znajdą się w większej niż dziś ilości, można już mieć dokładny wykaz tego, co i gdzie zrobić potrzeba. Ta wstępna akcya jest wskazana nietylko z powodu anormalnych warunków wojennych ale i z tej przyczyny, że budowa wodociągów nie może być traktowana pośpiesznie, wymaga pomiarów na miejscu, oryentowania się co do zmiennej wydatności źródeł, budowy geologicznej terenu itp., a choć przedsiębiorstwa te niosą gminom znaczne i stale powiększające się dochody, jednak duże wkłady finansowe, jakich wymagają, nakazują ostrożność.

Jeżeli więc cała ta akcya z natury rzeczy posuwać się musi w powolniejszem tempie, to nie należy przytem spuszczać z oka doraźnej odbudowy tego co zostało wskutek wypadków wojennych. Gdy w miasteczku jakiemś zostały istniejące studnie poniszczone i zanieczyszczone, tak iż n. p. mieszkańcy muszą chodzić kilka kilometrów do wsi okolicznych po wodę, a koszta jednej konewki wynoszą 60 halerzy, albo piją wodę z brudnych potoków, to chyba nie powinni oni nie doznać żadnej pomocy dlatego, iż dla miasteczka tego projektuje się wodociąg, którego budowa może nastąpić dopiero po wojnie i potrwać przez parę

lat. Trzeba więc czemprędzej doprowadzić istniejące już studnie do stanu przez hygienę i technikę wymaganego, a w razie potrzeby zbudować nowe, tembardziej iż nawet po założeniu wodociągu studnie te będą potrzebne.

Prawdopodobnie tymi samymi torami pójść musi odbudowa w Królestwie Polskiem, naprzód sporządzenie planów i kosztorysów z równoczesnem uwzględnieniem doraźnej odbudowy, a dopiero później budowa wodociągów. Widzieliśmy, iż tam potrzebne są jeszcze większe kapitały niż w Galicyi, ze względu na fatalny stan zdrowotności w miasteczkach Królestwa i szerzące się z przerażającą szybkością zakaźne choroby. Mamy nadzieję, iż w swobodniejszych politycznych stosunkach przy rozbudzonej inicyatywie prywatnej kapitały prywatne znalazłyby się rychło, gdyż przyszłe ustawodawstwo polskie nie ma żadnej potrzeby wprowadzać do swej administracyi hamulca biurokratycznego. Wówczas urzędy, które już są i które jeszcze powstaną, będą tylko regulatorem i kierownikiem inicyatywy prywatnej — jak być powinno — a nie będą skupiały w swem ręku całej egzekutywy. Niechże więc powstaną jak najliczniej spółki prywatne i towarzystwa z ograniczoną poręką, dla budowy wodociągów, niech światlejsze gminy i inteligentniejsze i bardziej rzutkie jednostki dadzą początek, a wówczas mimo iż potrzebne wkłady finansowe na tem polu przewyższają sześciokrotnie potrzeby Galicyi, może mieć Królestwo szczęśliwszą rękę, aniżeli było to danem Galicyi.

Sprawa u s u n i ę c i a n i e c z y s t o ś c i z miast polskich jest może jeszcze bardziej zaniedbana aniżeli zaopatrzenie w wodę, co prawda ma się tu do zwalczenia znacznie większe trudności. Stosunkowo najłatwiej przedstawia się ona tam, gdzie nie zatracił się jeszcze rolniczy charakter osad miejskich, a więc na peryferyach naszych miasteczek i miast, każdy właściciel realności gromadzi nieczystości w dole kloacznym, skąd je wywozi na własny ogród i używa jako nawozu. Taki sposób zużytkowania odchodów napotyka jednak na granice. Jeżeli na głowę wypada powierzchnia niezabudowana 125 m^2 przy piaszczystym a 250 m^2 przy ciężkim gruncie, to sposób taki usunięcia nieczystości jest wskazany, jeżeli tylko jednak przeciętna wielkość parceli dochodzi n. p. do 700 m^2, z czego 100 m^2 jest zabudowanych, to już dla domów jednorodzinnych stałe wynoszenie odchodów na ogród staje się uciążliwe. Gdzie osada zabudowuje się gęściej, a więc w centrum miast, gdzie pola i ogrody nikną, tam sprawa komplikuje się. Wychodki urządzone wbrew najprymitywniejszym zasadom hygieny, rynsztoki cuchnące brudem i nieczystościami, które wylewa się wprost na ulicę — są to cechy tak znane naszych miast i miasteczek, że brud ich stał się niestety u obcych nawet przysłowiowy. I tak się stać musiało, gdyż nagromadzenie odpadków organicznych w pobliżu ludzkich mieszkań prowadzi do ogólnej nieczystości, wdechanie powietrza zarażonego gazami gnilnymi działa na organizm trująco i osłabia jego odporność przeciw chorobom. Pozostawione sobie albo niedbale przechowywane wody brudne zanieczyszczają grunt, na którym stoją budynki i wodę gruntową. Składniki organiczne gniją pod wpływem wilgoci, ściany fudamentowe bu-

dziwe tryumfy w zdrowotności publicznej. Cholera, tyfus i inne choroby dynków wilgotnieją również, a zatrutej wody gruntowej często za pośrednictwem studzien używa się później jako wody do picia.

Że kombinacya spławna jest jedynem racyonalnem rozwiązaniem, nie ulega wątpliwości. Uregulowane odwodnienie miasta święci prawdziwe tryumfy w zdrowotności publicznej. Cholera, tyfus i inne choroby zakaźne stały się prawie niemożliwe w miastach zaopatrzonych w wodociągi i kanalizacye. Ogólna śmiertelność spadła we wszystkich miastach skanalizowanych. W Hamburgu było na 1000 wypadków śmierci w latach 1838—1845 przed budową kanalizacyi średnio 48,5 wypadków śmierci z powodu tyfusu, 1862—1869 po częściowem wprowadzeniu kanalizacyi 22 wypadków, 1878—1885 po ukończeniu zupełnej kanalizacyi tylko 11.7 wypadków. Jakże rzadka jednakże jest kanalizacya w miastach polskich!

W Galicyi na 15 osad mających przeszło 15.000 mieszkańców (ze względu na wyższe koszta kanalizacyi obraliśmy tutaj jako minimalną miarę 15.000 mieszkańców a nie 10.000 jak poprzednio przy omawianiu wodociągów), tylko 4 t. zn. około 27% mają jaką taką kanalizacyę.

W Królestwie Polskiem na 39 miast mających przeszło 15.000 mieszkańców tylko 9 miast t. zn. zaledwie **23%** posiada kanalizacyę (miasta jak Łódź 393.000 mieszkańców, Sosnowiec 80.000, Częstochowa 90.000, Będzin 45.000 nie mają kanalizacyi!).

Dla porównania znowu dodajemy, że w Austryi na 162 miast ponad 15.000 mieszkańców 63 t. j. **41,5%** jest skanalizowanych, **a w Niemczech na 366 miast ponad 10.000 mieszkańców** 259 t. j. 77% posiada kanalizacyę.

Cyfry te świadczą wymownie o tem, jak wielkie zadania czekają odbudowę i przebudowę kraju. Przyjmując dla ogólnej oryentacyi koszta wykonania tych robót po 100 K na mieszkańca (cena przedwojenna), otrzymujemy na Galicyę przeszło 30 milionów a na Królestwo przeszło 120 milionów inwestować się mającego kapitału.

Z powodu wysokich kosztów zarządy gminne miast naszych przeważnie z trudem tylko i zmuszone okolicznościami decydują się do poczynienia przygotowań do tych inwestycyi, zwyczajnie pod wpływem i naciskiem wodociągów, które raz wprowadzone pociągają za sobą chęć użycia klozetów wodnych i co zatem idzie, trudności i niewygody w korzystaniu z dołów kloacznych. Nie trzeba jednak zapominać, że kosztowne systemy kanalizacyi większych miast, mogą być dla mniejszych do ich potrzeb zmienione i dostosowane. Rzadkie zabudowanie małych miast w porównaniu z gęstem wielkich wymaga innych środków; przeważnie nie zachodzi potrzeba usunięcia wód opadowych, które tutaj może się odbyć bez kanałów podziemnych przez odprowadzenie powierzchniowe, wystarcza odprowadzenie wód użytkowych z gospodarstw domowych i odchodów ludzkich. Z takiej kanalizacyi wynikają mniejsze przekroje kanałów, a więc mniejsze koszta zakładowe i koszta utrzymania. odpadają również przelewy burzowe.

Plan kanalizacyi powinien być traktowany równocześnie z planem zabudowania; wówczas jest możliwe uniknąć zbyt niekorzystnych spad-

ków ulic, i wogóle uniknąć wielu okoliczności, dla kanalizacyi szkodliwych lub zanadto kosztownych. Zwyczajnie należy wyjść z tego założenia, że kanały w ulicy wykonywa gmina swoim kosztem, a kanały na gruntach prywatnych kosztem ich właścicieli, wówczas koszta zakładowe kanalizacyi wypadną tem mniejsze, im węższe są ulice, a więc zarówno w interesie samej kanalizacyi jak i ze względu na ekonomię bruków nie trzeba zakładać zbyt szerokich ulic.

Szczególnie trudną staje się kanalizacya w miastach, nie leżących nad większą rzeką, albo gdzie ceny gruntu są wysokie. Poza samem odprowadzeniem wód pozostaje jeszcze kwestya, co zrobić z nieczystą cieczą kanałową, której bez oczyszczenia nie można wprowadzić w otwarte ścieki publiczne. Wszystkie te trudności zostały już z postępem techniki rozwiązane i niema wód, którychby odpowiednio odczyścić nie można, albo za pomocą sposobów mechanicznych, albo też przez pola irygacyę, filtracyę sztuczną, złoża biologiczne lub stawy rybne.

Dr. Edward Rose (Berlin).

ODBUDOWA POLSKIEGO PRZEMYSŁU A KWESTYA SUROWCÓW.

Dla polskiego przemysłu chemicznego, jak już wielokrotnie wykazywano, zwłaszcza połączenie Królestwa z Galicyą otworzyćby mogło nader korzystne perspektywy. Bogactwa jej mineralne: węgiel, sól, ropa naftowa stać się powinny jego podstawą. Dotychczas wiele ważnych działów wytwórczości chemicznej nie mogło rozwijać się w Królestwie, gdyż kwestya materyałów wyjściowych postawioną była dla nich bardzo niekorzystnie. Tak n. p. nie opłacała się fabrykacya sody na skutek drożyzny soli, którą zamiast z poblizkich ziem polskich z dalekiej Rosyi sprowadzać było trzeba. Wytwórczość kwasu siarczanego lub barwników sztucznych również przez wadliwy układ odnośnych taryf celnych utrudnioną była.

Po wojnie te podstawowe surowce, o które tu głównie chodzi, otrzymywać się będzie albo na miejscu albo też — przy racyonalnej polityce handlowej — względnie łatwo sprowadzać je będzie można. Przemysł chemiczny bowiem obywa się w znacznej części bez materyałów surowych zamorskich, których brak głównie zaznaczy się wtedy na rynku europejskim.

W podobnem poniekąd położeniu jak przemysły dotychczas wymienione znalazłby się po wojnie przemysł jeszcze jeden, znacznie dotąd, a także i w przyszłości dla Polski ważniejszy: żelazny. Mowa już była wprawdzie o tem powyżej, że w dotychczasowych warunkach nie mógł on opierać się wyłącznie na surowcach krajowych, gdyż nietylko produkcya rud polskich była ilościowo i jakościowo niewystarczająca dla miejscowego hutnictwa, a koksującego węgla nie było wogóle w kraju, lecz nawet znaczne w stosunku do ogólnego spożycia ilości surowca trzeba

było sprowadzać do Królestwa aż z południowej Rosyi. Z polskiej strony fachowej podnoszono jednak kilkakrotnie, że jeśli polska wytwórczość surowca żelaznego nie była dotąd na wysokości zadania, to tylko dlatego, że w dotychczasowych warunkach dowóz potrzebnych materyałów surowych tak był dla hutnictwa polskiego utrudniony, że z świetnie uposażonem południowo-rosyjskiem konkurować nie mogło. Niech to się zmieni, a wtedy usamodzielni i wzmocni się ono odrazu, stając się w Polsce — tak jak w każdym kraju — kręgosłupem całego przemysłu żelazo-przetwórczego oraz maszynowego, jak wogóle podstawą całego życia przemysłowego.

Potrzebną więc będzie do tego przedewszystkiem ułatwiona dostawa rudy żelaznej i koksu. Jak pod tym względem przedstawiają się widoki po wojnie? Wytwórczość rudy krajowej, jak stwierdziliśmy, zupełnie nie pokrywała zapotrzebowania. Tłómaczy się to poniekąd pewnem zaniedbaniem złóż polskich z powodu konkurencyi znakomitej rudy donieckiej. Po wojnie, przy lepszej niż dotąd opiece dla krajowego górnictwa, wytwórczość rud w Polsce niezawodnie się wzmoże. Ale zarazem wzrośnie też niezwykłe zapotrzebowanie polskiego hutnictwa, którego oczywistą tendencyą będzie zastąpić produkcyą własną te ilości surowca, jakie dotąd sprowadzano z Rosyi. W tych warunkach wytwórczość rud polskich, zwłaszcza w pierwszych latach, na pewno nie dorówna zapotrzebowaniu. Przytem — wobec niewielkiej w nich zawartości żelaza — hutnictwo polskie i nadal zależnem będzie od przywozu potrzebnej dla domieszki rudy obcej, jak już o tem była mowa.

Pod tym względem jednak hutniczy przemysł polski będzie, jak się zdaje, w położeniu korzystniejszem, niż inne kraje. Podczas kiedy one po wojnie zwrócą się prawdopodobnie do dotychczasowych głównych dostawców Europy: Hiszpanii, Francyi, Szwecyi, i na skutek równoczesnego nadmiernego popytu na tych samych rynkach z konieczności liczyć się tam będą musiały z trudnościami nabycia towaru, dla Królestwa także w zmienionych warunkach obecnych najwygodniej będzie zwracać się po rudę do Rosyi, która nigdy dotąd Europy na wielką skalę w rudę nie zaopatrywała. Własna jej produkcya, zwłaszcza zagłębia Donieckiego, pokrywała zapotrzebowanie Cesarstwa i Królestwa. Natomiast rud żelaznych za granicę wywożono stosunkowo niewiele: w r. 1913 za zaledwie 3 miliony rubli. Tylko wywóz rudy manganowej z Poti nad Czarnem Morzem większe miał znaczenie: w tym samym roku wartość jego wynosiła 14.6 milionów rubli.

Rosya więc i po wojnie nie mogłaby poważnie wchodzić w rachubę jako dostawca rudy żelaznej dla całej Europy. Ale ilości, jakie posiada wystarczą prawdopodobnie dla Królestwa, dokąd wywoziła już dotychczas. Zwykła bowiem przewyżka eksploatacyi rud rosyjskich nad zapotrzebowaniem miejscowego hutnictwa podczas wojny jeszcze się powiększyła, głównie na skutek zastoju w rosyjskim przemyśle żelaznym, uwydatniającego się z natury rzeczy szczególnie od czasu rewolucyi. Miarodajny dla rosyjskiego życia gospodarczego organ ministeryum handlu i przemysłu: „Torg. Promyszl. Gazeta“ zawiera mianowicie w lipcu r. 1917, następującą, niezwykle znamienną notatkę: „Skutkiem ograniczeń w pro-

dukcyi żelaznej zaznacza się wzrastanie zapasów rudy w okręgu Bogosłowskim. Zapasy w dniu 1 lipca wystarczyłyby przy normalnej pracy metalurgicznej na $5^1/_2$ miesięcy. Miesięczna przewyżka kopalni ponad zapotrzebowanie przemysłu żelaznego wynosi 5 milionów pudów. O ile zapotrzebowanie utrzymywać się będzie na tym samym poziomie jak w odnośnych miesiącach roku ubiegłego, oczekiwać można pod koniec r. 1917 zapasów rud, które wyniosą 132 milionów pudów, wartości 15 milionów rubli".

Nie ulega wątpliwości — potwierdzały to przytem informacye prasowe, — że wskutek wstrząśnień rewolucyjnych pod koniec r. z. i w początku r. b. wytwórczość żelazna w południowej Rosyi nietylko jeszcze dalszym uległa ograniczeniom, lecz zupełnie stanęła. Z tego samego powodu i eksplotacya rud niezawodnie cofnąć się musiała. Niemniej na podstawie cyfr powyższych ze znacznem prawdopodobieństwem przyjąć można, że — o ile nie zostały wprost zniszczone — znajdują się obecnie w Rosyi zapasy rud żelaznych, w porównaniu do zapotrzebowania Królestwa *) bardzo znaczne, z czego polski przemysł hutniczy, gdy tylko będzie można, w należyty sposób skorzystać winien. Jednakże ceny za rudę południowo-rosyjską — według danych wspomnianego pisma — już w lipcu podwyższyły się trzykrotnie z 10 kop. za pud do 26 (co nie zgadza się coprawda z podanem powyżej obliczeniem wartości), po spełnieniu zaś wszystkich żądań robotników dosięgnąć miały 42 kop. **).

Co do dostawy koksu dla Królestwa to liczyć się z tem można, że sąsiedni Śląsk bez trudności tak jak dotychczas i nadal dostarczać będzie potrzebne dla hutnictwa polskiego ilości, stanowiące zaledwie nieznaczną część jego własnej wytwórczości.

Z wywodów dotychczasowych wynika, że poza przemysłem rolnym także w obrębie właściwego przemysłu fabrycznego istnieje kilka działów przy których kwestya dostawy odpowiednich surowców po wojnie nie zdaje się przedstawiać nadmiernych trudności. Kiedy dana będzie sposobność racyonalniejszego wyzyskania sił gospodarczych ziem polskich, niż możliwem to było dotąd przy granicach celnych i wobec braku odpowiednich komunikacyi, zewnętrzne warunki dla utrwalenia podstaw tychże przemysłów w kraju byłyby zapewnione. Czy ono nastąpi w rzeczywistości, to już rzecz inna, zależna od wielu dalszych momentów, wykraczających poza zakres pracy niniejszej.

Niemniej względnie korzystne widoki dla odbudowy pewnych działów polskiego życia przemysłowego nie powinny wywołać wrażenia, jakoby zamieszczone na wstępie uwagi ogólne, które właśnie w tej sprawie wyrażały się nader sceptycznie, były przesadne lub fałszywe. Pamiętać bowiem o tem trzeba, że wszystkie wymienione dotąd działy, nawet

*) W trzechleciu 1909—11 dowóz rud z południowej Rosyi do Królestwa wynosił, jak podawaliśmy powyżej, rocznie około 20 milionów pudów.

**) W tym samym, a może jeszcze w większym stosunku podskoczyły też oczywiście ceny za żelazne wyroby i półwyroby. Ceny maksymalne, naznaczone od 1. VII. r. z. na surowiec lejarski wynosiły od puda 3 rb., za zwykły surowiec 2.75 rb., przed wojną przeciętnie 50—60 kop.

także bardzo w Królestwie rozwinięty przemysł żelazny, nie miały w polskiem życiu przemysłowem tego dominującego znaczenia, jakie posiadał sam przemysł włóknisty. Na włókiennictwo przypadało bowiem w Królestwie około 40% wartości fabrycznej wytwórczości i blizko taki sam odsetek fabrycznych robotników. Można wprawdzie słusznie utrzymywać, że ten potężny przemysł miał ze wszystkich w Królestwie charakter najmniej rodzimy. Niemniej zaprzeczyć nie można, że odbudowa przemysłu krajowego, któraby nie objęła tej jego najważniejszej gałęzi, musiałaby z natury rzeczy być najzupełniej niekompletną.

Jak więc dla włókiennictwa polskiego przedstawia się zagadnienie surowców, które uznaliśmy za pierwszorzędny, jeśli nie wprost najważniejszy czynnik tej ogólnej odbudowy? O tem mowy dotychczas nie było; również nic o przemyśle garbarskim, który aczkolwiek nie posiada w Królestwie tego znaczenia, co włóknisty, pod względem surowców znajdzie się po wojnie w zupełnie analogicznem jak on położeniu. W przeciwstawieniu bowiem do tych działów przemysłowych, których zależność od zagranicy jest, jak widzieliśmy, z natury niewielką lub też — jak przy hutnictwie — nie daje powodów do nadmiernych obaw, wytwórczość włóknista i garbarska opiera się głównie, po części nawet wyłącznie na materyałach surowych zamorskich, będących par excellence przedmiotem międzynarodowego popytu i handlu. Bawełna, wełna, skóry — oto towary, których brak na rynku światowym będzie po wojnie specyalnie dotkliwym. Królestwo sprowadzało je dotąd w części z zagranicy, w części z Rosyi. Ekonomiści nasi niejednokrotnie utrzymywali, że przywóz z Rosyi tłómaczył się dotąd tylko wysokiemi rosyjskiemi stawkami celnemi na surowce i że z chwilą, gdy one ulegną zmianie, Królestwo w materyały surowe zaopatrywać się będzie tylko na rynku światowym. W czasach normalnych twierdzenie to okazałoby się prawdopodobnie słusznem. Czy jednak i w obecnych warunkach w dostawie surowców dla przemysłu polskiego nastąpi takie przemiejscowienie, nie wiadomo; przedewszystkiem zaś poważnie wątpić trzeba, czy przedstawiałoby ono wogóle pomyślniejsze widoki. O ile bowiem obecny chaos ustąpi miejsca trwałym stosunkom, przemysł polski na rynku rosyjskim, z którym łączyły go dotąd blizkie stosunki, niezawodnie bardziej czułby się „u siebie“ niż na rynku światowym, gdzie pozycya jego wobec powszechnego braku potrzebnych materyałów surowych będzie tem słabszą. Okaże się to już najwyraźniej, jeżeli z wymienionych surowców weźmiemy bliżej pod uwagę tylko dwa najważniejsze — bawełnę i wełnę —, których przywóz do Królestwa w ogólnym przywozie surowców przemysłowych stanowił, jak widzieliśmy około 2/3.

Dla zaopatrzenia całej kuli ziemskiej w bawełnę decydującą odgrywa rolę wynik zbiorów w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, na które przypada około 3/5 ogólnej produkcyi światowej. W r.1917 zbiory amerykańskie wypadły niepomyślnie; oceniają je tylko na 12.06 milionów bali (po 500 funtów ang.) wobec blizko 13 milionów w roku ubiegłym, a 17 milionów w r. 1914. Cofnęła się także produkcya egipska. Natomiast zapotrzebowanie krajów zamorskich znacznie wzrosło. Przy ogólnem spożyciu około 20 milionów bali w r. 1916/17 Stany Zjednoczo-

ne spotrzebowały dla siebie 7.4 milionów, t. j. o 1.6 milionów więcej jak w roku 1914/5. W tych warunkach odpowiednio zmniejszać się musi wywóz Ameryki za granicę, co w krajach głównie od niego zależnych, przedewszystkiem więc w Anglii, powoduje formalne przesilenie. Dość powiedzieć, że w lecie r. 1917 w najważniejszym obwodzie jej bawełnianego przemysłu — Lancashire — w ruchu było zaledwie 60% normalnie pracujących wrzecion. Za przeciąg czasu od 1. X. 1916. do sierpnia r. 1917 przywóz bawełny ze Stanów do Anglii był o 1 milion bali mniejszym niż w r. 1915/16, zaś o $2^1/_2$ milionów mniejszym niż w r. 1914/15. W stosunku do tego podniosła się oczywiście cena, wynosząc w Liverpoolu za bawełnę amerykańską upland middling w grudniu r. 1914 4.58 d. za funt ang., w grudniu 1917 zaś przekraczając 23 d.

Ponieważ niema żadnych po temu danych, żeby sytuacya na rynku światowym mogła w najbliższych latach uledz zmianie, przemysłowcy Lancashire starają się na gwałt o podniesienie produkcyi w koloniach i dominiach imperyum brytyjskiego. Jest to oczywiście tylko paljatyw, który istotny niedobór pokryć może tylko w części. Sam fakt wskazuje dobitnie, jak trudnem będzie położenie przemysłu bawełnianego w tych krajach, które — nie mogąc zakupywać bawełny na rynku światowym — nie mają też możności sprowadzać jej z własnych kolonii.

W takiem położeniu znajdzie się właśnie polski przemysł bawełniany. Nietylko bowiem nie będzie on mógł liczyć na otrzymywanie w najbliższych latach po wojnie tych, choćby niewielkich w stosunku do zapotrzebowania światowego ilości, jakie sprowadzał dawniej z zagranicy, lecz, jak wskazywaliśmy, widoki dla niego są również niepomyślne na rynku bawełny rosyjskim, który przed wojną wielkie dla niego posiadał znaczenie.

Z ogólnej ilości bawełny spożywanej w państwie rosyjskiem włącznie Królestwo — przed wojną rocznie mniej więcej 20—25 milionów pudów — blizko połowa była pochodzenia środkowo-azyatyckiego (głównie z Turkiestanu, także z Persyi i Kaukazu). W czasie wojny z powodu trudności dowozowych przemysł rosyjski więcej niż kiedykolwiek zależnym był od produkcyi krajowej. Złożyło się też dla niego nader szczęśliwie, że przez pierwsze lata wojny zbiory w środkowej Azyi wypadły świetnie. W r. 1915 wytwórczość bawełny w państwie rosyjskiem dosięgła 20 milionów pudów, podczas kiedy rekordowa cyfra wszystkich dat dawniejszych wynosiła 15 milionów w r. 1913. Można było zatem mniemać, że rosyjski przemysł bawełniany pod względem surowca zupełnie wyemancypuje się od zagranicy. Jednakże już w roku 1916 położenie poczęło się raptownie zmieniać. Rząd wyznaczył ceny maksymalne, które zdaniem producentów bawełny były nie dość wysokie, skutkiem czego woleli oni uprawiać zboże, zwłaszcza wobec braku, a więc i drożyzny wszelkich artykułów rolnych. Według obliczeń fachowych kół rosyjskich przestrzeń uprawna pod bawełną w r. 1917 była o 30—40% mniejszą niż w r. 1915. Wynik zbiorów w tymże roku szacowano już tylko na 12 milionów pudów. Skutkiem braku surowca już w lipcu r. 1917 w okręgu moskiewskim dziesiątki fabryk, zatrudniające dziesiątki tysięcy robotników, musiały stanąć. Być może, że brak ten spowodowanym był czę-

ściowo sztucznie przez to, że wobec niesprawności organizacyi rządowej spekulanci zdołali zakupić i ukryć większe zapasy w oczekiwaniu dalszej zwyżki cen. Z podanej jednak cyfry zbiorów wynika jasno, że i te ewentualnie ukryte ilości nie mogły zasadniczo zmienić położenia i pokryć całego normalnego zapotrzebowania przemysłu rosyjskiego. Tembardziej więc mowy nie może być o tem, żeby w najbliższych latach Rosya wywozić mogła znaczniejsze ilości bawełny za granicę, a więc np. do Królestwa, dokąd wysyłała je dotąd.

Na rynku światowym dla wełny warunki przedstawiają się mniej więcej podobnie. Najznamienniejszym momentem jest zapotrzebowanie Stanów Zjednoczonych, które w porównaniu do r. 1914 już w r. 1916 mniejwięcej się podwoiło, a w r. 1917 w związku z przystąpieniem Ameryki do wojny wzrosło jeszcze dalej. Z wełny produkowanej w imperyum brytyjskiem, na które przypada blizko połowa produkcyi światowej, Stany Zjednoczone spotrzebowały w r. 1915 20, w r. 1916 30%, Anglia zaś 72, wzgl. 58%. W r. 1917 udział Ameryki w spożyciu światowem jeszcze się podniósł. Tak np. jeden z najważniejszych dla całego świata krajów produkujących wełnę — Argentyna — wywiózł do Ameryki w pierwszem półroczu r. 1917 2/3 swej produkcyi, w latach normalnych 10%.

Przesunięcia te i tu również odbiły się oczywiście w pierwszym rzędzie na krajach europejskich. Wszędzie brak wełny już teraz jest tak wielki, że rządy zmuszone były do upaństwowienia całego handlu wełną, wzgl. do zajęcia na rzecz państwa będących w kraju zapasów w celu skrupulatnego i równomiernego ich podziału. Anglia obłożyła nawet aresztem wełnę we wszystkich swoich koloniach i wyznaczyła zarazem ceny maksymalne, dzięki czemu zwyżka podczas wojny nie jest tak wielką, jak obserwować mogliśmy poprzednio przy bawełnie. Wynosi ona przeciętnie przy różnych gatunkach 100—150% w stosunku do cen z lipca r. 1914. Natomiast brak wełny w kraju zaznacza się tak silnie, że wydać trzeba było rozporządzenia, dozwalające na przerabianie czystej wełny tylko dla celów wojskowych; zaś dla ludności cywilnej projektuje się wyrabianie jednolitego sukna ‚normalnego“, składającego się w znacznej, jeśli nie przeważnej części z surogatów.

W tych warunkach rozumie się niemal samo przez się, że zanim kraje głównie produkujące wełnę jak Argentyna, Australia, południowa Afryka itd. dostarczyć znów będą mogły większych ilości na rynek światowy, przedewszystkiem zaopatrywać będą siebie, względnie kraje macierzyste, jak też im najbliższe. t. j. w tym wypadku głównie Anglię i północną Amerykę. Natomiast dla innych krajów, dostatecznej własnej produkcyi nie posiadających, sytuacya pod tym względem znów będzie bardzo trudną.

Królestwo. jak widzieliśmy, sprowadzało dotąd oprócz z zagranicy także względnie wielkie ilości z Rosyi. Ale pomijając już to, że Rosya produkuje przeważnie pośledniejsze gatunki, zaś co do lepszych sama zależną jest od dowozu, także i na rynku rosyjskim zaznaczył się podczas wojny ogólny brak wełny w stopniu bardzo silnym. W lipcu r. 1917 wolna sprzedaż wełny została zakazana, podział zaś zapasów powierzony

organom ministeryum handlu. Równocześnie „Torg. Prom. Gaz.“ tak pesymistycznie oceniała wyniki zbiorów tegorocznych, że przewidywała konieczność ograniczeń nawet dla fabryk, zatrudnionych dostawami wojennemi. Ceny wzrosły do tego stopnia — za pud wełny niemytej gatunków lepszych żądano rb. 55—62, — że według opinii wymienionego organu na przyszły sezon trzeba będzie wprowadzić monopol wełniany.

Bawełna i wełna stanowią niewątpliwie jeden z najjaskrawszych przykładów przewidywanego na czas po wojnie braku surowców, lecz bynajmniej nie jedyny. Oprócz wymienionych już skór zaliczyć by tu jeszcze należało: metale jak miedź, nikiel, gumę, tłuszcze, oleje itd. Nie potrzeba specyalnie wywodzić, że oprócz kilku działów przemysłowych, które po ukończeniu wojny względnie niedługo znów będą mogły zostać w ruch puszczone długi szereg innych — wśród nich parę jak widzieliśmy, dla Królestwa pierwszorzędnej doniosłości — znajdzie się w położeniu niezwykle trudnem, po części niemal wprost rozpaczliwem. Nasuwa się pytanie, jakie można i należy już teraz podjąć kroki, aby temu wedle możności zaradzić.

Za doskonały przykład służyć mogłyby tu dla Polski organizacye, które w tym samym celu utworzyły się już, wzgl. tworzą się teraz w Niemczech i w Austro-Węgrzech. Jednakże dla powodów łatwo zrozumiałych co do ich charakteru jak też zwłaszcza co do rodzaju i zakresu ich działalności tylko niewiele szczegółów przedostaje się do wiadomości publicznej. Jedynie zdać sobie można sprawę z niektórych ogólnych punktów widzenia, które dla tychże organizacyi musiały w każdym razie być miarodajnemi.

Zasadniczo chodziło przytem głównie o to, w jaki sposób unormuje się na czas po wojnie, właśnie specyalnie w kwestyi zakupu surowców, stosunek gospodarki państwowej do gospodarki prywatnej. Ze strony licznych kół przemysłowych i handlowych, którym zaprowadzona podczas wojny próba socyalizmu państwowego porządnie dała się we znaki, odzywają się żądania, żeby natychmiast po zawarciu pokoju organy rządowe zaprzestały już wreszcie opiekować się całem życiem gospodarczem w kraju i ustąpiły na rzecz wolnego handlu, który jak przed wojną tak i teraz najwięcej okaże inicyatywy i najlepsze wynajdzie drogi, aby wywiązać się ze swego zadania ku zadowoleniu spragnionych towaru producentów przemysłowych.

Z przeciwnej strony natomiast oponowano, że przywrócenie wolnego handlu zaraz po wojnie — zwłaszcza pod względem socyalnym — groziłoby bardzo niebezpiecznemi następstwami. Ustanawiałoby bowiem formalny przywilej na rzecz firm obrotniejszych i przedewszystkiem zasobniejszych w kapitały. Podkreślano przytem, że zbudowany podczas wojny stopniowo i ostrożnie system socyalizmu państwowego, nie może teraz zostać z dnia na dzień zburzonym, należy raczej oddać w ręce państwa monopol przywozu z zagranicy, m. i. także ze względu na wielką doniosłość trudności walutarnych i transportowych.

W rzeczywistości i w pierwszych i w drugich argumentach było wiele momentów słusznych. To też teoretyczną różnicę zdań należało w praktyce rozwiązać na drodze kompromisu. Tak się też stało, gdyż po-

wszechnie przyjętą została zasada, że zakup surowców po wojnie oparty będzie na współpracy organów rządowych z kołami interesowanemi. W tym celu prawie we wszystkich państwach powstały podczas wojny specyalne urzędy, które albo otrzymały charakter zupełnie samodzielny, przeważnie pod nazwą ministerstw gospodarki przejściowej, albo też przydzielone zostały do ministerstw już istniejących (w Niemczech do Urzędu Rzeszy dla spraw wewnętrznych, w Austryi do ministerstwa handlu). Na kierujące stanowiska w tychże urzędach powołani zostali ludzie, którzy albo już jako urzędnicy mieli styczność z życiem praktycznem albo też wprost z kół przemysłowo-handlowych pochodzą. Równocześnie ze strony rządu weszli do nich oprócz przedstawicieli ministerstw bezpośrednio interesowanych także przedstawiciele ministerstw finansów, komunikacyi i wojny dla obrony i uwzględnienia specyalnych w tych działach interesów państwowych.

Utworzenie tak szerokiej podstawy dla całej organizacyi koniecznem było dlatego, że zakres jej działania bardzo jest rozległy. Nie ogranicza się on do przygotowania konkretnych zarządzeń i kroków, dotyczyć mających tylko poszczególnych dziedzin przemysłowych, ale rozciąga się na całokształt narodowych interesów ekonomicznych, skoro chodzi o ustalenie już dzisiaj możliwie dokładnego programu odbudowy całego życia gospodarczego w kraju. A więc rzeczą jest tych organizacyi dla gospodarki przejściowej wedle możności zdać sobie sprawę już z góry, jaki kierunek pragnie się nadać państwowej polityce ekonomicznej, zwłaszcza na czas bezpośrednio po wojnie. Zachodzą tu bowiem w rzeczywistości większe różnice poglądów, niż przy powierzchownym sądzie zdawaćby się mogło.

Jakkolwiek bowiem zakup surowców będzie niewątpliwie głównem zadaniem gospodarki przejściowej w dziedzinie przemysłowej, to jednak nie można jako naczelną zasadę ustanawiać, że sprowadzanie od razu wszystkiego, co się da, będzie rzeczą najbardziej pożądaną. Pomijając już bowiem niebezpieczeństwo, że w ten sposób zaopatrzenie poszczególnych działów wypaść by musiało zupełnie nierównomiernie, wysuwa się tu na pierwszy plan konieczność pewnego unormowania tego przywozu ze względu na dominujące znaczenie ochrony waluty i oszczędzania transportu. Powstaje jednak od razu pytanie, według jakich punktów widzenia przytem postępować należy.

Otwierają się tu dwie możliwości. Albo — w sensie protekcyjnym — dążyć się będzie do ograniczenia przywozu surowców do niezbędnego minimum tych materyałów, które służą do wyrobu artykułów pierwszej potrzeby (towary włókniste, obuwie, wyroby żelazne) i w myśl tego uwzględniać się zatem będzie wyłącznie zapotrzebowanie działów przemysłu „pożytecznych", usunąć mających ten brak, jaki ludność najdotkliwiej odczuwa. Albo też — wychodząc ze stanowiska wolno-handlowego — uważać się będzie, że, jeżeli chodzi o walutę, to najlepszym środkiem dla jej wzmocnienia nie było nigdy sztuczne tamowanie przywozu, lecz raczej racyonalne popieranie wywozu. W tym sensie więc nie jakaś rzekoma pożyteczność poszczególnych działów przemysłowych miałaby być miarodajną przy zaopatrywaniu ich w surowce, lecz głównie zdol-

ność ich do skutecznego pracowania na eksport, bez względu, czy chodzi przytem o artykuły pożyteczne czy też zbytkowe.

Przy powyższej alternatywie obydwa skrajnie sobie przeciwne poglądy zasługują na uwagę, a więc i na uwzględnienie w praktyce. Dlatego właśnie, jak stwierdziliśmy, organizacyę gospodarki przejściowej przeprowadza się na bardzo szerokiej podstawie aby wszelkie wątpliwości módz jaknajwszechstronniej wyjaśnić a przeciwieństwa wedle możności wyrównać. W rzeczywistości, jak widzieliśmy, także faktyczna sytuacya przyczyni się w znacznym stopniu do uproszczenia tego na pozór trudnego zadania. Skoro bezpośrednio po wojnie pod względem dowozu surowców żadne państwo nie stanie wobec embarras de richesses, przy którym wybór sprawiałby trudności, lecz nawet sprowadzenie najpotrzebniejszych materyałów napotka na bardzo znaczne trudności, — cały problemat streści się nie tyle w pytaniu, jak najwięcej zakupić surowców, lecz gdzie wogóle i co otrzymać, a potem w jaki sposób to, co się otrzyma, podzielić.

Aby mieć jednak możność wydawania w tym względzie jakichkolwiek obowiązujących rozporządzeń, organizacye gospodarki przejściowej muszą mieć przedewszystkiem jaknajdokładniejszy pogląd na stan zapasów w kraju, na prawdopodobne zapotrzebowanie poszczególnych działów przemysłowych po wojnie jak też na położenie na rynku światowym. Odpowiednie dochodzenia i obliczenia przeprowadzić się dadzą tylko przy ścisłej współpracy organów rządowych z kołami interesowanemi. Konieczność jej nadobitniej występuje oczywiście na jaw przy ustalaniu zasad, według których nastąpić będzie musiał podział sprowadzanych surowców. Skoro bowiem każda gałęź przemysłowa dla dobra ogółu nieodpornie poddać się będzie musiała pewnym ograniczeniom, niebezpieczeństwo tarć i nieporozumień będzie tu największem. To też jedynie w ten sposób zapobiedz się zdoła wydawaniu przepisów od przysłowiowego „zielonego stolika", że interesowanych samych pociągnie się do współdecyzyi w sprawach, które ich losów najbardziej dotyczą, a które — o ile je się rozstrzyga bez żadnego z ich strony współudziału — regularnie wywołują niezadowolenie i rozgoryczenie.

Do tego jednak potrzeba jeszcze rzeczy jednej. Ażeby interesy wszystkich działów przemysłowych mogły być na właściwem miejscu należycie przedstawione i uwzględnione, koniecznem jest, żeby każden z nich utworzył wobec rządu i wogóle na zewnątrz swoją upoważnioną i niejako oficyalną reprezentacyę. Syndykaty przemysłowe w dziedzinie każdego przemysłu stają się wprost niezbędnym korrelatywem całej tej organizacyi. Zasadniczo można dla wielu powodów być ich przeciwnikiem. Skoro jednak cały problemat zaopatrzenia w surowce po wojnie nie da się rozwiązać w drodze zupełnej swobody dla inicyatywy prywatnej, i pod tym względem wyciągnąć trzeba ostatnią konsekwencyę z opartego na centralizacyi systemu socyalizmu państwowego, który podczas wojny przyjął się w mniejszym lub większym stopniu we wszystkich państwach. W bardzo licznych wypadkach tego rodzaju zrzeszenia przemysłowców powstały już podczas wojny dla wspólnej obrony wspólnych interesów. Budując na tej podstawie można było iść dalej. Tak więc

np. rząd austryacki wydał w r. z. rozporządzenie, nakazujące tworzenie tego rodzaju zrzeszeń, o ile jeszcze nie powstały, w drodze przymusu i nadając im zarazem charakter korporacyi prawa publicznego. Każda z tych korporacyi obejmuje przytem zasadniczo wszystkie zakłady przerabiające ten sam surowiec, reprezentując zatem w równej mierze interesy wielkiego przemysłu jak i rzemiosła. Organizacye te są zarazem niejako organem wykonawczym dla rozporządzeń wydawanych przez centralne władze gospodarki przejściowej, których zakres działalności już omawialiśmy. One też w pierwszym rzędzie powołane są do przemawiania w imieniu odnośnych gałęzi przemysłowych i przedstawiania ich życzeń np. w sprawie cen, one zajmują stanowisko wobec pewnych przepisów administracyjnych, dostarczają materyału statystycznego itd.

Na zakończenie i aby nawiązać do właściwego naszego tematu, zapytać wreszcie należy, jakie znaczenie mieć będą ogólnie tu nakreślone zasady specyalnie dla kwestyi odbudowy przemysłu polskiego. Jak mowa była o tem już kilkakrotnie, Polska pod względem zaopatrzenia w surowce znajdzie się po wojnie w tem samem, jeśli nie gorszem jeszcze położeniu jak mocarstwa centralne. To też zasady przyjęte tam dla organizacyi gospodarki przejściowej znaleźć będą musiały zastosowanie i u nas, — nie w dokładnem odbiciu oczywiście, lecz w przystosowaniu do odrębnych polskich warunków i potrzeb. Łudzić się jednak przytem nie możemy, że w praktyce przeprowadzenie tego napotka niewątpliwie bardzo poważne trudności. Pomijając już bowiem brak sił fachowych, który zwłaszcza w tej zawiłej dziedzinie da się na pewno odczuć w sposób bardzo dotkliwy, cały poziom życia ekonomicznego w Polsce nie znajduje się jeszcze na tej wyżynie jak np. w Niemczech, a także w Austryi, gdzie odpowiednie formy organizacyjne istniały już po części przed wojną. Już choćby utworzenie takich reprezentacyi przemysłowych, o których była mowa, nie będzie rzeczą łatwą; np. w Królestwie wielki przemysł zorganizowany był dotąd względnie słabo, a rzemiosło nie miało wcale swoich organów, jakie posiada zagranicą w specyalnych korporacyach zawodowych, np. izbach rzemieślniczych.

Obok tej, przedewszystkiem podział mającej na celu organizacyi na wewnątrz, której już dziś podjęły się miarodajne czynniki w Warszawie, bodaj większe znaczenie posiadać będzie organizacya na zewnątrz, t. j. wobec zagranicy, w celu przeprowadzenia zakupu. Brak najważniejszych surowców w całym świecie i konieczność najskrupulatniejszego liczenia się z nimi doprowadzi, jak widzieliśmy, prawdopodobnie do tego, że albo racyonowanie ich nastąpi na drodze międzynarodowej albo też przy zawieraniu traktatu pokojowego umówione zostaną bardzo dokładnie warunki, na mocy których kraje dziś z surowców ogołocone nabywać je zagranicą będą mogły. Wynika z tego w każdym razie, że przy zakupywaniu surowców po wojnie rola państwa, wzgl. organów państwowych będzie dominującą.

Kwestya ta wysunie się niewątpliwie na pierwszy plan przy gospodarczej likwidacyi całej wojny. Rzeczą jest dla młodego państwa polskiego pierwszorzędnej wagi, żeby przy tem pominiętem nie zostało. Kiedy dysponować się będzie zapasami całego świata, musi być ktoś, kto

upomni się także jasno i wyraźnie za interesami polskimi. Nietylko nasz interes polityczno-narodowy, ale także najżywotniejszy interes ekonomicznego samozachowania wymaga zatem, żeby państwo polskie dopuszczone było wtedy do głosu tam, gdzie układać się będzie przyszłość całego cywilizowanego świata.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY.

WYDZIAŁ BUDOWLANY W LUBLINIE.

Przy głównym Komitecie Ratunkowym w Lublinie istnieje Wydział Budowlany, któremu powierzono krzewienie w kraju zasad racyonalnej gospodarki budowlanej i organizowanie samej odbudowy. Brak organów dozoru budowlanego w kraju, niedostateczność ustaw budowlanych i szczupłość budżetu utrudniają, częstokroć udaremniają wysiłki techników Wydziału. Mimo to wywarto już w roku ubiegłym 1917 pewien wpływ na odbudowę. Nadewszystko zaś zdołano wprowadzić do ruchu budowlanego tych stron Królestwa nieco wiedzy i planowości, uczyniono próby zapobieżenia anarchii budowlanej. Akcya taka jest niesłychanie ważna i pilna, gdyż ludność, wznosząc domostwa, powtarza odwieczne błędy, pomija wszelkie zasady zdrowotności i bezpieczeństwa ogniowego.

W dziale pouczania ludności o korzyściach, płynących z racyonalnej gospodarki budowlanej, Wydział opracował broszury o stowarzyszeniach budowlanych, o budowie z piasku i surówki, o kryciu słomą zglinioną i t. d. Instruktorzy wydziału objeżdżają wioski, miasta i miasteczka, urządzają pogadanki, wykłady, a nawet całe kursy. Zorganizowano między innemi kursy krycia słomą ogniotrwałą, kursy dla majstrów ceglarskich (3 miesięczne), dla pomocników geometrów (6 miesięczne). Pogadanek w najróżniejszych przedmiotach urządzono 139 przy udziale 6950 słuchaczów. 147 wiosek i miasteczek znajduje się pod mniejszym lub większym wpływem technicznym Wydziału.

Architekci wydziału wykładali budownictwo na kursach dla przyszłych urzędników państwowych, biorą stały udział w pracach sekcyi budowlanej m. Lublina, udzielają porad zgłaszającym się do biura, wyjeżdżają na prowincyę w celach inspekcyi. Siedmiu techników Wydziału działa stale w najbardziej zniszczonych okolicach.

Sporządzają oni spisy zniszczenia, udzielają ludności wskazówek w dziedzinie odbudowy, pilnują, by w miarę możności budowano zgodnie z przepisami, sporządzają projekty zabudowań, biorą udział w komisyach budowlanych miejscowych.

W celach agitacyjnych Wydział budowlany zorganizował zjazd przedstawicieli miast i miasteczek, który zgromadził w Lublinie 180 osób z różnych zakątków kraju, zajętego przez armię austro-węgierską. Podczas zjazdu była otwarta wystawa materyałów budowlanych i projektów wzorowych zabudowań, urządzona przez Wydział. Z racyi zjazdu Wydział zebrał materyał statystyczny o 140 miastach i miasteczkach. Cenne referaty, wygło-

szone na zjeździe, tudzież tablice statystyczne ukażą się niebawem w handlu księgarskim. Aby utrzymywać odbudowę na poziomie wymagań nowoczesnych, wydział opracował ustawę i regulaminy dla komitetów odbudowy, dla komisyi i stowarzyszeń budowlanych, wydał tymczasowe przepisy budowlane dla wsi i miast i starał się, by miejscowe komendy pilnowały ich stosowania w praktyce. W tej samej sprawie zwracano się do władz polskich w Warszawie, do sejmików, do zarządów miast, wreszcie poruszano te kwestye w licznych artykułach prasy codziennej.

W dziale prac organizacyjnych Wydział polecił swym instruktorom ceglarskim wyszukanie i zbadanie pokładów gliny, zbudował piec ceglarski, służący do wypalania próbnych cegieł i dachówek. Poważnym niewątpliwie krokiem naprzód było założenie 50 stowarzyszeń budowlanych. Są to kooperatywy wytwórczo handlowe. Wydział zogniskował ich gospodarkę w utworzonym przez siebie patronacie. Zadaniem biura patronatu jest między innemi pośredniczenie między stowarzyszeniami a władzami okupacyjnemi w sprawach dostaw i nabywania budulca.

Z biegiem czasu Wydział przeszedł od prac agitacyjno-organizatorskich do robót wykonawczych. A więc kilkanaście stowarzyszeń przystąpiło do kopania gliny, uruchomiło składy materyałów budowlanych. Komisye budowlane, zorganizowane w miastach i miasteczkach przez techników Wydziału, zdobywają sobie powagę u władz i u ludności, wywierają dodatni wpływ na odbudowę. Wydział zwrócił baczną uwagę na sprawę planów regulacyjnych i sytuacyjnych miast. Zabiegi Wydziału, kierowane ku przekonaniu naszych samorządów o potrzebie tych planów, zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem: szereg miast uchwalił przystąpienie do robót, niektóre zaś z nich już powierzyły Wydziałowi sporządzenie planów.

Działająca przy Wydziale komisya komasacyjna zużyła pierwszy rok swej działalności głównie na prace przygotowawcze. Przeprowadziła całkowicie komasacyę jednej wsi, w toku pracy jest 10 objektów. Zgłoszenia napływają stale i licznie. Rząd Polski przejmuje komisyę z rąk Wydziału, czyniąc z niej instytucyę państwową. *F. K.*

Działalność Galicyjskiego Wojennego Zakładu Kredytowego w cyfrach.

Zestawienia statystyczne kredytów inwestycyjnych, po dzień 19-go marca 1918:

	Podań wniesiono	na kwotę K	Wydano promes	na kwotę K	Zrealizowano	na kwotę K
Instytucye	122	95,506.132	77	78.198.432	50	60,866.900
Wielka własność	2.106	400,951.122	1.982	207,372.350	1.597	173,078.520
Dzierżawcy	454	25,258.586	285	8,759.000	200	5,777.400
Własność rustykalna	19.524	60,463.072	18.002	35,545.260	5.462	14.253.590
Kupcy i aptekarze	286	13,695.945	109	1,893.000	'67	1,121.200
Właściciele domów	3.502	51,833.493	2.200	20,063.115	1.738	15,074:065
Przemysłowcy	498	62,349.230	235	21,119.600	162	13,988.000
Rzemieślnicy	229	2,521.288	69	446.700	56	314.000
Wolne zawody	575	5,616.000	251	2,284.500	157	727.500
Stowarzyszenie	98	12,951.000	80	3,603.000	41	1,822.000
Razem	27.394	731,145.868	23.290	379,284.957	9.530	287,023:175

Dr. Maurycy Mann (Kraków).

POLSKA LITERATURA GOSPODARCZA.

ROK 1917.

Dokończenie.

VII. Polityka komunalna.

Bystroń Jan Stanisław dr.: Pięćdziesięciolecie samorządu Krakowa. 1866—1916. Kraków, 1917, str. 20, hal. 80. Odbitka z krakowskiego kalendarza Czecha na r. 1917.

Dębicki Zdzisław: Miasteczko. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolfa, str. 156, m. 3,50.

Dziakiewicz Włodzimierz: Kanalizacya miast systemu spławowego. Cz. I. Kraków, nakł. Friedleina, 1917, str. 65 i 8 tabl. Kor. 7,50.

Gajewicz Leon: Własność nieruchoma miejska i Towarzystwo Kredytowe po wojnie. Warszawa, nakł. wydz. rejestr. strat wojen. 1917, str. 52, m. 2,—.

Klamborowski Zygmunt: Oczyszczanie ulic w miastach. Warszawa, 1917. Wydawn. Stow. właścić. nieruchom., str. 49, m. —,90.

Komierowski Kazimierz: O szkołach miejskich w Warszawie. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1917, str. 9, m. —,30. Odb. z Pam. Stow. właść. nier.

Kraushar Aleksander: Prezydenci Warszawy. Warszawa, Tow. Czytaj, str. 24, m. 0,25.

Kroński Aleksander: Ustrój komunalny miast. Warszawa, Arct, 1917, str. 178, m. 4,50.

Magistrat miasta stołecznego Warszawy. Organizacya i skład zarządu miejskiego. Warszawa, Hoesick, 1917, str. 103.

Peretz Adolf: Niektóre środki ratunkowe dla własności nieruchomej miejskiej. Aneks.: Szkic projektu ustawy Warsz. Tow. Wzajemnego Kredytu Hipot. Warszawa, nakł. Gazety Losowań, 1917, str. 35, m. 0,75.

Pierwszy zjazd przedstawicieli własności nieruchomej miejskiej Królestwa Polskiego. Wyd. pod redakcyą W. Janowskiego, Warszawa, 1917, str. 99, m. 2.

Pręgowski Piotr: Przemówienie wygłoszone w generalnej dyskusyi budżetowej na posiedzeniu rady miejskiej w dniu 28. VI, 1917 r. Warszawa, Wende, 1917, str. 15, m. 0,80.

Rutkowski Stanisław: Ogrody miejskie wobec potrzeb wychowania publicznego. Z 4 rys. Warszawa, Księg. Ludowa, 1917, str. 28, m. 1.

Smoleński Władysław: Mieszczaństwo warszawskie w końcu wieku XVIII. Warszawa, Wende, wyd. z zapom. Kasy Mianowskiego, 1917, str. 500, m. 9.

Strasburger Henryk dr. Środki prawne ograniczenia przymusowych sprzedaży nieruchomości w czasie powojennym. Warszawa, nakł. Wydziału rejestr. strat wojennych... 1917, str. 135, m. 2,50.

Strzeszewski Janusz dr. Sprawa inkorporacyi przedmieść w polityce wielkomiejskiej. Warszawa, 1917, str 52, m. 2. Odbitka z Ekonomisty.

Własność nieruchoma warszawska. Pamiętnik z powodu dziesięciolecia stowarzysz. właść. nieruchomości m. Warszawy. Ułożony przez Wincentego Janowskiego. Str. 341 z portr. Ad. Suligowskiego i 2-ma grupami. Warszawa, 1917. Treść: A. Suligowski: Na Powiślu warszawskiem. Z. Klamborowski: Oczyszczanie ulic w miastach. K. Komierowski: O szkołach miejskich w Warszawie. W.Borowski: W sprawie szkolnej. W. Janowski: W obronie obyczajności publicznej. W. Chodźko: Szpitalnictwo i sprawy sanitarne. H. Dobrzycki: Pomnik Chopina. M. Tołwiński: O pomniku Chopina i projekcie W. Szymanowskiego. L. Zieliński: Tramwaje miejskie.

Zieliński Ludwik: Tramwaje miejskie. Warszawa, 1917, str. 16, m. 0,30. Odbitka z Pamiętn. Stowarz. właść. nieruchomości.

VIII. Finanse i kredyt.

Fajans Wacław dr.: Wahania walutowe w świetle doświadczeń wojny. Warszawa, 1917, Gebethner i Wolff, wyd. z zapom. Kasy Mianowskiego, str. 159 i 3 tablice, m. 3.

Heryng Zygmunt: Finansowe podstawy bytu ekonomicznego w niepodległej Polsce. Warszawa, Towarz. Wydawnicze, 1917, str. 54, kor. 2.

Loth Edward dr.. Budżet Królestwa Polskiego a wyższe uczelnie krajowe. Warszawa, Wende, str. 13, m. 1.

Manteufel Maryan: Główniejsze braki naszych banków. Warszawa, Wende, 1917, str. 46, kor. 2,90.

Olszowski Kazimierz: Polski bank miejski. Warszawa, nakł. Wydz. rejestr. strat wojennych. 1917, str. 77 i 3 tabl. m. 2,50.

Orzechowski Tadeusz: O budżetowaniu i rachunkowości państwowej. Cykl wykładów wygłosz. w Warszawie na kursach dla wyższej administr. w r. 1917. Opracował... J. J. Bzowski. Warszawa, Arct, 1917, str. 15, m. 1,50.

Paszkowski Wacław: Loterya i ład społeczny. Przyczynek do sprawy uregulowania stosunków loteryjnych u nas. Warszawa, 1917, str. 47, m. 1.

Popławski August dr. Długoterminowy kredyt ziemski w Prusach i Królestwie Polskiem. Warszawa.

Puchałka Jan: Zasiłki wojskowe według obowiązujących przepisów. Kraków, nakł. Biura inform. K. B K. 1917, str. 30, hal. 50.

Radziszewski Henryk: Nauka skarbowości. Warszawa, wyd. M. Arcta, 1917, str. 527.

Trylski Stanisław: Jak zwalczać lichwę i spekulacyę wojenną? Lublin, Nakład autora, 1917, str. 16, hal. 30.

Ustawa z r. 1906 kas pożyczkowo-oszczędnościowych dla ludności wiejskiej w guberniach: warszawskiej, kaliskiej, kieleckiej, łomżyńskiej, lubelskiej, piotrkowskiej, płockiej, radomskiej, suwalskiej i siedleckiej. Warszawa, wyd. Biura Pracy Społecznej, 1917, str. 84, kop. 75.

Weinfeld Ignacy dr.: Koszta wojny. Lwów, nakł. Książnicy polskiej Tow. Naucz. S. W. 1917, str. 16, hal. 80.

IX. Stowarzyszenia i spółki.

Korosteński Z.: Ochrona praw obywatelskich „Bonus Civis" we Lwowie.

Syndykat dobrowolnej ochrony praw obywatelskich w stosunkach wśród- oraz międzypaństwowych, a w szczególności w stosunku do Austryi i nowej Polski na tle rekordystycznego systemu. Lwów, nakł. Dźwigni, 1917, str. 16, hal. 50.

Mielczarski R.: Rachunkowość stowarzyszenia spożywczego. Wyd. III. Warszawa, nakł. Warsz. Związ. Stow. Spoż 1917, str. 93, kop. 75.

Poznański Czesław: Prawa zgromadzeń walnych spółek akcyjnych a prawa poszczególnych akcyonaryuszów. Warszawa, nakł. Kwartalnika prawa cyw. i handl. 1917, str. 72, m. 2,50.

Ku przyszłości. Rocznik spółdzielczy 1914—1916, wydany staraniem Wydziału społeczno-wychowawczego przy Lub. Stow. Spoż., Lublin, 1917, str. IV, 117, kor. 2. Dzieło zbiorowe 8-iu autorów.

Regulaminy Związku Ziemian. Warszawa, 1917, str. 12.

Rocznik Stowarzyszenia kupców polskich w Warszawie na rok 1916. Warszawa, 1917, str. 80.

Statut spółki kredytowej. Płock, str. 21, kop. 25.

Wojciechowski S. Jak założyć stowarzyszenie spożywcze. Wyd. IV., Warszawa, nakł. Warsz. Związku Stowarz. Spożyw. 1917, str. VII, 220. kop. 75.

Wskazówki dla prowadzących dziennik kasowy i memoryał w spółkach handlowo-przemysłowych. Kraków, 1917, str. 5.

X. Zniszczenie i odbudowa kraju. Zagadnienia techniczne i architekt. w związku z odbudową.

Babiński Leon: Rejestracja i indemnizacja strat wojennych w świetle ustaw wyd. we Francyi, w Niemczech, w Austryi i w Rosyi. Warszawa, 1917, str. 146, m. 5.

Chodorowski Czesław ks.: Odbudowa i budowa kościołów. Przestrogi na czasie. Kraków, nakł. autora, 1917, str. 53, kor. 1.

Gąsiorowska Natalia: Rekwizycye w Księstwie Warszawskiem, okupowanem przez Rosyę w r. 1813—1815. Warszawa, 1917, str. 146, m. 5.

Holewiński Józef: Jak zbudować chatę i urządzić zagrodę włościańską. Opowiedział dla ludu polskiego... Warszawa, 1917, str. 45, z 7 rysunk., m. 0,80.

Iwaszkiewicz J. Rejestracya i indemnizacya strat wojennych na Litwie po r. 1812. Warszawa, 1917, str. 146, m. 5.

Kraushar Aleksander: Sprawa likwidacyi strat wojennych za Księstwa Warszawskiego (1807—1815). Warszawa, 1917.

Kuratow M.: Odszkodowanie strat wojennych w oświetleniu niemieckich ustaw obecnych. Warszawa, nakł. Wydziału rejestr. strat wojen. 1917, str. 35.

Likwidacya skutków wojny w dziedzinie stosunków prawnych i ekonomicznych w Polsce. Tom. I. zob. Olszowski, Strasburger, Gajewicz. Tom II zob. Babiński, Kraushar, Gąsiorowska, Iwaszkiewicz. Tom. III zob. Rundstein, Maliniak. Tom. IV. zob. Mazurkiewicz. Kuratow.

Maliniak Władysław: Tytuł do indemnizacyi strat wojennych. Warszawa. 1917, str. 122, m. 5.

Mazurkiewicz Wł.: Zasady indemnizacyi strat wojennych w ich rozwoju historycznym. Warszawa, nakł. Wydz. rej. strat woj., 1917, str. 87.

Projekty wzorowych budynków szkół ludowych, wyróżnione na konkursie ogłoszonym w r. 1914 przez Koło Architektów, Warszawa, 1917, m. 3.

Rogaczewski B. Nowoczesne budynki folwarczne (3 stodoły, 2 obory, 1 stajnia i czworak) wraz z wykazem materyałów i robocizny. 1917, m. 6,25.

Rundstein Szymon: Szkody wojenne a współczesne prawo narodów. Warszawa, 1917, str. 122, m. 5.

Skórewicz Kazimierz: Zadania współczesnej architektury polskiej. (Przyczynek w sprawie odbudowy kraju). Warszawa, Gebethner i Wolff, 1917, str. 12.

Szyller Stefan arch. Tradycye budownictwa ludowego w architekturze polskiej. Warszawa, 1917, Wyd. Koła architektów, str. 80, m. 3,75.

XI. Aprowizacya i hygiena społeczna.

Biehler Matylda dr.: Choroby zakaźne a szkoła. Warszawa, Hoesick, str. 57, m. 1,80.

Bier Leonard dr.: Na czem polega umiejętny nadzór nad żywnością i jak ten nadzór należałoby zorganizować w Polsce. Referat... Kraków, 1917, str. 24. Odbitka z Przeglądu Lekarskiego.

Chodźko W. dr.: Szpitalnictwo i sprawy sanitarne w budżecie Warszawy. Warszawa, 1917, str. 58, wydawn. Stow. właść. nieruch. m. 1,20.

Ciechanowski Stanisław dr.: Zdrowie społeczne a choroby weneryczne. Kraków, nakł. c. k. Namiestnictwa, 1917, str. 20.

Drabczyk Teodor dr.: Wychowanie fizyczne młodzieży jako zadanie społeczne z punktu historycznego. Warszawa, 1917, str. 31, m. 0,75.

Hewelke Otton dr.: Lekarz jako kierownik wielkiego szpitala. Warszawa, Hoesick, str. 16, kop. 20.

Janiszewski Tomasz dr.: Polskie ministerstwo zdrowia publicznego. Zadania, zasady organizacyi i zakres działania zarządu spraw zdrowotnych w państwie polskiem. Kraków, nakł. własnym, 1917, str. 28, kor. 1,20.

Janowski Wincenty: W obronie obyczajności publicznej. Warszawa, 1917, Wydawn. Stowarz. właść. nieruch. m. 0,60.

Jasiński Ignacy ks. Nie palmy tytoniu! Pogadanka piąta z szeregu rozważań „O biedzie i jak jej zaradzić". Warszawa, 1917, str. 31, m. 0,25.

Kraszewski W. inż.: Podręcznik do badań produktów spożywczych, przedmiotów użytku domowego i wykrywania ważniejszych alkaloidów. Warszawa, z zapom. Kasy Mianows. Wende, 1917, str. IX, 158 i 50, rb. 1,80.

Kuczewski Antoni dr.: Jak wyzyskać dla walki z gruźlicą szpitale wojskowe, przeznaczone dla piersiowo chorych? Kraków, 1917, str. 4. Odb. z Przeglądu Lekarskiego.

Nusbaum Henryk dr.: Prostytucya ze stanowiska etyki społecznej. Warszawa, nakł. Hoesicka, 1917, str. 16, m. 0,50.

Projekt prawa o zdrowiu publicznem w Polsce. Warszawa, wyd. Warszaws. Towarz. Hygieniczn. 1917, str. VII, 59; m. 2.

Rottermund Karp Stefan dr.: Program i rozwój działalności ogrodów im.

W. Raua oraz ich rola w sprawie postępu kultury fizycznej w Warszawie i w kraju. Warszawa, 1917.

Rottermund Karp Stefan dr.: Projekt wprowadzenia powszechnego lekarskiego dozoru szkolnego w Królestwie Polskiem oraz zbiór regulaminów Sekcyi hygieny szkolnej Wydziału szkolnego magistratu m. Warszawy. Warszawa, Wende, 1917, str. 48, kop. 50.

Rzętkowski Kazimierz dr.: Odbudowa kraju a szpitalnictwo. Zarys programu rozwoju szpitalnictwa krajowego. 1917, m. ,6.

Serkowski Stanisław dr.: Mleko i mleczarstwo w oświetleniu hygieny i bakteryologii. Z 149 rys. w tekście, wyd. II. uzupełnione, Warszawa, 1917, Gebethner i Wolff, z zapom Kasy im. Mianowskiego.

Sokołowski Alfred dr.: Wielkie klęski społeczne i walka z niemi. 12 wykładów z dziedziny medycyny społecznej, wypow. na Wyższych Kursach Nauk. w Warszawie, nakł Gebethnera i Wolffa, 1917, str. 375, kor. 8.

Szenajch Wł. dr.: Zasady organizacyi opieki nad dziećmi. Do użytku lekarzy, urzędników państw. i samorząd. oraz działaczy społecznych. Warszawa, 1917, wydawn. Referatu Hygieny społecznej dziecka, str. 134; m. 3,50.

Tarczyński Stanisław dr.: Organizacya nadzoru nad żywnością u nas i na zachodzie. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1917, str. 39, m. 1,80.

Tymczasowa Rada Stanu. Departament pracy. Materyały do ustawodawstwa społecznego, Zesz. I. Obowiązkowe ubezpieczenie chorych za granicą. (Dane prawno-porównawcze i liczbowe). Zesz. II. Obowiązkowe ubezpieczenie chorych w Polsce niepodległej (Projekt ustawy). Warszawa, 1917, str. 92 i 16, m. 0,75 i 0,25.

Wyrobek Emil prof.: Z posiewu bogini wojny. Cz. I. Alkoholizm i prostytucya. Wyd. II. zupełnie przerobione. Kraków, nakł. Sz. Taffeta. str. 192, kor. 6.

XII. Sprawozdania i materyały.

Bojarska Stefania: Nasz dorobek kulturalny. II, Galicya. Przewodnik dla osób pracujących społecznie. Warszawa, wyd. Kroniki Rodzinnej, str. 296, m. 4.

Cracovia artificum. 1300—1500. Wydał dr. Jan Ptaśnik. Kraków, nakł. Akademii Umiej. 1917, str. 28 i 482, kor. 15. Źródła do historyi sztuki i cywiliz. w Polsce, t. IV.

Działalność rady opiekuńczej powiatu warszawskiego w r. 1916. Z materyałów biura opracowali Józef Troetzer i dr. Wacław Radecki. Warszawa, 1917, str. 151.

Fundacye stypendyjne pod zarządem senatu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zamknięcie rachunków na r. 1916 wraz z wyciągiem z aktów fundacyjnych poszczeg. fundacyi. Kraków, nakł. Uniw. Jagiel. 1917, str. 48.

Hauszyld Wacław inż. Poradnik dla młodzieży rzemieślniczej. Warszawa. wyd. Towarz. Patronat nad pols. młodz. rzem. i przem. 1917, str. 23. m. 0,20.

Jabłoński J. i S. Rutkowski: Krótki podręcznik towaroznawstwa. Warszawa, nakł. Szkoły handlowej, 1917, str. 227, m. 4.

Janowski Bronisław: Z obcych niw. Kartki z podróży rolniczych po Europie. Serya pierwsza. Lwów, nakł. Komitetu c. k. galic. Tow. Gospod. 1917, str. 192, kor. 4,40.

Kalendarz Rady Opiekuńczej na rok 1917. Wydany przez Radę Opiek. okr. kujawską. Włocławek, 1917, str. 113, gr. 50.

Kosiński Ignacy dr.: Z 10-letniej działalności Stacyi naukowo-doświadczalnej C. T. R. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1917, str. 31, m. 0,75.

Kroński Aleksander: Prawo handlowe. Podręcznik. Wyd. 3-e, Warszawa, nakł. Arcta, 1917, str. 76, m. 2.

Romer Eugeniusz: Polska, ziemia i państwo. Kraków, nakł. Gebethnera, 1917, str. 76.

Sprawozdanie Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej w Warszawie. 25-te za czas od 1 lipca 1916 do 30 czerwca 1917 r. str. 31.

Sprawozdanie z działalności Kasy przezorności i pomocy stróżów i szwajcarów przy nieruchomościach st. m. Warszawy (1910—1916). Warszawa, 1917, str. 287—341. Odbitka z Pamiętn. Stowarz. Właśc. nieruch. m. 1.

Sprawozdanie c. k. namiestnictwa, centrali krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicyi za czas od czerwca 1916 do lutego 1917. Kraków, nakł. c. k. namiestnictwa, 1917, str. 309.

Szelążek Adolf ks.: Memoryał w sprawie majątków kościelnych w Królestwie Polskiem zabranych na mocy ukazów 1864 i 1865 r. Płock, 1917, str. 72, rb. 1,50.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

POLSKA IDEA EKONOMICZNA.

Krytyka dziejów naszych, jaką uprawiali różni uczeni i publicyści z wrogiego nam obozu hakatystów i wszechniemców, niejednokrotnie spotykała się z ostrą odprawą ze strony przedstawicieli naszej nauki, którzy w sposób źródłowy wykazywali niezgodność jej z prawdą dziejową i wynikami najnowszych badań historycznych. W ostatnich czasach największą popularność zdobyły sobie prace prof. Oskara Balzera (Z zagadnień ustrojowych Polski) oraz utalentowanego publicysty krakowskiego p. Antoniego Chołoniewskiego (Duch dziejów Polski), obydwie wydane również w języku niemieckim i pragnące przyczynić się do głębszego zrozumienia i oceny na Zachodzie i wśród społeczeństwa polskiego naszej przeszłości historycznej i prawno-politycznej. Do szeregu tego rodzaju publikacyi, usiłujących w świetle prawdziwym odtworzyć syntezę naszej przeszłości, przybywa obecnie praca Dra Henryka Radziszewskiego p. t.: Polska idea ekonomiczna (Warszawa 1918. Wyd. M. Arcta), autora wielu cennych monografii ekonomiczno-historycznych (Piotr Steinkeller, Bank Polski, Warszawa) oraz „Nauki skarbowości".

Słusznie mówi Dr. Radziszewski we wstępie: „Wielki ku zadokumentowaniu prawdy nastał już czas. Bo powiedzmy sobie otwarcie i szczerze:

odgrzebując tę naszą, lawiną zasypaną, Pompeję, aż w zdumienie i podziw wpadamy, co kroku odnajdując wspaniałe dokumenty, dowody. A któż nam tej Pompei nie zasypywał? Zasypywali obcy ościenni, zagrzebując życie, zasypywali też i obcy i osiedli śród nas. Oszołomieni, rozbici, rozdarci, sami nieraz pomagaliśmy im skutecznie, tępiąc wiarę we własne swe siły".

W dziedzinie spraw gospodarczych do najbardziej charakterystycznych cech narodu polskiego zalicza autor skrzętność, gospodarność, poszanowanie prawa i własności i umiejętność pracy. W czem przejawiają się te cechy? Oto widzimy, iż za Piastów już troszczono się o ład, bezpieczeństwo i dobrobyt ludności, o rozwój rolnictwa, hodowli i rzemiosł. Według Lucyana Tatomira na 34.170 tys. morgów chełmińskich państwa Kazimierzowego około 15,300 tys. morgów było ziemi urodzajnej. (Natomiast w obecnym Królestwie Kongresowym na 21.937 tys. morgów pod pługiem znajduje się 12.358 tys. morgów). Górnictwo polskie wyprzedziło nawet Europę Zachodnią, czego świadectwem jest fakt, że Ludwik XI. we Francyi wzorował się na prawach górniczych polskich. W czasach najdawniejszych znane już były u nas wyroby własne, np. z gliny, bronzu, miedzi, ze szkła, porcelany i kości. Owczesna produkcya przemysłowa zaspokajała nietylko potrzeby rynku wewnętrznego, lecz była przeznaczona również na wywóz za granicę. Mniej więcej w w. XIV. można już mówić w Polsce o handlu wszechświatowym. Lud piastowski rozumiał znaczenie pracy gospodarczej i rolę tej pracy godnie i szanownie umiał kłaść na właściwem miejscu. Kiedy Piastowie zbudowali Polskę spichlerzową, „spichrze skrzętności i gospodarności, spichrze pro foro interno", Jagiellonowie, szukając dostępu do morza, „stworzyli z niej spichrze pro foro externo". W wieku złotym polska idea ekonomiczna zaprezentowała się w całej swej okazałości. Najbardziej rozwinęło się górnictwo. Wydobywano ołów, srebro, złoto, miedź, saletrę, sól i t. p. Najpoważniej przedstawiały się kopalnie olkuskie, znane już za czasów piastowskich. Wogóle ze względu na odległe dzieje górnictwa i ze względu na ciążenie Polaków ku tej gałęzi przemysłu, należy je uważać za przemysł nawskroś narodowy. Z wytworów przemysłowych najznakomitsze były sukna, zwłaszcza sukna, wyrabiane we Wschowie. Sukna poznańskie, kaliskie i kościańskie, wielkiemi partyami wysyłano już w w. XV. i XVI. do Śląska, Czech i Moskwy, a sukna, wyrabiane w Rawiczu, znajdywały popyt w w. XVII aż w Chinach. Bardzo rozwinięte było również płóciennictwo, krawiectwo, piwowarstwo, młynarstwo, gorzelnictwo i t. p. Niektóre wyroby wywożono za granicę, a między innemi wyroby garncarskie z Iłży wysyłano do Szwecyi, takież wyroby tarłowskie do Prus. W dziedzinie szklarstwa przewyższyliśmy nawet Zachód. Kiedy w Anglii jeszcze w w. XV. używanie szkła do okien było rzadkością, u nas hutnictwo było już rozwinięte w w. XIV. Świadczy o tem, że w r. 1389 malował na szkle Stanisław Kazimierczyk, a w r. 1327 znaną była huta, należące do szklarza Ticzkona.

O wyrobie papieru można już mówić w Polsce w w. XIV., lecz szerzej rozwinął się ten przemysł w w. XVI. Szczególnie słynne były papiernie za Zygmunta Augusta w Lublinie, Busku, Balicach, Rakowie i kilku innych miejscowościach. Autor zwraca uwagę również na fakt, iż kiedy w całej Europie Zachodniej przemysł ujęty był w pewne karby, czego przejawem

były organizacye cechowe, w Polsce Władysław Jagiełło już w r. 1420 znosi cechy, ogłaszając wolność pracy, a zasadę tę uroczyście zatwierdza w r. 1486 Jan Olbracht. Pod tym względem również wyprzedziliśmy Zachód, gdyż, jak wiadomo, hasło wolności pracy zrealizowano dopiero po rewolucyi francuskiej. Autor dekrety z r. 1420 i 1486 komentuje jednak zupełnie mylnie. Nie chodziło w nich o jakieś ideały wolności pracy, lecz poprostu usiłowano w ten sposób przeciwdziałać podnoszeniu się cen i wyzyskowi, jaki uprawiali wytwórcy w stosunku do odbiorców, Twierdzono wówczas, iż „cechy istnieją z uszczerbkiem dobrobytu pospolitego". Cel, do którego zmierzały władze (usunięcie drożyzny), osiągnięty nie został i cała ta polityka, tak pod względem swych intencyi daleka od haseł Rewolucyi francuskiej okazała się najzupełniej bezskuteczna. Słusznie zauważa Dr. Kazimierz Rakowski w „Wewnętrznych dziejach Polski" (Warszawa 1908 str. 286), mówiąc o dekrecie Jagiełły: „Charakterystyczny jest ten zakaz, jako cecha młodej, dopiero w zawiązkach będącej polityki gospodarczej państwowej, której się zdaje, że wszystko można osiągnąć przez prosty dekret i że nie istnieją żadne imponderabilia gospodarcze i społeczne, silniejsze od wszelkich zakazów".

Błędne są również niektóre informacye autora o miastach polskich w wieku złotym. Jakkolwiek naogół zgodzimy się z autorem, iż miasta naówczas były u nas dość gęsto zaludnione, to jednak niezupełnie prawdopodobnem się wydaje, aby Kraków w końcu 15 w. liczył już 80 tys. mieszkańców Dr. Grabowski (Rozwój skupień ludności na ziemiach polskich. Lwów 1916, str. 38) utrzymuje, że w r. 1571 Kraków mógł liczyć zaledwie 16 tys. mieszk. Czyżby zatem ludność Krakowa od końca w. 15-go do r. 1571 została tak zdziesiątkowana? W tymże czasie, twierdzi autor (str. 47), Hamburg liczył 6—7 tys. mieszkańców. Zaszło tu widocznie pewne nieporozumienie, gdyż liczbę tę należy odnieść do r. 1311. Wiadomo, iż Hamburg już w r. 1419 liczył 22 tys. mieszkańców (Conrad. Statistik. Jena 1910. str. 66). Niewiarogodną jest dalej liczba mieszkańców, podana dla Lublina i Londynu (autorowi chodziło o porównanie). Otóż Lublin liczył 40 tysięcy mieszkańców nie w wieku 16, lecz na początku 17-ego (według słownika geograficznego), Londyn zaś nie mógł w 16 w. liczyć wszystkiego 30—40 tysięcy mieszkańców, skoro wiadomo, iż w r. 1600 posiadał 250 tys. (Por. prof. Hassert. Die Städte. Str. 77).

Nie można się również zgodzić z utożsamianiem przez autora uwolnienia w r. 1496 szlachty od opłat celnych z ideą wolnego handlu, która zrodziła się w Europie dopiero w drugiej połowie 18 w. Autor twierdzi, iż wyprzedziliśmy pod tym względem Zachód. Przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na fakt, iż od opłat celnych wolna była tylko szlachta, mieszczanie zaś cła musieli płacić nadal. W ten sposób przyznano szlachcie najdalej idące przywileje i umożliwiono jej ciągnąć jaknajwiększe zyski z handlu zbożowego. Wiadomo, iż szlachta zyski owe obracała wyłącznie na potrzeby osobiste i zamiast dbać o rozwój wytwórczości krajowej sprowadzała wyroby gotowe z zagranicy, robiąc w ten sposób niebezpieczną konkurencyę wyrobom krajowym. Autor utożsamia dalej faworyzowanie handlu zbożowego z ideami fizyokratów. Jest to również jednostronne oświetlanie polityki gospodarczej ówczesnego rządu polskiego. Przedstawiciele fizyokra-

tyzmu domagali się zupełnej wolności osobistej i ekonomicznej dla wszystkich warstw, a t. zw. porządek naturalny łączyli z ideą sprawiedliwości społecznej. Hasła ich posiadały wielu zwolenników w początkach rewolucyi francuskiej, a Karol Fryderyk Badeński, pozostając pod wpływem ich nauki, w roku 1783 zniósł niewolę chłopską. Natomiast polityka gospodarcza w. 16. w Polsce z hasłami demokratycznemi nic wspólnego nie miała. Autor powinien był zadać sobie pytanie, czy polityka handlowa Polski w w. 16, mająca na celu faworyzowanie specyalnie handlu zbożowego, a w związku z tem popieranie interesów szlachty, kierowała się zasadami racyonalnemi i czy kierunek tej polityki przyczynił się do podniesienia dobrobytu w kraju. Możnaby tutaj przytoczyć słowa Pitta, wypowiedziane w końcu 18 w. do posła Ogińskiego: „Handel polski miał zawsze największą wagę dla Anglii i Holandyi; wasze zboża, lny, konopie, wasze drzewo budulcowe, skóry i tyle innych płodów, które nam są potrzebne, wytrzymują doskonale konkurencyę z temi, które odbieramy z Moskwy; a wasze lny są lepsze od wszystkich, jakie dostajemy z innych krajów; handel z Polską jeszcze dlatego jest dla nas korzystniejszy, że nie mając fabryk ani rękodzieł, a potrzebując w bardzo znacznej liczbie towarów fabrycznych i zbytkownych, oddajecie nam z lichwą to, co bierzecie od nas“. (Kalinka. Sejm czteroletni. II. 222). Słowa te mogłyby być w części skierowane również pod adresem XVI. w. Jednostronność polityki handlowej w tym czasie wyrażała się w specyalnym faworyzowaniu wywozu produktów rolnych oraz artykułów przemysłu leśnego i chowu bydła, sprowadzano zaś wszelkie artykuły zbytkowe, jak tkaniny, sukna lepszego gatunku, galanteryę, broń ozdobną i wiele innych artykułów które mogłyby być wyrabiane w kraju. „Rozkwit i dobrobyt miast polskich w w. XVI. — mówi dr Rakowski (Wewnętrzne dzieje Polski, str. 344) — był poniekąd tylko pozorny. Już na schyłku tego stulecia ujawniać się poczęły różne niedomagania. Cechy uskarżały się na brak odbiorców, kupcy na nieznośną konkurencyę zagranicy, na upadek handlu — wszyscy zaś na wygórowane ceny“. Na handel polski i przemysł zabójczo wpłynęło i to, iż nadzór nad temi gałęziami życia gospodarczego powierzono wojewodom, którzy nie licząc się ani z chwilą, ani z okolicznościami, ustanowili niskie i stałe ceny na towary mieszczan, podkopując w ten sposób dobrobyt kupców i rzemieślników“.

Taksy owe sparaliżowały nietylko handel zewnętrzny, lecz również i przedewszystkiem handel wewnętrzny. Jakkolwiek miały one zapobiedz wzrastaniu cen i drożyźnie, to jednak pojęte były jednostronnie i celu nie osiągnęły. To też w r. 1643 sejm ogłosił oficyalnie bankructwo systemu taryfowego, a Komisya sejmowa, badając przyczyny bezskuteczności tego systemu, stwierdziła, iż cena towaru zależy w pierwszym rzędzie od ilości zasobów rynku i następnie jeden i ten sam rodzaj towarów obejmuje tyle gatunków i odmian, że stosować do nich jednolitej ceny niepodobna. O tem wszystkiem dr. Radziszewski nam nie mówi i pełen entuzyazmu wychwala politykę handlową rządu w w. XVI. Trzebaby zapytać jeszcze autora, czemu nic nie wspomina o polityce monetarnej państwa, o bezczynności mennic państwowych i t. p. Nie dość podawać tylko fakty, mogące świadczyć na korzyść stanu gospodarczego kraju, należy również sięgać

po fakty, będące może dla nas prawdą bolesną, ale dla pełni obrazu historycznego konieczną. Na str. 67 zapewnia autor, iż bogactwem Polska imponowała całemu światu. Na dowód tego twierdzi, iż przepych poselstwa do Paryża w r. 1573 podziw budził, jako też poselstwo Ossolińskiego do Rzymu. Poza tem „szlachta prowadziła regestry klejnotów rodzinnych, mieszczanie po 100.000 złp., posagu za córkami dawali, gdy dawniej senator ledwo na 100 grzywien był zdolny się zdobyć“. Nie bierze autor pod uwagę stanu posiadania i zarobkowania klas niższych i upośledzonych i przedewszystkiem nie wspomina o ówczesnym skarbie polskim. Zamożności kraju nie można mierzyć stanem posiadania zbogaconej szlachty oraz poszczególnych mieszczan. A przecież o Aleksandrze mówiono, iż „król ten umarł w samą porę“, bo gdyby był pożył jeszcze lat kilka, nie pozostałoby i śladu z królewskich włości. (Wskutek tego iż bezmyślnie je rozdawał). Kiedy zaś Zygmunt I, wracając ze zwycięskiej wyprawy, chciał obdarować żołnierzy pieniędzmi, okazało się, iż kasa państwowa jest zupełnie pusta. Czyżby taki stan finansów państwowych również miał imponować światu?

Nie będziemy w dalszym ciągu zastanawiali się nad wywodami p. Radziszewskiego, usiłującego w sposób jednostronny przedstawić naszą przeszłość gospodarczą. Uważamy, iż tego rodzaju dociekania nauce polskiej korzyści przynieść nie mogą, a czytelnikom odbierają możność zastanowienia się nad przeszłością naszą w sposób krytyczny i prowadzący do syntezy głębszej i zbliżonej do prawdy dziejowej.

Leon Pączewski (Warszawa).

Dr. Edward Rose: Wielki przemysł Królestwa Polskiego przed wojną. Przyczynki do t. zw. „teoryi rynków wschodnich“. Poznań 1918. str. 198.

Praca rozpoczyna się dwoma rozdziałami, omawiającymi związek życia gospodarczego Królestwa Kongresowego z prądami politycznymi, panującymi w społeczeństwie polskiem. Po uprzemysłowieniu kraju i bujnym rozkwicie przemysłu, pracującego na eksport do Rosyi, zjawia się z biegiem czasu jako argument gospodarczo-polityczny t. zw. „teorya rynków wschodnich“. Wysuwa się mianowicie twierdzenie, że oddzielenie od Rosyi byłoby klęską gospodarczą ze względu na przemysł. Przeciwnicy znów tego twierdzenia dowodzą szkodliwości jednostronnej ekspansyi przemysłu polskiego na wschód, kruchych jej podstaw, szkodliwego wpływu współżycia gospodarczego Królestwa z Rosyą na życie ekonomiczne pierwszego. Autor rozpatruje różne formy tych teoryi i dla zbadania ich faktycznych podstaw gospodarczych, — uniezależnionego od wszelkich względów politycznych, — w rozdziałach następnych poddaje szczegółowej analizie stan i rozwój przemysłu w Królestwie. Rozpatruje jego znaczenie w życiu ekonomicznem Królestwa, uwydatnia jego wagę, coraz bardziej wzrastającą, w bilansie płatniczym, handlowym i w produkcyi .Nienaturalną i niezdrową gospodarczo nazywa jednostronność rynków zbytu tego przemysłu oraz niesłychaną rzeczową jednostronność jego rozwoju. Przyczyny tego widzi w wolnej granicy od Rosyi i w polityce cłowej i handlowej rządu rosyjskiego. Rozpatruje pytanie, czy w razie dalszego należenia do Rosyi ten nienormalny stan rzeczy nie musiałby doprowadzić do katastrofy wobec coraz większego rozwoju przemysłu rosyjskiego, protegowanego silnie przez rząd. W tym celu bada interesy

wspólne i przeciwne przemysłu polskiego i rosyjskiego, wzajemny podział pracy i stosunek sił, wymianę przemysłową między Królestwem a Rosyą. Dochodzi do wniosku, że do wybuchu wojny stan rzeczy nie dawał jeszcze pod tym względem powodów do obaw. Nie znaczy to, że w przyszłości podobne objawy nie mogłyby wystąpić, lecz o tem nie można na podstawie przedwojennych danych rozstrzygać.

Najsłabszą część pracy stanowią dwa pierwsze rozdziały. Szczególniej pierwszy wykazuje niedostateczne oryentowanie się w stosunkach politycznych Królestwa, co wypływa zapewne z tego, że autor był oddalony od terenu badań (Berlin). Natomiast cztery dalsze, czysto ekonomiczne rozdziały, są doskonałe tak pod względem opracowania materyału, jak i metody analizy, oraz sposobu formułowania problemów. Cechuje pracę — mimo, iż jest ona rozprawą doktorską — wielka powściągliwość i ostrożność w wyciąganiu wniosków, umiejętność wszechstronnego oświetlenia przedmiotu, dojrzałość sądu, przetrawienie i gruntowne przemyślenie kwestyi.

Dodajmy, że praca jest napisana na ogół dobrze po polsku, co nie jest niestety zbyt częstem w wydawnictwach z zaboru pruskiego.

Dr. Wacław Fajans: Wahania walutowe w świetle doświadczeń wojny. Warszawa 1917. Z zapomogi kasy Mianowskiego. Cena Mk. 3. Str. 159 i 3 tablice.

Praca niniejsza autora, znanego już z pracy o walucie rosyjskiej (Die russische Goldwährung, Lipsk 1909), wchodzi w zakres tych coraz liczniejszych u nas, a niezmiernie pożądanych pod każdym względem prac teoretycznych, opartych na badaniu materyałów i doświadczeń życiowych. Możnaby tę gałąź literatury naukowej nazwać rozważaniami teoretycznemi nad problemami praktycznymi. Materyałów dla niej dostarcza obecnie bez liku wojna. Ma ona pierwszorzędne znaczenie tak dla teoryi jak dla praktyki.

Celem omawianej pracy jest sprawdzenie klasycznej ilościowej teoryi pieniądza na podstawie wahań waluty Francyi, Niemiec i Rosyi od wybuchu wojny do końca 1915 r., stwierdzenie, „czy daje się zauważyć choćby pewien bezpośredni wpływ wysokości emisyi na wahania kursów wekslowych“ oraz na agio złota, jakby to wynikało z teoryi ilościowej.

Najprzód więc autor przedstawia następstwa zawieszenia wypłat w złocie, wysokość agia tego ostatniego, zmiany w obiegu pieniężnym w powyższych trzech państwach, niebywały wzrost emisyi ich znaków pieniężnych, sposoby gromadzenia złota przez banki centralne i pokrycie złotem tych emisyi. Stwierdza przytem, że ogólna suma rosyjskich pieniędzy papierowych była aż do połowy 1915 r. pokryta złotem w wyższym stopniu, niż niemieckich i francuskich. Niemieckie znów były z początku gorzej pokryte od francuskich, lecz później wyrównują się z nimi, a nawet je przewyższają. Tymczasem waluta francuska mimo olbrzymiej emisyi pieniądza papierowego i stosunkowo niewielkiego pokrycia złotem utrzymywała się szczególniej przez pierwsze 3 kwartały wojny na równi przedwojennej. Rosyjska zaś waluta wykazuje od początku olbrzymie, coraz większe disagio. Waluta znów niemiecka wykazuje przez pierwsze 3 kwartały wojny stanowisko pośrednie między Francyą a Rosyą, chociaż

Niemcy miały mniejsze emisye od obu tych państw. Również i stosunki od marca do końca 1915 wykazują podobny brak związku między ilością emisyi i ich pokryciem złotem a walutą. Autor dochodzi tedy do wniosku, że (str. 58) wpływ emisyi na kształtowanie się kursu wekslowego jest tylko natury pośredniej w zależności od poziomu cen na rynku wewnętrznym i od ogólnego kredytu danego państwa. Także i stopień pokrycia złotem nie odgrywa roli decydującej i posiada znaczenie względne, takie, jak i posiadanie przez państwo innych wartości, mających każdej chwili zbyt na rynku międzynarodowym, jako środki wymienne. Tylko w tem rozumieniu ma złoto znaczenie (str. 62).

Dalej autor stwierdza brak stałej łączności pomiędzy kształtowaniem się waluty a biegiem wojennych wypadków. Kształtowanie się kursu waluty francuskiej wykazuje inne tendencye, aniżeli konjunktura jej kredytu publicznego; to samo i w Niemczech. Jedynie w Rosyi kurs waluty szedł w parze z tendencyami kredytu publicznego.

Wobec tego autor przechodzi do badania płatniczego bilansu rozpatrywanych trzech państw i związku jego z walutą. Stwierdza we Francyi coraz większą przewyżkę wwozu nad wywozem, uzależnienie się kredytowe od zagranicy, coraz większy brak dewiz. To samo ze znacznemi indywidualnemi zmianami zauważa w Niemczech i Rosyi. Stwierdza pewien synchronizm między zmianami w bilansie płatniczym a kursami wekslowymi. Deprecyacya waluty wskutek złego bilansu płatniczego wywołuje reakcyę nie przez handel wywozowy, który jest utrudniony lub niemożliwy, lecz przez odpływ nagromadzonych wartości majątkowych, posiadających wartość międzynarodową, bądź też przez zaciąganie zagranicznych kredytów. Pierwszorzędne znaczenie posiadają tu nagromadzone w państwie międzynarodowe papiery wartościowe, ujęcie ich obrotu w ręce państwa.

Nie wdając się w ocenę materyału faktycznego, zestawionego przez autora, uczynić trzeba drobną uwagę, iż niesłusznem wydaje się włączanie do znaków pieniężnych obiegowych w Rosyi procentowych biletów skarbu państwa (seryi), gdy równocześnie nie włącza się do nich we Francyi bonów obrony narodowej. Żałować należy, że nie zostały uwzględnione stosunki walutowe Austro-Węgier, które mają pewne cechy wspólne z Rosyą, pewne zaś z Niemcami; oświetliłoby to wszechstronniej rolę niektórych czynników wahań walutowych, działających w tych państwach. Można też mieć zasadniczo poważne wątpliwości, czy sformułowanie przez autora tezy teoryi ilościowej jest poprawne, czy nie jest nadmiernie jednostronne i uproszczone, przez co ułatwioną się staje z nią rozprawa.

Po za tem jednak podnieść należy, że rozumowania autora są dobierane trafnie do skonstruowanej przez niego tezy i przeprowadzane konsekwentnie. Pozytywne opracowanie stosunków walutowych i ich związku z wojną jest bardzo staranne i wartościowe. Praca jest napisaną jasno i zajmująco. Jest ona bardzo pożądanem zjawiskiem w naszej literaturze ekonomicznej.

Aleksander Kroński: USTRÓJ KOMUNALNY MIAST.

Warszawa, 1917, wyd. M. Arcta.

Ta nowa praca warszawskiego prawnika jest rozszerzeniem cyklu wykładów, które wygłosił na Akademickich Kursach Wyższej Administracyi przy uniwersytecie warszawskim. Jest to popularnie napisany zarys prawa komunalnego. Trzy pierwsze rozdziały książki są poświęcone ogólnym wiadomościom natury geograficznej, statystycznej i ekonomicznej. Ciekawe lecz przygnębiające jest zestawienie (str. 34 i nast.) ruchu tramwajowo-kolejowego wewnętrznego w Warszawie i innych wielkich miastach. Rozdział czwarty zawiera rzut ogólny historyczno-porównawczy na prawodawstwo komunalne. Rozdziały dalsze omawiają sprawy następujące: prawo wyborcze czynne i bierne, organy gminy miejskiej, zakres jej działania, polityka komunalna miast, sprawa uzyskania środków materyalnych, nadzór państwowy i wreszcie kilka słów o „związku celowym" (tłomaczenie wyrazu niemieckiego Zweckverband) gmin miejskich.

Autor uwzględnia prawodawstwo poszczególnych państw rzeszy niemieckiej, austryackie, francuskie i angielskie, a nakoniec najbliżej nas obchodzące prawodawstwo władz okupacyjnych austryackich i niemieckich. Autor nie zadawalnia się podaniem samego materyału, ale wyraża w każdym poszczególnym wypadku swoje poglądy na dany problemat. Zasady jego są wolnomyślne; wypowiada się stale za rozwiązaniem możliwie najliberalniejszem, wolnem od wszelkich przesądów. Szczególniej zwraca to uwagę, kiedy porusza sprawę udziału kobiet w samorządzie miejskim.

Według p. Krońskiego prawo wyborcze czynne winno zależeć od przynależności państwowej, od ukończenia lat 25, od umiejętności czytania i pisania, od rocznego (w mniejszych miastach półrocznego) zamieszkania w danem mieście. Płeć, stan materyalny i wykształcenie (poza podanem minimum) nie powinny odgrywać żadnej roli. Dopuszczalne jest jedynie ograniczenie praw kobiety zamężnej. Głosowanie winno być tajne, proporcyonalne; pożądany jest podział gminy na sekcye dla uniknięcia zmajoryzowania większych grup ludności. Prawo wyborcze bierne winno być, zdaniem p. Krońskiego, uwarunkowane skończeniem lat 30; płeć jest obojętna, natomiast zajęcie i zawód nie zawsze.

Pożądaną jest większa liczba radnych. Ażeby praca organów miejskich była owocną a polityka komunalna odbywała się bez gwałtownych zmian. pożądane jest odnawianie co dwa lata jednej trzeciej składu przedstawicielstwa. Przymuszać do przyjęcia mandatu nie należy. W sprawie organów gmin miejskich p. Kroński sądzi, że władza wykonawcza winna być podporządkowana władzy „uchwałodawczej"; jest przeciwnikiem przewagi urzędników płatnych nad niepłatnymi w magistracie. Zupełny brak żywiołu urzędniczego nie ma wpływu ujemnego.

Zakres działania gminy jest bardzo rozległy; należy doń — według p. Krońskiego — prócz innych obowiązków także krzewienie oświaty zawodowej, zakładanie różnych instytutów praktyczno-naukowych, piecza nad zabytkami przeszłości. Miasto powinno posiadać własne place i korzystać z prawa wywłaszczania. Wreszcie gmina powinna prowadzić statystykę wolnych mieszkań i ogłaszać ich wykazy.

Do polityki socyalnej należy organizacya ubezpieczeń robotników na wypadek choroby, braku pracy i t. d. opieka nad ubogimi, zakładanie tanich kuchen, kolonii letnich, domów noclegowych, szpitali, szkół fachowych, czytelni i t. p. Natomiast autor jest przeciwnikiem municypalizacyi przedsiębiorstw, ponieważ prywatne przedsiębiorstwa pracują „intensywniej i lepiej".

Środki powinna gmina czerpać, o ile to możliwe z podatków bezpośrednich. Taryfy od przedsiębiorstw miejskich winny być obliczane „socyalnie", to zn. mniejsi odbiorcy winni za elektryczność płacić stosunkowo mniej od bogatych. Udzielanie rabatów większym konsumentom jest niewłaściwe. Również i inne opłaty winny być uzależnione od stanu majątkowego.

Dr. I. E. (Warszawa).

LIKWIDACYA SKUTKÓW WOJNY W DZIEDZINIE STOSUNKÓW PRAWNYCH I EKONOMICZNYCH W POLSCE.

Tom I.: Kazimierz Olszowski — Polski Bank Miejski. Dr. Henryk Strasburger — Środki prawne ograniczenia przymusowych sprzedaży nieruchomości w czasie powojennym. Warszawa, 1917, str. 138. — Dodatek do tomu I-go: Leon Gajewicz — Własność nieruchoma miejska i Towarzystwa Kredytowe po wojnie. Warszawa, 1917, str. 52.

Prace pp. K. Olszowskiego, Dr. H. Strasburgera i L. Gajewicza, zamieszczone w pierwszym tomie (wraz z dodatkiem) znanego wydawnictwa, poświęconego przygotowaniu likwidacyi skutków wojny w dziedzinie stosunków prawnych i ekonomicznych, mają na celu oświetlenie z różnych stron rozpaczliwej sytuacyi, w jakiej znalazła się w dobie wojny własność nieruchoma miejska Królestwa Polskiego i zaprojektowanie środków zaradczych, któreby zapobiegły grożącej katastrofie powojennej.

Zwłaszcza rozprawa p. K. Olszowskiego zasługuje ze wszech miar na uwagę. Autor proponuje utworzenie akcyjnego „Polskiego Banku Miejskiego" z kapitałem narazie w wysokości 3 mil. rub., celem „dostarczania długoterminowego nizkoprocentowego i umarzalnego kredytu w granicach $^2/_3$ wartości nieruchomości". Bank ten działalnością swoją miałby objąć cały kraj i w ten sposób mógłby przyjść z pomocą nie tylko większym ośrodkom miejskim, ale i własności nieruchomej mniejszych miast i miasteczek, której uratowanie od niechybnej zagłady jest nakazane przez dobrze zrozumiany interes społeczeństwa polskiego. Kapitał banku wobec szczupłych jego — być może za szczupłych! — rozmiarów stanowiłby jedynie dodatkowe zabezpieczenie wypuścić się mających w stosunku piętnastokrotnym do kapitału akcyjnego $4^1/_2\%$ obligacyi banku, których główną podstawę stanowiłyby hypoteki i odpowiedzialność majątkiem i osobista osób, korzystających z kredytu. Nadto „Bank Miejski", któremu autor pragnąłby nadać charakter „Banku mieszczaństwa polskiego" uprawiałby operacye wszelkiego rodzaju — z wyjątkiem dyskonta weksli w szczególności zaś udzielałby długoterminowego kredytu na inwestycye komunalne.

Nie można zaprzeczyć korzyści instytucyi kredytowej tego typu, który na zachodzie (naprz. Credit Foncier de France) a również i w Rosyi (t. zw. banki ziemskie) zdobył prawo obywatelstwa, w naszym zaś kraju dotąd zupełnie nie był znany. Szczególnie ważnym wydaje się to, że względnie wysoką skala kredytu — $^2/_3$ wartości, pozwoliłaby własności nieruchomej

pozbyć się drogiego i niewygodnego prywatnego kredytu hypotecznego, powstającego wskutek tego, że towarzystwa kredytowe miejskie w Król. Polskiem udzielają pożyczek do wysokości 33% szacunku. Wątpliwości wzbudza jedynie możliwość utworzenia banku, powojenny bowiem rynek pieniężny okaże się zapewne mało pojemnym i sytuacya jego niezbyt prawdopodobnie sprzyjać będzie umieszczeniu większej sumy obligacyi banku.

Mimo to za zasługę poczytywać należy autorowi poruszenie tej, tak niezmiernie żywotnej sprawy i opracowanie z gruntowną znajomością przedmiotu podstaw projektu instytucyi miejskiego kredytu hypotecznego.

Dr. H. Strasburger porusza w swej pracy inną stronę zagadnienia i zajmuje się opracowaniem projektu noweli prawodawczej dla ograniczenia sprzedaży przymusowej nieruchomości. Proponuje on odroczenie terminu płatności sum hypotecznych o rok po zawarciu pokoju i pragnie nadać sądowi szerokie atrybucye w dziedzinie wstrzymania sprzedaży przymusowych. Interesującym jest projekt autora, aby sąd mógł na wniosek dłużnika wstrzymać sprzedaż przymusową nieruchomości, ustanawiając nad nią zarząd przymusowy.

Wreszcie p. L. Gajewicz zastanawia się nad niezmiernie aktualną sprawą trudności towarzystw kredytowych miejskich, które wynikły wskutek olbrzymich zaległości rat od pożyczek towarzystw kredytowych. Autor umiejętnie i z wielką znajomością rzeczy kreśli stan obecny własności nieruchomej miejskiej oraz towarzystw kredytowych. Pod tym względem praca p. L. Gajewicza stanowi cenny przyczynek do zobrazowania naszego gospodarstwa narodowego w okresie wojny. Atoli środek zaradczy, przez autora proponowany, nastręcza poważne wątpliwości. Projektuje on mianowicie zaciągnięcie u przyszłego Rządu Polskiego długoterminowej (na 12 lat) amortyzacyjnej pożyczki w wysokości 33 mil. rub. (takie są według obliczeń autora zaległości rat); fundusz zaś pożyczkowy utworzyłby się przez emisyę „6% Biletów Pożyczkowych Tow. Kred. Miejskich". Trudno przypuszczać, aby warunki krajowego rynku pieniężnego sprzyjały takiej emisyi i aby rząd mógł obciążyć nawet w takim stopniu swój kredyt, bez którego nie będzie się mógł obejść w dobie organizacyi państwowości polskiej.

Dr. L. K.

STOSUNEK PRAWNY SKARBU KRÓLESTWA POLS. DO DONACYI.

Pod powyższym tytułem ukazało się exposé o majoratach w Królestwie Polskiem mecenasa Kazimierza Olszowskiego, drukowane jako rękopis na blankiecie Ministeryum Rolnictwa i Dóbr koronnych. Autor przypomina, iż po upadku powstań 1830 oraz 1863 r. rząd rosyjski nadał zasłużonym dygnitarzom 245 donacyi, rozległości około 663.000 morgów, a celem nadania tych donacyi było wzmocnienie żywiołu rosyjskiego w Królestwie Polskiem. Kierując się taką polityką rząd rosyjski donataryuszami mianował wyłącznie osoby pochodzenia rosyjskiego i wyznania prawosławnego, zakazując im wypuszczać donacye w dzierżawę. Na zasadzie całego szeregu argumentów z prawa cywilnego i publicznego mecenas Olszowski dowodzi, iż majątki donacyjne stanowią faktycznie własność skarbu polskiego, a co się tyczy wypłacania donataryuszom nadanych im wieczystych rent, to obowiązek wypłaty ciążyć może jedynie na rządzie rosyjskim (NB. o ile wróci

do władzy dawny regime carski). Rząd polski choćby w imię godności narodowej nie mógłby wypłacać rent wieczystych wrogom polskości. Ponieważ jednak niektórzy donataryusze wykonali w dobrach donacyjnych inwestycye, sądzi autor, iż za nie skarb polski powinien wypłacić odszkodowanie w sumie równej tej, o jaką się wartość majątku powiększyła (p.)

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

W marcu 1917 roku wygłosili Polacy w Wiedniu po niemiecku szereg odczytów o Królestwie [1]). Wstęp historyczny, obejmujący lata 1815—1914 wypowiedział prof. Dr Stanisław Smolka. Rzecz o podstawach geograficznych wyłożył prof. Dr Ludomir Sawicki. O ludności mówił prof. Dr Józef Buzek. Prof. Kutrzeba streścił swoje badania już poprzednio obszerniej ogłoszone drukiem o ustroju i ustawodawstwie Królestwa w wieku XIX-ym. Prof. Kallenbach zobrazował znaczenie Warszawy w życiu duchowym Polski. Życie gospodarcze stanowi przedmiot ostatnich pięciu odczytów. Rolnictwo opracował prof. Dr Adam Krzyżanowski, podstawy geologiczne przemysłu górniczego w Królestwie adjunkt Instytutu Geologicznego Dr Petraschek, przemysł — autor „Bilansu handlowego Królestwa“ Dr H. Tennenbaum, bankowość i ruch współdzielczy Dr H. Grossmann, udział Polski w dochodach i wydatkach skarbu rosyjskiego Doc. Dr. E. Strassburger. Przeważnie autorowie streścili wyniki swoich długoletnich wysiłków naukowych.

Nie można tego samego powiedzieć o niemieckich pisarzach, którzy równocześnie opracowywali niemal ten sam przedmiot [2]). Książkę poprzedza króciutkie słowo wstępne, zdobywcy Antwerpii i Modlina, generał-gubernatora von Beselera, ozdobione reprodukcyą jego własnoręcznego podpisu. Znamienna jest różnica w tytule, zachodząca między tą książką, a co dopiero wymienioną. Chodzi o jeden i ten sam obszar. Polacy piszą o „Królestwie Kongresowym“, Niemcy o „Polsce“. Z ich punktu widzenia jest zrozumiałe, że nie uznają jej poza Królestwem. Nie szczędzili funduszów. Książka jest wydana znacznie większym nakładem pieniężnym niż wiedeńska. Zawiera szereg cennych fotografii krajobrazów, budynków, typów ludzkich, oraz mapy. Autorowie przeważnie korzystali z polskiej literatury. Miejscami znać usiłowanie przedmiotowego przedstawienia sprawy. Mimo tego praca razi niejednokrotnie polskiego czytelnika. Wchodzą w grę wielce sprzeczne interesa, oddziaływujące na ocenę zjawisk. Powtóre znać, że dzieło powstało zbyt szybko, że jest pisane przez ludzi, którzy nie mieli czasu zgłębić przedmiotu, dotąd w znacznej mierze im obcego.

---

[1]) „Das Königreich Polen vor dem Kriege“ — Zehn Vorträge gehalten in Wien im März 1917. Eingeleitet u. herausgegeben vom Vorsitzenden der freien Vereinigung für staatswissenschaftliche Fortbildung in Wien Dr Ludwig Ćwikliński. Wien 1917. str. VI i 236.

[2]) „Handbuch von Polen“. Beiträge zu einer allgemeinen Landeskunde. Auf Grund der Studienergebnisse der Mitglieder Landeskundlichen Kommission beim General-Gouvernement Warschau herausgegeben unter der Redaction von Dr E. Wunderlich vom Gen.-Gouv. Warschau. Mit 55 Tafeln. 15 Karten, 45 Textfiguren. Berlin 1917. str. XXII i 466 dużej ósemki.

Poszczególne części są opracowaniem obszaru rozwoju badań geograficznych i ludoznawczych, geologii, orografii, klimatu, roślinności, zwierzostanu, etnografii, osadnictwa i ludności, rolnictwa, leśnictwa, górnictwa i hutnictwa, przemysłu, handlu i środków przewozowych. Mapa narodowego rozsiedlenia ludności znacznie się różni od ogłoszonej przez Romera. Obraz rozwoju demograficznego tylko częściowo pokrywa się z zestawieniami zawartymi w rozprawie Buzka, o której zaraz będzie mowa. Do najmniej udałych części należy rzecz o etnografii Schultza, której autor odkrył, że „Pan Tadeusz“ jest pisany w dyalekcie suwalskim. Krytyczne sprawozdanie o tej rozprawie ogłosił p. Bystroń w „Głosie Narodu“ 3-go, 4-go stycznia 1918 r. Książka zawiera także i lepsze prace, zwłaszcza w dziale przyrodniczym. Gorzej wypadły rozprawy społeczno-gospodarcze. Rzecz o leśnictwie wypadła lepiej, niż o rolnictwie.

Taż sama komisya, która wydała dzieło rozpoczęła seryę B swych wydawnictw ogłoszeniem szeregu dalszych interesujących fotografii [3]), coprawda po części stanowiących przedruk z książki poprzedniej. Do każdej z nich autor dodał krótkie objaśnienie. Wydawnictwo jest stosunkowo bardzo tanie. W zeszycie drugim [4]) Dr H. Praesent ogłosił bibliografię ważniejszych prac, przedewszystkiem nowszych jako rozszerzenie bibliograficznych zapisków, zawartych w dziele „Handbuch von Polen“. Uwzględnił obszerniej dział etnograficzny, ekonomiczny i demograficzny.

Jak wiadomo, północna część Królestwa Polskiego zajętego przez wojska cesarstwa niemieckiego nie podlega władzy niemieckiego generał-gubernatora warszawskiego, Beselera. Niemiecki zarząd wojskowy połączył ją administracyjnie z Kurlandyą, Litwą i Inflantami. Te kraje podlegają bezpośrednio naczelnemu dowództwu na Wschodzie (dem Oberkomando Ost. w skróceniu Ober-Ost), z którego upoważnienia wyszła książka: „Das Land Ober-Ost“. Niestety nie mam jej pod ręką. O Koszutskiego: „Geografii Gospodarczej Polski (Historycznej i Etnograficznej)“ Warszawa 1918. str. 333 zabierał głos w „Odbudowie“ pisarz bardziej odemnie powołany.

O polskiej psychologii społeczno-gospodarczej — nazywa ją socyologią — pisze Dr R. Leonhard, profesor uniwersytetu monachijskiego [5]). W swej rozprawie opiera się na wynikach swych poprzednich badań historyczno-gospodarczych [6]). Zajmował się przedewszystkiem rozwojem stosunków rolniczych w różnych krajach, ostatnio w Polsce. Aczkolwiek nie zna

[3]) „Geographischer Bilderatlas von Polen“. Mit 100 Originalaufnahmen, 6 Spezialkartchen u. 1 Übersichtskarte. Herausgegeben von Dr E. Wunderlich. Veröffentlichungen der landeskundlichen Kommission beim Gen.-Gouv. Warschau. Reihe B Band I. Gea-Verlag. Berlin 1917. str. 140 dużej ósemki.

[4]) „Bibliographischer Leitfaden für Polen“. Einführung in die Literatur der landeskundlichen, völkischen u. wirtschaftlichen Verhältnisse. Mit einem Anhang: „Kriegsliteratur zur polnischen Frage“. Veröffentlichungen.,. Gea-Verlag Berlin str. XV i 115.

[5]) „Zur Soziologie des Polentums“. Stuttgart Enke 1917. str. 24.

[6]) Por. Jahrbuch für Gesetzgebung. Verwaltung u. Volkswirtschaft im Deutschen Reiche za r. 1916 (t. zw. „Schmollers Jahrbuch“).

prac pisanych w języku polskim, zdołał jednak wyrobić sobie zapatrywania świadczące o pewnej, oczywiście niezupełnej znajomości rzeczy. W czasopiśmie, które co dopiero przytoczyłem, stanowczo zwalcza poglądy Balcera, ogłoszone niedawno w języku niemieckim staraniem N. K. N. streszczające się w stwierdzeniu, że przyczyną rozbiorów nie był ani wadliwy ustrój społeczno-polityczny, ani zaniedbania ze strony szlachty, lecz, że nią była przedewszystkiem zaborczość sąsiadów. Jak chyba wszyscy zagraniczni pisarze, podobnie i Leonhard przypisuje winę Polakom. Uderza na brak silnej władzy państwowej, na upośledzone stanowisko chłopów i mieszczan, a zwłaszcza z naciskiem podkreśla zupełną nieudolność gospodarczą Polaków: niedostosowanie produkcyi do konsumcyi, życie nad stan, zamiłowanie zbytku, brak kapitalizacyi. Także w najnowszej pracy pisze niemal wyłącznie o polskiej psychologii społeczno-gospodarczej w w. XVII i XVIII-ym. Wprost przeciwnych poglądów broni H. Radziszewski[7]). Stara się dowieść polskiej żywotności gospodarczej, której przejawy dostrzega w całym toku dziejów Polski. Wiadomo jednak, że jej wyniki były ujemne. P. Radziszewski podjął próbę wybrnięcia z tej sprzeczności.

Prawdziwą ozdobą nowszej literatury demograficznej jest rozprawa prof. Buzka[8]). Autor omawia najpierw wzrost ludności polskiej i obcej na ziemiach polskich w w. XIX-ym, a później wzrost ludności rdzennie polskiej. Najpierw pisze o przyroście naturalnym, wywołanym przez przewyżkę liczby urodzin nad wypadkami śmierci, a potem o ubytku, pochodzącym z przewyżki wychodźtwa w porównaniu z ilością wypadków osiedlenia się na ziemiach polskich. Prof. Buzek rozróżnia czasokres do roku 1857 i lata późniejsze: 1857—1910. „Ludność ziem polskich wzrastała po r. 1857. — przeszło dwa razy tak szybko, jak przed rokiem 1857.

W latach 1804—1857 miały ziemie polskie tylko nieznacznie silniejszy przyrost ludności, niż Europa wzięta jako całość. W latach 1857—1910 miały natomiast ziemie polskie przyrost bardzo znacznie szybszy" (str. 4).Obecnie ziemie polskie pod względem przyrostu naturalnego dorównują krajom, posiadającym najwyższy przyrost naturalny. Atoli przyrost rzeczywisty przedstawia się mniej korzystnie z powodu silnego wychodźtwa. Autor omawia wyczerpująco różnice zachodzące między poszczególnemi dzielnicami.

Rozprawa prof. Buzka, stosunkowo szczupła rozmiarami, jest niezwykle bogatą w treść. Zwięzłość w przedstawieniu rzeczy nie przynosi ujmy jasności i przejrzystości obrazu. Dotąd nie mieliśmy w naszej literaturze poglądu na całokształt polskich zagadnień demograficznych. Dzięki rozprawie prof. Buzka zyskujemy ów pogląd i to w opracowaniu ze wszech miar wybitnem. Prawdopodobnie nie wszystkie wnioski, do których doszedł, ostoją się wobec przyszłych badań ale w każdym razie rozprawą swoją rzucił dużo światła na zagadnienie wzrostu ludności na ziemiach polskich.

Prof. Buzek ograniczył się do w. XIX-go, Dr E. Grabowski się-

---

[7]) „Polska idea ekonomiczna". Warszawa 1918.

[8]) „Pogląd na wzrost ludności ziem polskich w wieku XIX". (Wydawnictwo Instytutu ekonomicznego N. K. N. zeszyt I). Kraków 1915, str. 75.

gnął niemal aż do początków Polski[9]). Zyskał sobie znaczną zasługę, ponieważ pierwszy opracował całokształt historycznego rozwoju ludności na ziemiach polskich. To, co pisze o czasach przedrozbiorowych jest udatnym streszczeniem i opracowaniem wyników dotychczasowych badań monograficznych. Owocem własnej pracy źródłowej autora są ustępy o Królestwie w w. XIX-ym[10]). W swych monografiach opracował szczegółowo szybki rozwój ludności Królestwa w zeszłym stuleciu, a zwłaszcza wzrost miast, niemal amerykański, o ile chodzi o Łódź i najbliższe gminy podmiejskie. Dr Grabowski stwierdza, że w przeciwstawieniu do Poznańskiego i Galicyi w Królestwie naogół więcej osób się osiedlało, niż wyjeżdżało na stałe. Techniką spisywania ludności zajął się Dr Grabowski w swym „Podręczniku Statystyki“[11]). Niemal równocześnie ogłoszono drugi oryginalny polski podręcznik statystyczny. Może będę miał sposobność powrócenia do tych dwóch książek. W kilku numerach miesięcznika „Rok Polski“ (Kraków 1917) p. Kirkorowa opracowała rozwój ludnościowy na ziemiach polskich ze szczególnem uwzględnieniem stosunków narodowościowych.

Treści przeważnie demograficznej jest także rozprawka p. N. Świechowskiego[12]), której autor dowodzi, że statystyka rosyjska zmniejsza sprzecznie z rzeczywistością siłę żywiołu polskiego na Litwie.

Zazwyczaj polscy demografowie twierdzą, że śmiertelność ludności żydowskiej jest mniejszą, niż chrześciańskiej. Ten pogląd pragnie osłabić w krótkiej, ale ciekawej rozprawce Dr K. Horowicz[13]). Autor dowodzi cyfrowo, że, o ile chodzi o ludność powyżej lat 10 niema różnicy w śmiertelności ludności żydowskiej i chrześciańskiej. Różnica polega jedynie na mniejszej śmiertelności młodszego pokolenia żydowskiego.

Nowy profesor hygieny na uniwersytecie warszawskim Dr Stanisław Serkowski wzbogacił polską literaturę demograficzną rozprawą zawierającą dużo materyału statystycznego i wiele trafnych uwag, ale mało przejrzystą[14]). *N.*

---

[9]) „Rozwój skupień ludności na ziemiach polskich“. Wydawnictw Instytutu Ekonomicznego zesz. XV i XVI. Kraków 1917.

[10]) „Skupienia miejskie w Królestwie Polskiem“. Warszawa 1914. str. 250. mapy i wykresy. Odbitka z „Ekonomisty“, oraz: „Wpływ wędrówek na skupianie się ludności w Królestwie Kongresowem (1816—1913) str. 102.

[11]) Warszawa 1917. str. 117.

[12]) „Żywioł polski na ziemiach litewskich ze szczególnem uwzględnieniem obszarów okupowanych przez mocarstwa centralne. Stosunki ludnościowe i własność ziemska. Szkic statystyczny z mapką i tablicami w tekście“. Zakopane 1917. str. 48.

[13]) „Śmiertelność ludności żydowskiej m. Warszawy w r. 1912“. Z prac wydziału statystycznego przy Zarządzie Warszawskiej Gminy Starozakonnych“. Warszawa 1913. str. 16.

[14]) „Przyrost naturalny ludności jako zagadnienie hygieny socyalnej“. Warszawa 1917. str. 184, tab. 97. Wydawnictwo Warszawskiego Stowarzyszenia lekarzy.

K R O N I K A.

KONKURS NA PROJEKTY MEBLI.

Protokół czynności sądu konkursowego.

(Konkurs ogłoszony we wrześniu 1917 r. przez Biuro przemysłu drzewnego c. k. Namiestnictwa (C. O. G.) i Wydziału krajowego).

1. Posiedzenia Sądu odbywały się w dniach: 16-ym, 20-ym, 26-ym i 27-ym lutego 1918. 2) Przewodniczącym obrano jednogłośnie p. Prof. Wł. Ekielskiego, sekretarzem p. Dyr. J. Dworskiego. Na czas nieobecności p. arch. Z. Harlanda, który mógł brać udział dopiero w końcowych posiedzeniach, uproszono jako zastępcę p. arch. L. Wojtyczkę. Zresztą skład Sądu konkursowego nie doznał żadnych zmian.

3) Na podstawie odnośnego rejestru i przedłożonych załączników stwierdzono, że na konkurs nadesłano w przepisanym terminie 102 prace, kolejno, w miarę napływania, zaopatrzone numerami od 1—102. Liczby te porządkowe służą jako godło i znak projektu. Przy każdym projekcie znaleziono zamkniętą kopertę. Wszystkie koperty komisyonalnie opieczętowano i przechowano aż do chwili rozstrzygnięcia konkursu.

4) Przy pierwszym przeglądzie zdyskwalifikowano ze względu na zasadnicze błędy lub niedopełnienie ogólnych warunków konkursu prace pod numerami: 23, 24, 57, 54, 58, 59, 64, 70, 90, 91, 92, razem 11 prac. Zarazem uchwalił Sąd przy ocenie poszczególnych prac zważać nietylko na ogólne warunki w prospekcie konkursowym pod 1, 2, 3 i 4 wymienione, ale także na wartość artystyczną poszczególnych prac oraz liczyć się ze skutkiem jaki wywołać może w dziedzinie sprzętarstwa swojskiego ewentualne rozpowszechnienie mających się nagrodzić, lub zakupić projektów.

5) Przy drugiem rozpatrywaniu wyłączono od ubiegania się o nagrody i zakupy prace oznaczone numerami: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 16, 17, 18, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50 i 67, przyczem nra 30—50 włącznie, nadesłane w oddzielnych tekach, traktowano jako dwa zespoły (projekty). Razem więc wyłączono przy drugiem badaniu 19 prac, obejmujących 38 numerów.

6) Przy trzeciem obejściu odpadły jeszcze — mimo pewne zalety — prace opatrzone numerami: 14, 15, 19, 20, 21, 22, 25, 26, 27, 28, 29, 51, 52, 53, 55, 56, 60, 61, 62, 63, 65, 66, 69, 84, 85, 86, 87, 88, 89; 93; 94, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102. Razem więc 38 prac, tak, że do ściślejszej oceny pozostało: 9 projektów na zespoły włościańskie, a mianowicie: nra 68, 72, 74, 75, 77, 79, 80, 81, 83 oraz 6 projektów na zespoły małomieszczańskie, t. j.: nra 71, 73, 76, 78, 82, 95 — razem 15 prac.

7) Przystąpiono do umotywowania oceny prac przeznaczonych do nagród i zakupów, przyczem Sąd postanowił podawać tylko ogólną charakterystykę prac z uwzględnieniem inwencyi artystycznej, jednakowoż bez wdawania się w szczegóły.

ORZECZENIA SĄDU I MOTYWA.

A) Co do projektów na zespoły włościańskie:

Nr. 72. Projekt odpowiada w zupełności warunkom konkursowym co do masowej produkcyi i materyału. Cechuje go wybitna inwencya artystyczna, jednolitość i swoboda w przeprowadzeniu użytych form oraz polichromii. — Swojski charakter sprzętu włościańskiego w zupełności zachowany. Projektowi temu przyznano jednogłośnie pierwszą nagrodę w kwocie K. 1000.—

Nr. 75. Nadaje się do masowej produkcyi, jednakowoż przy zastosowaniu małych przeróbek konstrukcyjnych, możliwych do przeprowadzenia bez zasadniczej zmiany charakteru projektu. Kompozycya wyzyskuje umiejętnie proste formy ludowe. Alternatywę B) dla stołu i krzesła uznano za lepszą, niż A). Projektowi temu przyznano po dłuższej dyskusyi, jednogłośnie drugą nagrodę w kwocie K. 800.—.

Nr. 68. Autor odczuwa formy sprzętarstwa ludowego i stosuje je z artyzmem, w poszczególnych atoli wypadkach kosztem racyonalnej konstrukcyi. — Po wprowadzeniu odnośnych, nieznacznych zresztą zmian, projekt nadaje się do masowej produkcyi. Projektowi temu przyznano jednogłośnie trzecią nagrodę w kwocie K. 600.—.

Nr. 77. Zespół praktycznych sprzętów, o dobrych formach, niedość jednak rozwiniętych i opracowanych. Charakter włościański nie osiągnięty; nadaje się raczej dla małomieszczanina.

Nr. 80. Autor wykazał dużo inwencyi artystycznej, jednakowoż w przeprowadzeniu całości projekt niedojrzały i niejednolity; niemniej daje dużo materyału, który po odpowiedniem opracowaniu może być użyty do masowego powielania.

Nr. 74. Projekt wykazuje artystyczne poczucie form, wytrawną rękę i znajomość sprzętarstwa. W przeprowadzeniu motywów zdobniczych autor nie uniknął monotonii.

Nr. 79. Autor posiada poczucie i zrozumienie charakteru sprzętów włościańskich, w dążeniu jednak do osiągnięcia zamierzonego celu drogą uproszczenia form popadł w przesadę, zatracając temsamem wdzięk, jaki cechuje twórczość ludową.

Nr. 83. Projekt znamionuje prostota, łatwość wykonania, nadaje się więc do masowej produkcyi. Pod względem artystycznym brak wybitniejszych cech swojskości.

Nr. 81. W dążeniu do nadania sprzętom charakteru ludowego, wykazał autor dużo inwencyi w niektórych przedmiotach; w całości jednak nie osiągnął pożądanego celu.

Prace pod numerami: 77, 80, 74, 79, 83, i 81 uchwalono jednogłośnie zalecić do zakupna.

B) Co do projektów na zespoły małomieszczańskie:

Z prac nadesłanych, jako projekty na meble małomieszczańskie naogół żadna nie odpowiedziała jednocześnie we wszystkich kierunkach wymaganiom konkursu. Wobec tego Sąd uchwalił rozdać nagrody za prace, względnie najlepsze.

Nr. 71. Praca ta wykazuje niewątpliwy talent oraz traktowanie przed-

miotu z wielkiem zamiłowaniem i znajomością rzeczy. Autor jeszcze najszczęśliwiej pośród innych prac tego działu łączy konstrukcyę sprzętu ze świeżością użytego motywu, nie zatracając przytem cech swojskości. Sprzęty kuchenne dobrze uzupełniają całość projektu, któremu przyznano 7 głosami przeciw dwum pierwszą nagrodę w kwocie K. 1000.—.

Nr. 76. Projekt przeprowadzony konsekwentnie i jednolicie. Zapomocą prostych i łatwych połączeń oraz niewyszukanych form usiłował autor stworzyć typ sprzętu, nadającego się do masowej produkcyi, co też osiągnął z wyjątkiem motywu zdobniczego słupków. — Projekt otrzymał 7-ma głosami przeciwko dwum drugą nagrodę w kwocie K. 800.—.

Nr. 82. Projekt ten nadaje się do masowej produkcyi i odpowiada ze wszystkich najwięcej typowi małomieszczańskiemu pod względem artystycznym. Autor operuje prostemi formami o dobrych proporcyach. Jako ujemną stronę projektu należy wytknąć jednak zbyt mały wysiłek w kierunku uszlachetnienia tych form. Projektowi temu przyznano trzecią nagrodę — 9-ciu głosami przeciwko 1-mu — w kwocie K. 600.—.

Nr. 95. Praca ma dużo charakteru małomieszczańskiego, daje dobry zespół sprzętów nacechowanych wdziękiem, ale nie stwarza wybitniejszych wartości artystycznych. W całości mniej się nadaje do masowej produkcyi w miękkim materyale.

Nr. 73. Charakter mebli małomieszczańskich szczęśliwie i artystycznie uchwycony. Użyte motywy zdobnicze utrudniają jednak budowę mebla, a zarazem masową produkcyę.

Nr. 78. Projekt pochodzi niezawodnie od autora zespołu Nr. 80, wykazuje też tesame dodatnie i ujemne strony, jak praca Nr. 80.

Projekty pod numerami 95, 73 i 78 uchwalono zalecić do kupna.

8) Po otwarciu kopert okazało się, że autorami prac są:

1) nagrodzonych:

Nru 72. Karol Stryjeński — Kraków, „Warsztaty krakowskie".
„ 71. Wojciech Jastrzębowski — Kraków, „Warsztaty krak.".
„ 75. Wojciech Jastrzębowski, jak wyżej.
„ 76. Bogdan Treter — Kraków, Kujawska 3.
„ 68. Karol Siciński, malarz architekt. Warszawa, ul. Służewska L. 4.
„ 82. Wiesław Zarzycki, Kraków, Garncarska 4.

2) zakupionych:

„ 57. Bogdan Treter, jak wyżej.
„ 95. Józef Kaban, Tarnobrzeg.
„ 80. Stefan Stępkowski, Kraków, Wolska 46.
„ 73. Jan Protschke, architekt, Kraków.
„ 74. Jan Protschke, jak wyżej
„ 78. Stefan Stępkowski, jak wyżej.
„ 79. Jerzy Ascher, architekt, Kraków, Karmelicka 28.
„ 83. Leon Zeyland, architekt — Poznań, Wrocławska 14.
„ 81. Józef Seredyński, architekt — Rawa ruska.

9) Sąd stwierdził, reasumując swoje czynności, dodatni wynik konkursu tak pod względem ilości, jak też jakości nadesłanych prac. Gdy się

zważy dzisiejsze, niesłychanie trudne warunki, rezultat stanowi wielki krok naprzód w kierunku utworzenia swojskiego meblarstwa. Materyał zawarty w pracach konkursowych należycie zużytkowany i zapomocą masowej produkcyi rozpowszechniony, niewątpliwie podniesie wybitnie wytwórczość krajową. Konkurs wykazał zarazem, że praca około sprzętarstwa rodzimego budzi ogólne zainteresowanie i że w kraju posiadamy odpowiednio uzdolnione siły, których współpracę należałoby zużytkować w tym dziale odbudowy. Sąd jest zdania, że także pośród prac nienagrodzonych i niezakupionych znajduje się dużo materyału godnego zużytkowania, przynajmniej w formie reprodukcyi.

Kraków, dnia 28. lutego 1918.

SĄD KONKURSOWY:

Przewodniczący: *W. Ekielski*, m. p. Sekretarz: *Dworski*, m. p.
Harland, m. p. *Wojtyczko Ludwik*, m. p. *Jan Bukowski*, m. p.
A. Szyszko Bohusz, m. p. *Wacław Krzyżanowski*, m. p.
Łuszpiński, m. p.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO W WARSZAWIE.

za czas od 9 października 1917 r. do 1 marca 1918 r.

Koło gospodarstwa społecznego zawiązało się przy Sekcyi nauk administracyjnych Towarzystwa popierania pracy społecznej, jako jednostka autonomiczna, dzięki inicyatywie członków tej sekcyi, pp. Daniela Lilpopa, Jana Michalskiego i Jana Sienkiewicza. Dwaj ostatni, pod datą 3-go października 1917 r., skierowali do 31 osób, z grona członków Sekcyi nauk administracyjnych oraz ludzi, znanych ze swej działalności na polu gospodarczo-społecznem, piśmienne zaproszenia na organizacyjne zebranie Koła w dniu 9-ym października 1917 r., w lokalu Sekcyi nauk administracyjnych. Zebranie to zagaił p. Jan Sienkiewicz treściwym przemówieniem o znaczeniu gospodarstwa społecznego i jego celach łącznie z oczekującą nas pracą po wojnie, tudzież zadaniami, które wypadnie rozwiązać w dziedzinie rolnictwa, przemysłu, techniki, handlu etc. Na przewodniczącego zgodnie z wnioskiem p. Sienkiewicza, obrano przez aklamacyę radcę Aleksandra Karszo-Siedlewskiego, poczym Dr. fil. Kazimierz Zembrzuski odczytał referat „O gospodarstwie przejściowem“, dotyczący przemysłu i rolnictwa w związku ze stanem, jaki wytworzy się po ukończeniu wojny, zanim nastaną stopniowo normalne stosunki gospodarcze i warunki pracy. Następnie zabrał głos inż. Jan Michalski, który zobrazował trudne położenie rolnictwa polskiego przed wojną i z kolei ujemny jej wpływ na warsztaty rolne. Mówca podniósł konieczność zaprowadzenia przez państwo szeroko zakreślonych reform. Wywiązała się ożywiona dyskusya, w której uczestniczyli pp. Daniel Lilpop, prof. Zdzisław Ludkiewicz, inż. Stanisław Świętochowski, p. Aleksander Iżycki, dyrektor Bolesław Miklaszewski, radca Karszo-Siedlewski i inni. Po przerwie zebrani zatwierdzili tymczasowy regulamin Koła i odbyły się wybory 5-ciu członków zarządu, do którego weszli: radca Aleksander Karszo-Siedlewski, Dr. Kazimierz Zembrzuski, inż. Jan Michal-

ski, pp. Jan Sienkiewicz i Zygmunt Szuster. Na pierwszym posiedzeniu zarządu, które miało miejsce niezwłocznie po zebraniu organizacyjnem Koła, powołano: radcę Karszo-Siedlewskiego na prezesa, D-ra Zembrzuskiego na wiceprezesa i p. Zygmunta Szustra na sekretarza. Zgodnie z brzmieniem § 1-go regulaminu, Koło zawiązało się „w celu podniesienia wartości społecznej i zawodowej swych członków oraz wyrobienia zdolnych urzędników państwowych w dziedzinie gospodarstwa społecznego, więc spraw agrarnych, przemysłowych, technicznych i t. p.“ Biorąc to pod uwagę, jak również stosując się do § 2 i 3, zarząd postanowił przynajmniej co dwa tygodnie zwoływać dyskusyjne zebrania dla członków i zaproszonych gości, swoje zaś zebrania urządzać również co dwa tygodnie, w dni wolne od zebrań dyskusyjnych. Uchwalono przytem, że tematem do dyskusyi powinien być odpowiedni odczyt lub referat, którego treść, ewentualnie krótki konspekt należy podawać zawczasu słuchaczom do wiadomości. Z uwagi na nastręczające się koszty i wydatki, zarząd ustanowił składkę członkowską, w wysokości jednej marki miesięcznie. Ażeby zachować ściśle zamknięty charakter Koła, do którego, według regulaminu, należeć mogą tylko członkowie Sekcyi nauk administracyjnych, zapadła uchwała zaopatrzenia członków w karty legitymacyjne i zapraszania gości na zebrania za pomocą specyalnych druków.

W związku z powyższem, działalność Koła, w okresie pięciu miesięcy — od października r. ub. do marca r. b., w świetle cyfr przedstawia się, jak następuje:

Koło liczy członków 39. Zebrań dyskusyjnych odbyło 8. Referaty wygłosili: 23-go października 1917 r. inż. Jan Michalski: „O torfowiskach i gospodarczem znaczeniu ich dla kraju“; 6-go listopada 1917 r. inż. Leon Szejnmann: „O roli chłodnictwa w życiu gospodarczem państwa polskiego“; 20-go listopada 1917 r. p. Władysław Mech, p. t. „Przyrost wartości jako źródła dochodu państwa polskiego“; 19-go grudnia 1917 r. inż. Mieczysław Sikorski: „O elektryfikacyi kraju i jej znaczeniu w gospodarstwie społecznem“; 30-go stycznia 1918 r. Dr. Kazimierz Zembrzuski: „O zadaniach polityki pieniężnej po wojnie“; 20-go lutego 1918 r. p. Jan Sienkiewicz, p. t. „Najbliższe zagadnienia naszej polityki agrarnej“.

Niezależnie od tego odbyły się jeszcze dwa zebrania mianowicie: 4-go grudnia 1917 r. na temat referatu, wygłoszonego 20-go listopada przez p. Mecha, p. t. „Przyrost wartości jako źródła dochodu państwa polskiego“, gdyż referat ten, ze względu na swe rozmiary i zainteresowanie, jakie wzbudził w gronie słuchaczy, wymagał dwu wieczorów; 16-go stycznia 1918 r. na temat zbiorowego referatu „O znaczeniu dróg wodnych w gospodarstwie społecznem“.

Z wymienionych 8-u zebrań, 7 odbyło się w lokalu Sekcyi nauk administracyjnych przy ul. Mazowieckiej 7, zebranie zaś, na którem wygłosił referat inż. Sikorski, — w sali Nr. 4 Stowarzyszenia techników, a to ze względu na przeźrocza ilustrujące wykład. Zebrania odbywały się początkowo we wtorki, o godz. 6-tej pp., później jednak przeniesiono je na środy, gdyż zbiegały się z wtorkowemi zebraniami Sekcyi nauk administracyjnych. Przeciętna frekwencya wynosiła od 20-tu do 30-tu osób. Zainteresowanie do Koła, zarówno ze strony członków Sekcyi nauk administra-

cyjnych, jak osób postronnych oraz prasy, ostatniemi czasy stale się wzmagało.

Podając do wiadomości ogółu to pierwsze sprawozdanie, zarząd Koła poczytuje sobie za miły obowiązek złożyć wyrazy podziękowania Szanownym Członkom Komitetu likwidującej się Sekcyi nauk administracyjnych, pod której opiekuńczemi skrzydłami Koło mogło rozpocząć swą pracę, ożywioną pragnieniem przyczynienia się, w miarę sił i możności, do budowy tego gmachu, za którym coraz większa rośnie w nas tęsknota, — gmachu państwowości polskiej. Zarząd Koła pozwala sobie wyrazić nadzieję, iż w nowopowstającem Towarzystwie przyjaciół nauk administracyjnych znajdzie również pewną i trwałą dla siebie ostoję.

POMOC PAŃSTWOWA PRZY ZAKULTUROWANIU LASÓW GMINNYCH.

Władze centralne przyznały Centrali odbudowy kraju kredyty na udzielanie subwencyi w celu zakulturowania lasów, zniszczonych wskutek wydarzeń wojennych. Na rok 1917/18 rozporządza Centrala odbudowy kwotą 1,000.000 K na ten cel. Ponieważ gminy nie korzystają z tego funduszu wcale, przeto Centrala odbudowy wydała w dniu 5 października 1917 okólnik do Wydziałów powiatowych, w którym wezwała je do przeprowadzenia spisu lasów gminnych, zniszczonych wypadkami wojennymi i wymagających zakulturowania tudzież zestawienia szkód wojennych względnie świadczeń na rzecz wojska w tych lasach.

Znając stosunki pieniężne gmin i Wydziałów powiatowych, postanowiła Centrala odbudowy udzielić Wydziałom pow. bezzwrotnego zasiłku na pokrycie kosztów około zestawienia powyższych szkód i świadczeń, o ile Wydział powiatowy przedłoży Centrali zatwierdzenie umowy z odnośnym państwowym czy prywatnym leśniczym i wygotuje zestawienie wedle norm przepisanych przez c. k. kraj. inspekcyę leśną.

Wreszcie Centrala odbudowy wzywa Wydziały powiatowe, by jej przedłożyły rozmiary lasów, które wskutek wydarzeń wojennych wymagają zalesienia. Centrala odbudowy udzieli bezzwrotnej subwencyi w kwocie 100 K na zalesienie 1 ha lasu i wypłaci odnośne kwoty z góry Wydziałowi powiatowemu, o ile Wydział zobowiąże się kwot tych użyć na zalesienie lasów gminnych i zalesienie to przeprowadzi pod fachową kontrolą.

Sprostowanie. Z powodu nieczytelności rękopisu na str. 206, w wierszu 2-im od dołu wydrukowano mylnie „ujemne“ zamiast „użyteczne“, co się niniejszem prostuje.

Od Redakcyi. W następnym zeszycie pomieścimy sprawozdanie z działalności Sekcyi przemysłowej Centrali dla gospodarczej odbudowy Galicyi wraz z normami i wskazówkami dla starających się o subwencyę i pomoc w odbudowie, podobnie jak to uczyniliśmy w poprzednim zeszycie w sprawie odbudowy rolnictwa.

Wydawca: Obywatelski Komitet odbudowy wsi i miast w Krakowie.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Leon Władysław Biegeleisen
Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie.